



Ann Major



W ogniu miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Środkowy Teksas, okolice Austin

Ranczo Abigail Collins w pobliżu Bastrop

Pierwszy czerwca, wczesnym rankiem

Uległa pokusie tylko dlatego, że miała potężną chandrę. Czuła się samotna, a zraniona duma wciąż ją bolała. Pojechała wieczorem do miasteczka i wkroczyła do baru, ubrana w obcisłą minispódniczkę z elastycznego denimu, krótki top w kolorze poziomek i szpilki w tym samym odcieniu. Planowała tylko, że wyszaleje się na parkiecie, w ramionach młodych krzepkich kowbojów. To był, jej zdaniem, najlepszy sposób na wszelkie smutki.

Nie przewidziała, że spotka Leo Storma. Nie miała pojęcia, że ten biznesmen i ranczer, którego znała z widzenia, również wpadnie do baru na tańce. Nie spodziewała się, że okaże się tak interesującym kompanem do zabawy.

Gdy parę godzin później siedziała w jego samochodzie, tłumaczyła sobie, że skoro naszła ją nieodparta ochota na jednorazową przygodę, Leo Storm był idealnym kandydatem - wyglądał jak młody bóg, zachowywał się niczym prawdziwy dżentelmen, a jako zarządca wielkiego rancza z pewnością był poważny i odpowiedzialny. Założyła, że nic jej przy nim nie grozi. No, może z wyjątkiem rozczarowania, jeśli okaże się równie nudny i przewidywalny jak krowy na wielkich pastwiskach należących do Żółtych Ostróg.

Spodziewała się, że zrobi to z nią raz, najpierw skrupulatnie sprawdziwszy, czy są odpowiednio zabezpieczeni. Potem zaś pan zarządca zapadnie w głęboki sen, by o świcie zerwać się i ruszyć do pracy. Jego prawdziwą pasją było przecież pomnażanie pieniędzy, tych należących do niego i do rodziny właścicieli Żółtych Ostróg.

Mylła się. Na całej linii.

Leo Storm nie okazał się ani nudny, ani przewidywalny. Tamtej nocy oddała mu się bez reszty, ulegając wszechogarniającemu szaleństwu zmysłów. Kochali się bez opamiętania, do utraty tchu. A potem jeszcze raz i jeszcze... Oderwali się od siebie dopiero, gdy sypialnię rozjaśniły pierwsze promienie wschodzącego słońca. A kiedy on zapadł

w drzemkę, ona po cichutku ubrała się i uciekła, dręczona wyrzutami sumienia. Miała nadzieję, że już nigdy nie spotka tego mężczyzny.

Kilka tygodni później z przerażeniem odkryła, że ta jedna szalona noc miała konsekwencje, które były o wiele poważniejsze niż ból ponaciąganych mięśni i wyjątkowo ciężki moralny kac.

Abigail Collins oparła się o drewnianą ścianę stajni i gwałtownie zamrugła, usiłując powstrzymać łzy. Bezskutecznie. Odkąd przed tygodniem przekonała się, że jest w ciąży, płakała niemal bez przerwy. Tego dnia zdarzyło jej się to już dwa razy. Najpierw bladym świtem, kiedy z głową opartą o krawędź miski klozetowej walczyła z porannymi mdłościami, rozsłochała się jak dziecko. Potem, stojąc pod chłodnym prysznicem, dała upust frustracji, uderzając głową o wilgotne kafelki i zalewając się łzami.

Jest w ciąży. Nosi dziecko Leo Storma.

Nie mogła w to uwierzyć.

Zawsze dbała o to, by życie nie wymknęło jej się spod kontroli. Była zadeklarowaną singielką i nie planowała się z nikim wiązać na stałe ani tym bardziej zakładać rodziny. Miała swoje powody. Dość już przeżyła zranień. Kiedy jej ostatni chłopak, kowboj Shanghai Knight, rzucił ją dla innej, utwierdziła się w przekonaniu, że postępuje słusznie, licząc w życiu tylko na siebie. Przelotne, niezobowiązujące romanse z kowbojami zupełnie jej wystarczały. W relacjach, w których ona trzymała stery, podczas gdy mężczyźni zadowalali się prężeniem mięśni, czuła się bezpiecznie. Nie potrzebowała w swoim życiu kogoś takiego jak Leo Storm - ambitnego, aroganckiego biznesmena, który był diabelnie inteligentny, lecz jak podejrzewała, w miejscu serca miał kalkulator.

Wzięła głęboki oddech, zacisnęła wargi i otarła pot, który zrosił jej czoło, gdy kolejna fala mdłości podeszła jej do gardła. Zacisnąwszy dłonie na widłach gestem pełnym determinacji, ruszyła w stronę boksu Coco. Klacz, rżąc cicho, wyciągnęła łeb w jej stronę. Z drżącym westchnieniem Abby objęła ramionami jej szyję i przytuliła policzek do aksamitnego końskiego pyska. Kiedy gorący oddech Coco połaskotał ją w ucho, poczuła, jak w jej serce wstępuje nieśmiała otucha.

Poradzi sobie. Jest dużą dziewczynką.

Zacznie od rozmowy z Leo Stormem. Jeszcze dzisiaj powie mu o ciąży. Kiedy będzie miała to za sobą, z pewnością poczuje się lepiej odpadnie jeden powód stresu... Na myśl o czekającej ją konfrontacji poczuła lodowaty dreszcz na plecach. Nie, powiedziała sobie, ignorując mdłości i zabierając się za ładowanie końskiego nawozu na taczki. Rozpamiętywanie ich ostatniego spotkania nie miało sensu. Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się natrętnej wizji pobladłej twarzy Leo i jego płonących gniewem, czarnych oczu. Kiedy rozmawiali po raz ostatni, dwa tygodnie temu, Leo był naprawdę wściekły. „Skończyłem z tobą” - rzucił jej w twarz, a potem odwrócił się na pięcie i odszedł.

Szczerze mówiąc, nie mogła mu się dziwić. Po ich wspólnej nocy Leo Storm robił wszystko, żeby namówić ją na kolejne spotkanie. Dzwonił po kilka razy dziennie, a ona za każdym razem odmawiała. Później przestała odbierać jego telefony, ale on nie zraził się nawet wtedy i zostawiał na jej poczcie głosowej bardzo jednoznaczne wiadomości. Gdy pewnego dnia pojawił się u niej bez zapowiedzi, za to z wielkim bukietem pąsowych róż, wykrzyczała, że jest natrętem, który nie rozumie, co to znaczy „nie”, i otwarcie oskarżyła go o to, że ją prześladowa. Zobaczyła w jego oczach cień bólu, który sekundę później przesłonił płomień gniewu. Leo odszedł, z rozmachem ciskając róże do kubła na śmieci. Potem zadzwonił do niej jeszcze raz i lodowatym tonem wygłosił ultimatum: jeśli Abigail nie oddzwoni do niego tego samego dnia, on nigdy więcej nie da jej pretekstu do tego, by go oskarżała, że się jej narzuca.

Abby oczywiście nie oddzwoniła w wyznaczonym terminie, a Leo, jak dotąd, dotrzymał danego słowa i nie odezwał się do niej więcej. Mało tego - od paru dni to ona wydzwaniała do niego po kilkanaście razy dziennie, a on bezczelnie odrzucał jej połączenia.

Czy poczuje satysfakcję, kiedy się dowie, że ironia losu sprawiła, że Abby nigdy nie zapomni ich wspólnej nocy? Ona, która bez ogródek oświadczyła mu, że nie chce go więcej widzieć, teraz musiała go błagać o chwilę rozmowy - żeby mu powiedzieć, że nosi jego dziecko.

Z trudem łapiąc oddech, odstawiła widły pod ścianę i podciągnęła suwak obcisłych dżinsów, który rozsunał się, gdy pracowała schylona. Nawet nie próbowała dopiąć guzi-

ka. Kupiła tę parę niedawno, kiedy planowała, że zrzuci kilka kilogramów. Teraz nie było na to szans. Jeszcze przez wiele miesięcy z całą pewnością nie schudnie.

Pchając przed sobą taczki, ruszyła do wyjścia ze stajni. Zapach końskiego nawozu, do którego była przyzwyczajona od dziecka, teraz sprawiał, że żołądek podjeżdżał jej do gardła. Zachwiała się i oparła ciężko o ścianę z szorstkich, nieheblowanych bali. W tym samym momencie telefon w tylnej kieszeni jej dzinsów zawibrował nagłaco.

W przypiływie szalonej nadziei, że Leo nareszcie ochłonął i oddzwania do niej, jak zrobiłby każdy rozsądny człowiek, sięgnęła po aparat. Może Leo zgodzi się wpaść do niej wieczorem? Nie musiałyby wtedy tracić przedpołudnia na jazdę do San Antonio, gdzie mieściło się biuro zarządcy Złotych Ostróg, ani narażać się na konfrontację z sekretarką pana Storma, kobietą sroższą niż sam Cerber, która nie dalej jak wczoraj poinformowała ją lodowatym tonem, że pan Storm nie życzy sobie z nią rozmawiać.

Od razu rozpoznała numer, który pojawił się na ekranie. Niestety, to nie Leo dzwonił. Numer należał do „Jestem fit!”, niewielkiej firmy mieszczącej się w centrum Austin, która stanowiła własność i dumę Abby. Kel, asystentka i najlepsza przyjaciółka Abby, a ostatnio także jej samozwańcza terapeutka, musiała już dotrzeć do biura i dzwoniła teraz, by ustalić plan dnia.

A niech to!

W tej chwili Abby nie miała siły na rozmowę z Kel. Walczyła, by znów nie zalać się łzami.

Telefon nie przestawał dzwonić. Poczucie obowiązku wreszcie wzięło górę nad słabością i Abby uniosła aparat do ucha.

- Halo? - wyjąkała przez ściśnięte gardło.

- Hej, Abby! Jak się czujesz? Jesteś przeziębiona czy coś w tym rodzaju?

- Coś w tym rodzaju. Gdyby nie małe załamanie nerwowe, czułabym się naprawdę świetnie. - Jakimś cudem udało jej się roześmiać. - Tak świetnie, jak może się czuć osoba, którą poranne mdłości dopadły podczas wywożenia gnoju ze stajni.

- W twoim stanie nie powinnaś robić takich rzeczy. Nie możesz wynająć kogoś, żeby odwał za ciebie brudną robotę? - Kel, stuprocentowa mieszcza, zupełnie nie ro-

zumiała, co może być przyjemnego w obrządzaniu koni. - Czy jest coś, co powinnam wiedzieć, zanim zacznę układać twój plan dnia?

- Nie... to znaczy tak! Jadę do San Antonio. Muszę się wreszcie rozmówić z Leo. Postanowiłam, że zrobię to dzisiaj. Jak tylko uda mi się wdrzeć przemocą do jego biura, bo szanowny pan nie raczy odbierać moich telefonów. Powiedział nawet swojej sekretarce, żeby mnie spławiała, a ponieważ ta kobieta jest wyszkolona jak obronny brytan, nie będzie mi łatwo. Nie powiem jej przecież, że muszę rozmawiać z jej szefem, bo tak się niefortunnie złożyło, że zaszłam w ciążę po tym, jak spędziłam z nim szaloną noc. Dostatecznie mnie upokorzyła, oświadczając mi wczoraj, że pan Storm nie życzy sobie ze mną rozmawiać.

- Cóż... to rzeczywiście trudna sprawa. Może mogłabym... pomóc ci w jakiś sposób? - W głosie Kel była autentyczna troska.

- Nie, dzięki. Wystarczy, jeśli do mojego powrotu zajmiesz się wszystkim w biurze.

- Możesz na mnie liczyć.

- Wiem, Kel. Dzięki.

Abby wcisnęła telefon do tylnej kieszeni dżinsów i podjęła przerwana pracę. Opróżniła taczki i wróciła do stajni, gdzie Coco wyczekiwała niecierpliwie swojej ukochanej pani.

- Niestety, moja droga - Abby napełniła żłób mieszanką owsa i melasy, którą klacz uwielbiała - nie wybierzemy się teraz na przejażdżkę. Musisz poczekać, aż wrócę.

Kiedy Coco zabrała się do chrupania, Abby wymościła boks czystą słomą i sprawdziła jeszcze raz, czy zwierzęciu nic nie brakuje. Potem wyszła ze stajni i ruszyła przez podwórze w kierunku domu. Po drodze wyciągnęła z kieszeni telefon i zaciskając zęby, wybrała numer Leo Storma. Kiedy po wielu sygnałach włączyła się poczta głosowa, nie była ani trochę zdziwiona. Zdażyła się już do tego przyzwyczać.

Teraz wydawało jej się niewiarygodne, że jeszcze dwa tygodnie temu Leo nastawał, by zechciała się z nim spotkać. Przekonywał ją, że mogą dzielić coś więcej niż tylko jednorazową przygodę. Mówił, że uważa ją za niezwykłą kobietę i że bardzo chce lepiej

ją poznać. Proponował, by zwolnili trochę, zaczęli się spotykać, dali sobie nawzajem szansę.

A ona podejrzewała, że czaruje ją pięknymi słówkami, licząc na kolejną noc szalonego, niezobowiązującego seksu. Czyżby się myliła? Czy naprawdę zależało mu na niej? Potrząsnęła głową, czując, jak kolejna łza toczy się w dół jej policzka. Nie. Jeśli widział w niej coś więcej niż tylko napaloną, łatwą laskę, nie odrzuciłby jej tak zdecydowanie po tym, jak nie spełniła jego żądania. Nawet jeśli byłby na nią zły, to po jej rozpaczliwych telefonach przynajmniej by do niej oddzwonił, żeby się przekonać, czy wszystko z nią w porządku. Ale on... po prostu usunął ją ze swojego życia. Tak samo, jak zrobili to jej rodzice, gdy zaginęła jej bliźniacza siostra Becky.

Abby weszła do domu, pozwalając, by werandowe drzwi z siatki zatrzasnęły się za nią z hałasem. Ruszyła prosto do łazienki, odkręciła kran i z ulgą włożyła dłonie pod strumień zimnej wody, a potem pochyliła się i przemyła twarz. Kiedy podniosła głowę, z lustra wiszącego nad umywalką spojrzała na nią szczupła kobieta o drobnej twarzy otoczonej masą kręconych włosów w kolorze ciemnozłotego karmelu. Jej policzki były niepokojąco blade, a w dużych podkrążonych oczach czaił się niepokój.

Abby wyprostowała się i westchnęła ciężko. Jak mogło dojść do tego, że znalazła się w tak żalnym położeniu? Była dorosłą i odpowiedzialną kobietą, która dorobiła się nieźle prosperującej firmy i własnego rancza - no, może była to raczej działka niż ranczo, ale w każdym razie chodziło o kawałek własnej ziemi z domem i stajnią. Dlaczego pojechała tamtego wieczoru do baru? Dlaczego dała się poderwać Leo Stormowi? To prawda, że po tym, jak Shanghai Knight porzucił ją dla Mii Kemble, czuła się samotna i zdruzgotana, choć przecież wiedziała, że z młodym kowbojem nie łączyło jej nic trwałego. Dlaczego pozwoliła, by emocje do tego stopnia ją zaślepiły?

Czy Leo Storm w ogóle użył prezerwatywy? Poczwała, że na policzki wypływa jej gorący rumieniec wstydu, jak za każdym razem, kiedy wracała myślami do tamtej nocy. Sęk w tym, że niewiele pamiętała. W jej wspomnieniach godziny spędzone z Leo Stormem zapisały się jak abstrakcyjny obraz, kompozycja gorących, nasyconych barw nocy: podekscytowanie i niecierpliwe pragnienie, zachwyt nad doskonałością jego ciała,

dreszcz podniecenia, gdy jej dotykał, i wszechogarniająca rozkosz, kiedy ich ciała splotły się ze sobą w pierwotnym tańcu pełnym harmonii i mocy.

Wyraźnie pamiętała tylko tyle, że ten ciemnowłosy postawny mężczyzna przykuł jej uwagę w chwili, gdy pojawił się w barze. A kiedy wyciągnął ją na parkiet, stopniała w jego ramionach jak świeca, którą ktoś przez nieuwagę postawił tuż przy buzującym kominku. Kiedy bez ostrzeżenia pocałował ją, mocno i zaborczo, wnikając językiem w jej usta, nie oponowała, tylko wplotła palce w jego włosy i odwzajemniła pocałunek z dziką namiętnością. A gdy w następnej chwili wziął ją za rękę i zdecydowanie ruszył do wyjścia z baru, poszła za nim bez słowa protestu. Trochę później, kiedy dotarli do jego loftu w San Antonio, wskoczyła na stół i zrobiła przed nim striptiz godny artystki z Moulin Rouge. Następną rzeczą, jaką dobrze pamiętała, były promienie wschodzącego słońca, rozświetlające półmrok sypialni Leo Storma, i jego nagie ciało, opalone na złocisty brąz i imponująco umięśnione, wyciągnięte tuż obok niej na zmiętej pościeli. Ubrała się najciszej jak potrafiła i umknęła, gnana wyrzutami sumienia.

A teraz drżała jak liść na samą myśl o tym, że będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz i powiedzieć to, co miała do powiedzenia.

Przypuszczała, że gdy Leo dowie się o ciąży, zachowa się tak jak Kel, która przed tygodniem przypadkiem weszła do biurowej toalety i zastała Abby szlochającą nad tym ciążowym.

- Czym ty się w ogóle przejmujesz? - powiedziała wtedy. - Idź do kliniki, pozbądź się problemu. Za parę dni zapomnisz o wszystkim i znowu będziesz się cieszyć życiem.

- Nawet tak nie mów, Kel - odpowiedziała Abby przyjaciółce wyjątkowo chłodno. - Nie jesteś w mojej sytuacji. Nie doradzaj mi kroku, którego konsekwencje będę musiała ponieść sama. Ja wiem, co znaczy stracić kogoś, kto był mi tak bliski, że stanowił niemal część mnie. To jak stracić kawałek serca... Życzę ci, żebyś nigdy się nie przekonała, jak bardzo to boli.

Abigail nigdy nie opowiedziała przyjaciółce o tamtym fatalnym dniu przed wieloma laty, kiedy ona i Becky, ośmioletnie dziewczynki podobne do siebie jak dwie krople wody, biegły ze śmiechem krętą ścieżką przez zarośla.

Ale pamiętała każdy szczegół tak dobrze, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj.

Popołudniowe słońce zalewało złocistym blaskiem wzgórze, a ciepłe powietrze przesycone było zapachem dzikich ziół. W gęstych zaroślach śpiewały ptaki, z radością witając nadchodzący chłód wieczora. Kiedy z trawy przed nimi zerwał się bajecznie kolorowy bażant, Abby z piskiem popędziła za nim w górę łagodnego zbocza.

- Poczekaj na mnie! - zawołała siostra.

Abby odwróciła się. Becky goniła ją, zarumieniona. Słońce chylące się ku zachodowi zapaliło istny pożar w jej jasnej kędzierzawej czuprynie.

- Złap mnie, jeśli potrafisz! - rzuciła bliźniaczce i przyspieszyła kroku, klucząc pomiędzy gęstymi krzewami czarnego bzu i rokitnika. Była pewna, że siostra ją znajdzie. Kiedy bawiły się w chowanego, zawsze jakimś szóstym zmysłem wyczuwały swoją obecność. To była jedna z ich ulubionych zabaw.

Tym razem jednak tak się nie stało. Abby nie zobaczyła Becky już nigdy więcej.

Zamyślona, przeszła do sypialni i otworzyła szafę. Najwyższy czas przygotować się do drogi.

Teraz, gdy wspominała Becky, nie mogła nie myśleć o dziecku, które rosło pod jej sercem. Dawno temu zdecydowała, że nie założy rodziny. Nie chciała nigdy więcej narażać się na ból, jaki czuła, kiedy zaginęła jej siostra. Mijały tygodnie i miesiące, a poszukiwania ośmioletniej Becky nie dawały żadnych rezultatów. Mówiono, że czas leczy rany, ale w jej przypadku tak się nie stało. Bo gdy rodzice stracili nadzieję na odnalezienie Becky, rozeszli się. Zupełnie jakby uznali, że dla jednej Abby nie warto się starać pozostać rodziną.

Nie planowała zostać matką, a jednak dziecko pojawiło się w jej życiu. Choć opłakiwała niefortunne okoliczności, w jakich do tego doszło, ani przez chwilę nie myślała p tym, by posłuchać rady Kel i pozbyć się go. Wprost przeciwnie, instynktownie czuła, że będzie za wszelką cenę chronić maleństwo. Istniały dary zbyt cenne, by je odrzucić, a ludzie zbyt łatwo popełniali błędy, których do końca życia żałowali.

Mroczne poczucie osamotnienia ogarnęło ją nagle, zdradziecko. Zawsze tak się działo, kiedy myślała o zaginionej siostrze. Z Becky były nierozłączne.

W szkole siedziały w jednej ławce, obydwie brały lekcje tańca, ubrane w identyczne baletowe sukienki, które uwielbiały. W ostatni wigilijny wieczór, który spędziły ra-

zem, ukryły się pod kanapą, żeby zaskoczyć Świętego Mikołaja, kiedy wejdzie przez komin, żeby położyć pod choinką prezenty. Na ósme urodziny dostały kucyki...

A parę miesięcy później to beztrioskie życie dramatycznie się urwało. Dla Abby zaczęły się długie lata gorzkiej samotności. Próbowwała uciec przed tym uczuciem, ale na próżno. Zawsze, nawet w chwilach najbardziej szalonej zabawy, na dnie jej serca czaił się bezbrzeżny smutek. Kiedy zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym, a potem lekarz potwierdził jej obawy, wpadła w rozpacz, ale jednocześnie, nieoczekiwanie dla samej siebie, poczuła kiełkującą nadzieję.

Może to nieplanowane dziecko było jej szansą na odnalezienie prawdziwego szczęścia?

Nie wiedziała, czy potrafi być dobrą matką. Wzorce miała raczej marne - zbyt dobrze pamiętała, jak jej własna matka pewnego dnia spakowała walizki i oświadczyła, że odchodzi. Ale jednego była pewna - ona nigdy nie odwróciłaby się od swojego dziecka. Chciała zrobić wszystko, by było szczęśliwe. Pierwszym obowiązkiem, jaki miała wobec niego, było powiadomienie jego ojca, że za niecałe dziewięć miesięcy pojawi się ono na świecie.

Wyszczotkowała włosy, upięła je nad karkiem w luźny węzeł, a potem włożyła wąskie spodnie z beżowego zamszu i pasujący do nich zakiet. Z błękitną koszulową bluzką ten strój prezentował się jej zdaniem całkiem nieźle - skromnie, ale elegancko. Jeszcze tylko zatuszuje korektorem cienie pod oczami i będzie się mogła pokazać ludziom.

Zanim wsiadła do samochodu, wybrała numer biura Leo Storma w San Antonio. Spodziewała się, że rozmowa z jego sekretarką nie będzie przyjemna. Ale nie mogła się wycofać. Robiła to dla dziecka, nie dla siebie.

- Złote Ostrogi, biuro Leo Storma. W czym mogę pomóc? - rozległ się w słuchawce profesjonalnie uprzejmy głos sekretarki, który zdążyła już poznać aż za dobrze.

- Dzień dobry. Chciałabym się umówić na spotkanie z panem Stormem. Jeszcze dziś przed południem, jeśli to możliwe. Mam bardzo pilną sprawę.

- Pan Storm sam ustala terminy swoich spotkań - profesjonalna uprzejmość w tonie głosu sekretarki ustąpiła miejsca o wiele bardziej szczerzej niechęci. - I mogę panią za-

pewnić, że poświęca swój czas tylko ważnym klientom. Nie sędzę, by w najbliższych dniach miał jeszcze jakikolwiek wolny termin. Proszę wysłać do niego mejla, w którym wyjaśni pani powody, dla których zależy pani na spotkaniu. Może wtedy umieści panią w grafiku na przyszły miesiąc.

- Nie. Przepraszam, ale... nie mogę czekać. To naprawdę pilna sprawa.

- Pani godność?

Podawała swoje imię i nazwisko, choć była przekonana, że sekretarka wie, z kim ma do czynienia. Poprzedniego dnia przeprowadziła z nią dokładnie taką samą rozmowę.

- Pan Leo Storm prosi, by mu się pani nie naprzykrzała - odezwała się sekretarka po długiej chwili milczenia, nie próbując nawet ukryć pogardy. - Nie życzy sobie pani widzieć. Twierdzi, że zna pani powody jego decyzji.

- Przekazała mu pani, że mam do niego naprawdę ważną i pilną sprawę? - Abby czuła, że stoi na przegranej pozycji.

- Owszem. Powiedziałam mu to już wczoraj - wycedziła sekretarka. - Czy jest coś jeszcze, co mogę dla pani zrobić, panno Collins?

- Na pewno przekazała mu pani, że to sprawa niecierpiąca zwłoki? - spytała Abby bezradnie.

Zamiast odpowiedzi usłyszała trzask odkładanej słuchawki. W telefonie zaległa głucha cisza.

Serce rozpaczliwie tłukło jej się w piersi, kiedy naciskała przycisk powtórnego wybierania numeru.

- Złote Ostrogi...

- O której zastanę pana Leo Storma w biurze? - wypaliła, nie czekając, aż sekretarka wygłosi do końca swoją formułkę.

- Powiedziałam już pani, że pan Leo Storm nie...

- Nie rozumie pani. Ja naprawdę muszę się z nim zobaczyć. Proszę, niech mi pani pomoże - zdobyła się na pokorny ton, choć zażenowanie i gniew omal jej nie udusiły.

- To pani nie rozumie - wpadła jej w słowo kobieta cerber. - Pan Storm wyraźnie powiedział, że nie ma dla pani czasu. Niech pani mnie nie zmusza, żebym to powtarzała. Żegnam panią.

Kiedy rozległ się trzask odkładanej słuchawki, Abby z wściekłością wcisnęła telefon do torebki, wsiadła do samochodu i po chwili ruszyła z piskiem opon.

Leo Storm mógł jej unikać jak morowej zarazy, ale ona i tak znajdzie sposób, żeby się z nim rozmówić. Złośliwie liczyła na to, że zepsuje mu humor. Chciała, żeby poczuł się równie źle, jak ona.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W imponującym holu biura zarządcy Złotych Ostróg panowała przytłaczająca cisza, przerywana jedynie dzwonieniem telefonów i stukotem klawiszy, dobiegającym od stanowiska sekretarki. Abby nerwowo poprawiła się na krześle. Czekwała już drugą godzinę. Co jakiś czas w biurze pojawiali się interesanci, na których widok sekretarka zrywała się na równe nogi i z promiennym uśmiechem prowadziła ich do gabinetu, na spotkanie z panem zarządcą. Najwyraźniej wszyscy oni wysłali wcześniej mejle, w których odpowiednio umotywowali chęć zajęcia cennego czasu Leo Storma. Ostatnim z nich był starszy, sterany życiem ranczer, który wyglądał na nieszczęśliwego i nie reagował na uprzejme ćwierkanie sekretarki. Wszedł do gabinetu zarządcy dokładnie czterdzieści dwie minuty temu.

Abby po raz chyba setny przesunęła wzrokiem po wiszącej na przeciwległej ścianie serii wielkich olejnych obrazów przedstawiających widoki ze słynnego rancza Złote Ostrogi, rozciągającego się na przestrzeni dwustu mil na południe od San Antonio. Utrzymane w trochę odrealnionym, bajecznie kolorowym impresjonistycznym stylu malarstwa przedstawiały złociste teksańskie wzgórza porośnięte karłowatymi dębami i niebieskimi kwiatami łubinu, stada bydła pasące się na bezkresnych łąkach, kowbojów na koniach oraz serce rancza - wiekowy Wielki Dom.

Abby spojrzała na zegarek. Minuty wlokły się niemiłosiernie. Ile czasu jeszcze Leo każe jej czekać pod drzwiami? Traciła czas, a w dodatku czuła się marnie. Żołądek znowu zaczynał się buntować, dobitnie przypominając jej, dlaczego w ogóle tu siedzi, narażając się na pełne wyniosłej obojętności spojrzenia, rzucane przez sekretarkę o ptasim makijażu, uczesaną w wyjątkowo nietwarzowy sztywny kok. Niech szlag trafi Leo Storma! Był równie odpowiedzialny, jak ona za sytuację, w jakiej się znalazła. Do tego tanga trzeba było dwojga. Nie pozwoli dłużej traktować się jak powietrze.

Zdecydowanie sięgnęła do torebki, wyrwała kartkę z notesu i napisała na niej kilka słów, a potem złożyła ją na cztery, zaciskając palce tak mocno, że aż pobieleały. Zmobilizowała całą odwagę, na jaką było ją stać, i podeszła do biurka sekretarki.

- Przepraszam panią...

- Tak, panno Collins? - Kobieta cerber łypnęła na nią umalowanymi oczami, po czym zacisnęła usta w wąską linię jak osoba, której cierpliwość wystawiona jest na ciężką próbę.

- Czy mogłaby pani przekazać tę wiadomość panu Stormowi? - powiedziała Abby szybko.

Na widok lekko pomiętej karteczki, którą Abby ścisnęła w spoconych palcach, sekretarka uniosła wyskubane brwi w grymasie politowania. Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar zignorować prośbę Abby i bez słowa wrócić do przerwanej pracy, ale wreszcie sięgnęła po notatkę, z westchnieniem podniosła się z fotela i stukając obcasami, pomaszerowała przez wyłożony marmurem hol, by zniknąć za drzwiami wiodącymi do gabinetu Leo Storma. Po niecałej minucie pojawiła się znowu i Abby miała okazję po raz kolejny podziwiać jej niewiarygodnie wąską spódnicę i pantofle na zabójczych szpilkach, kiedy paradowała w stronę swojego stanowiska. Dotarłszy tam, bez słowa usiadła przy biurku.

- Ehm... - Abby wydawało się, że tamta w ogóle zapomniała o jej obecności. - I co powiedział pan Storm?

Kobieta cerber podniosła głowę i zmierzyła Abby niechętnym spojrzeniem, a potem zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Pan Storm prosił przekazać, że nie życzy sobie pani obecności w jego biurze. Przykro mi, ale muszę panią poprosić o opuszczenie tego miejsca.

Błysk w oczach kobiety wyraźnie świadczył o tym, że mija się z prawdą - nie było jej ani trochę przykro.

W holu rozległy się ciężkie kroki. Dwóch mężczyzn o ponurym wejrzeniu i imponującej muskulaturze, ubranych w identyczne szare garnitury, zbliżało się ku stanowisku sekretarki niespiesznym, lecz zdecydowanym krokiem. Ochroniarze.

Abby poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Ci panowie odprowadzą panią do wyjścia - odezwała się kobieta cerber z uśmiechem pełnym satysfakcji, władcym gestem wskazując dwóm osiłkom natrętną klientkę.

- Nie sądzę. - Panika, która jeszcze przed chwilą paraliżowała Abby, ustąpiła miejsca gorącej furii. Nie miała zamiaru pozwolić, by ją w ten sposób upokorzono. Niewiele

myśląc, ruszyła sprintem przez hol w stronę pilnie strzeżonych drzwi do gabinetu Leo Storma.

- Nie może pani tam wejść! - krzyknęła sekretarka przerażonym głosem kapłanki będącej świadkiem świętokradztwa.

A właśnie, że mogę!

Abigail zanurkowała błyskawicznie pod wyciągniętymi w jej stronę łapskami ochroniarzy, rzuciła się do drzwi gabinetu, otworzyła je zdecydowanym szarpnięciem i wpadła do środka. Zamknęła je za sobą z hukiem i zasunęła zasuwę dokładnie w chwili, gdy ochroniarze zaczęli szarpać za klamkę od drugiej strony.

- Wielu ludzi widzi w tobie człowieka godnego szacunku, bo dochrapałeś się stanowiska zarządcy Złotych Ostróg. Ale ja znam cię o wiele za dobrze. Jesteś wyrachowanym, zimnym draniem, ot, co! - Mike Ransom musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć wrzawę i tupot nóg dobiegające z korytarza.

Świadomość, że Abby czeka przed gabinetem, powodowała, że Leo nie był w stanie skupić się na rozmowie z Ransomem. Doprowadzało go to do frustracji, bo na tę właśnie rozmowę czekał od lat. Była to chwila zemsty, którą chciał się rozkoszować w spokoju. Nie miał jednak na to szans, gdy dziewczyna, która zawróciła mu w głowie tak, że poczuł się, jakby znowu był w liceum, a potem bezlitośnie go odrzuciła, czatowała pod drzwiami jego gabinetu.

Dlaczego teraz szukała z nim kontaktu? Przecież uważała, że ich wspólna noc była błędem. Dała mu to do zrozumienia niezwykle jasno - oświadczyła, że ma zwyczaj umawiać się wyłącznie z kowbojami i że interesują ją tylko niezobowiązujące, krótkoterminowe przygody. Dodała, że nie znosi nudnych, chciwych i nadętych bubków, takich jak on.

Miała prawo do swoich przekonań. Ale skoro tak nisko go ceniła, dlaczego tańczyła z nim tamtego wieczoru? Dlaczego nie odepchnęła go, gdy ją pocałował? Dlaczego zgodziła się z nim pojechać, dobrze wiedząc, po co ją do siebie zaprasza? Dał jej mnóstwo okazji, żeby się wycofała. Ona jednak za każdym razem okazywała mu jednoznacznie, że chce więcej. Nie rozumiał jej motywów, ale nie powinien był się dziwić, skoro sam tamtego wieczoru zachował się w sposób absolutnie nieracjonalny. Złamał zasadę,

która zawsze była dla niego święta - że nie łączy się spraw zawodowych i seksu. Abigail Collins nie była po prostu atrakcyjną, chętną dziewczyną, którą przypadkiem spotkał w barze. Prawda była taka, że pojechał tam specjalnie, żeby się z nią zobaczyć, bo takie zadanie nałożyła na niego rada nadzorcza rancza. Od wielu miesięcy poszukiwano zaginionych dziedziczek Złotych Ostróg, córek zmarłego Caesara Kemble'a. Jako zarządca rancza był odpowiedzialny za organizację poszukiwań. Zlecił je firmie detektywistycznej swojego brata Connora. Ten zaś wprowadził go w osłupienie, kiedy przed kilkoma tygodniami zakomunikował mu, że liczne poszlaki doprowadziły go do wniosku, że Abigail Collins, właścicielka niewielkiego rancza w ich sąsiedztwie, może być jedną z zaginionych córek Kemble'a. Miejsce pobytu jej siostry Rebeki pozostawało nieznane.

Żeby dowieść prawdziwości tych podejrzeń, należało porównać DNA panny Collins z materiałem genetycznym uzyskanym z kosmyka włosów Caesara Kemble'a, jej domniemanego ojca. Leo podjął się uzyskania próbki DNA Abigail. Kiedy jeden z pracowników poinformował go, że panna Collins udała się do miasteczka, uznał to za znakomitą okazję, żeby załatwić tę sprawę. Pojawił się w barze nie po to, by poderwać seksowną blondynkę, lecz by zdobyć dowód, że jest ona dziedziczką Złotych Ostróg.

Był na najlepszej drodze, żeby wykonać zadanie. Udało mu się zabrać pustą butelkę po piwie, którą Abigail zostawiła na stoliku, i spakować ją do sterylnej torebki na dowody rzeczowe. A potem postradał zmysły.

Z najwyższym trudem oderwał myśli od Abby i dzikiej namiętności, jaka ich połączyła tamtego wieczoru. Teraz ważny był fakt, że ma przed sobą Mike'a Ransoma. Dzisiejsza rozmowa przypominała tę, którą odbyli przed laty. Tylko że teraz role się odwróciły - to on miał w rękach los Ransoma, nie odwrotnie. I dobrze pamiętał, że wtedy, przed laty, Ransom nie okazał mu litości.

Leo zmierzył siedzącego naprzeciwko niego mężczyznę uważnym spojrzeniem. Ranczer bardzo się postarzał. Ramiona miał pochylone, jakby od dźwigania ciężaru ponad siły. Ciemny płaszcz smętnie wisiał na jego wychudłym ciele niczym połamane skrzydła nietoperza. Mimo to głowę trzymał dumnie uniesioną, a w jego oczach płonął gniew. Leo nie spodziewał się, że może poczuć podziw dla Mike'a Ransoma. Ani, tym bardziej, że jego widok wzbudzi w nim współczucie.

- Nie sprzedam Running R. A już na pewno nie tobie - powiedział uparcie stary ranczer.

- Nie zrozumiałeś mnie, Mike. Nie daję ci wyboru. Podobnie jak ty mi nie dałeś, kiedy się dowiedziałeś, że Nancy spodziewa się mojego dziecka. Nie podobało ci się, że mam dopiero osiemnaście lat i ani grosza przy duszy, więc wykopałeś mnie i mojego młodszego brata na zbity pysk z rancza, które było naszym jedynym domem. Mam nadzieję, że czujesz się teraz tak samo zagubiony i bezradny jak ja wtedy. - Leo od dawna czekał na chwilę, kiedy będzie mógł rzucić te słowa w twarz staremu Ransomowi. Dlaczego więc teraz, kiedy jego marzenie się spełniło, nie czuł satysfakcji?

Za ścianą rozległ się tupot lekkich stóp. Kroki zbliżały się do gabinetu. Sekundę później dał się słyszeć ciężki cwał pogoni.

Niedobrze.

- Robisz to z zemsty. - Głos starego ranczera zadrzał. - Tak naprawdę, Running R nic cię nie obchodzi. Chcesz wyrwać mi to ranczo tylko dlatego, że wiesz, jak bardzo je kocham. Moim jedynym marzeniem jest, że pewnego dnia przekażę je w spadku Nancy, Calowi i Julie. Ale ty nigdy nie pogodziłeś się...

Nie, istotnie Leo nigdy nie pogodził się z faktem, że jego pierwsza wielka miłość - Nancy - odrzuciła go, choć spodziewała się jego dziecka. Dała się przekonać Mike'owi Ransomowi, że nie powinna ufać nędzarzowi i przybłędzie, jakim był Leo Storm. Syn Mike'a Caleb był o wiele lepszym kandydatem na męża i ojca. Nancy została więc żoną Caleba, a Mike powiększył swoje ranczo o ziemię należącą do synowej. Leo stracił nie tylko swoją miłość, ale też dach nad głową. A kiedy na świat przyszła jego córka, stracił także i ją, gdy na prośbę Nancy zrzekł się praw rodzicielskich na rzecz Caleba.

Wszystkiemu winien był ten chciwiec i intrygant Mike Ransom.

- Myśl sobie, co chcesz...

Drzwi gabinetu otworzyły się nagle, a potem zatrzasnęły z hukiem, sprawiając, że Leo stracił wątek. Do środka wtargnęła drobna, szczupła kobieta. Szybkim gestem zasunęła zasuwę, obróciła się gwałtownie i oparła ciężko o mahoniową framugę. Jej włosy wyswobodziły się z upięcia i teraz spływały na plecy niczym wzburzona rzeka. Dyszała ciężko, a na jej bladej twarzy malowała się determinacja.

- Proszę stąd wyjść! - warknął Leo, odwracając wzrok.

Nie chciał na nią patrzeć. Zbyt dobrze pamiętał jej ciemnozłote loki rozsypane na jego poduszce. Wydawało mu się, że wciąż czuje ich miękką i jedwabistą pieśczętę... Wspomnienie wystarczyło, by krew w nim zawrzała.

Dziewczyna przy drzwiach zamarła, wpatrzona w niego okrągłymi przerażonymi oczami, jak zwierzątko schwyte w światła reflektorów.

Pamiętał, jak tamtego wieczoru jej piękne orzechowe oczy lśniły, a policzki były zaróżowione z podniecenia. Gdzie się podział ten blask? Teraz twarz miała niepokojąco bladą, wręcz ziemistą. Musiała też schudnąć, bo jej oczy wydawały się jeszcze większe, a kości policzkowe rysowały się ostro pod skórą. Leo poczuł ukłucie niepokoju. Czyżby była chora? Potrzebowała pomocy?

To nie jego sprawa. Nie był jej nic winien, zwłaszcza od chwili, kiedy oskarżyła go o to, że ją prześladowa jak jakiś namolny zboczeniec. Nie miała prawa przychodzić teraz i zawracać mu głowy.

- Jestem zajęty - wycedził. - Prowadzę ważną rozmowę i nie życzę sobie, by mi przerywano.

- Wierz mi, ja też się wcale nie cieszę, że cię widzę! - syknęła w odpowiedzi, gwałtownym ruchem zbierając włosy i związując je ciasno z tyłu głowy. - Ale jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Zależy mi tylko na tym, żebyś mnie wysłuchał. To nie potrwa długo. Obiecuję, że już nigdy więcej nie będę ci się narzucać.

Wcale się nie cieszę, że cię widzę. Powiedziała to tonem tak pełnym niechęci, że nie miał wątpliwości, że słyszy szczerą prawdę. Jednak jej oczy, wyraźnie zaczerwienione i podkrążone sinymi cieniami, były pełne lęku i jakiejś wewnętrznej udręki. Poczuł, że niepokój o nią bierze w nim górę nad urazą.

- To będzie musiało poczekać - powiedział zimno, tłumiąc w sobie wszelkie odruchy sympatii. Nie ufał jej i nie zamierzał dawać jej przewagi, przyznając się przed nią do jakichkolwiek uczuć. - Jak widzisz, jestem teraz zajęty.

- Już nie jesteś. - Ransom zdecydowanym ruchem podniósł się z fotela. - Na mnie czas, żegnam. Zostawiam tego łajdaka do twojej dyspozycji, kochanie - dodał, podchodząc do drzwi, przy których wciąż stała Abby. - Baw się dobrze.

Ledwo przekroczył próg, ochroniarze rzucili się w stronę otwartych drzwi do gabinetu szefa. Najwyraźniej, wciąż jeszcze usiłowali wypełnić powierzona im misję wyprawienia panny Collins z budynku.

Abby była jednak szybsza. Błyskawicznie zatrzęsła drzwi za starym ranczerem i z powrotem zasunęła zasuwę. Gdy ochroniarze zaczęli się dobijać do środka, obróciła się ku Leo, chcąc coś powiedzieć, ale słowa zamarły jej na wargach. Zadrżała nagle, nogi ugięły się pod nią, a na czoło wystąpiły krople potu. Leo zobaczył jeszcze błysk paniki w jej oczach, kiedy uniosła dłoń do ust i z głuchym jękiem osunęła się na kolana obok kubła na śmieci. W następnej chwili jej drobnym ciałem wstrząsnęły okropne, gwałtowne torsje.

- Na miłość boską, co ci jest?! - Jednym susem znalazł się przy niej i ujął ją za ramiona, bezradny wobec jej słabości.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadała. Z głową wciąż zwieszoną nad kubłem, usiłowała złapać oddech. Kiedy wreszcie uniosła ku niemu twarz, w jej oczach było więcej udręczenia niż wstydu.

- Nie domyślasz się? - wyszeptała.

I wtedy do niego dotarło. Abby patrzyła na niego z tym samym wyrazem bólu, niepewności i lęku, który przed laty widział w oczach Nancy.

Ukrył twarz w dłoniach i wziął głęboki oddech, próbując się otrząsnąć z szoku. Na próżno. Powietrze nagle stało się jakby za gęste, by nim oddychać.

Serce waliło mu w piersi mocno, boleśnie. Nie! - krzychało coś w głębi duszy. Nie chciał jeszcze raz przez to przechodzić. Dowiedzieć się, że będzie miał dziecko... a potem kompletnie bezradny patrzeć, jak inni decydują o losie istoty, którą sprowadziwszy na ten świat, odsunął, bo stała się niewygodna.

- Nawet nie próbuj mnie wrobić w cudze dziecko - powiedział opryskliwie.

Jej wymizerowaną twarz pokrył ceglasty rumieniec. Wpatrywała się w niego bez słowa, a kiedy po jej policzku potoczyła się cicha, samotna łza, Leo zacisnął zęby na własnym języku tak mocno, że poczuł smak krwi. Jak mógł powiedzieć coś takiego? Był chyba najgorszym dupkiem na planecie Ziemia.

- Dziecko jest twoje - odezwała się po chwili głosem, który aż drżał od pogardy. - Zresztą, nie musisz wierzyć mi na słowo. W dzisiejszych czasach istnieją testy DNA, które dają jednoznaczną odpowiedź na pytanie o ojcostwo.

Leo poczuł, że robi mu się gorąco. Lepiej, żeby Abby nie wiedziała, jak wiele miał ostatnio wspólnego z testami DNA.

- To nie będzie konieczne - powiedział z trudem. - Przepraszam cię za...

- Wyluzuj - wpadła mu w słowo. - Nie musisz mnie przeproszać. Dobrze wiem, że nienawidzisz mnie tak samo, jak ja ciebie.

- Jasne. - Już wiedział, co usłyszy dalej.

Nienawidziła go i nie chciała jego dziecka. Niechętnie popatrzył na jej bladą twarz i nagle zrozumiał, że nie może się od niej odwrócić. Delikatnie ujął ją za ramię. Pomógł jej usiąść w fotelu, a potem przyniósł z łazienki mokry ręcznik i szklanekę wody.

- Odśwież się, a potem porozmawiamy o tym, co powinnaś teraz zrobić.

- O tym, co ja powinnam zrobić? - Uniosła brwi. - O ile pamiętam, tamtej nocy było nas dwoje...

Miała rację. Na swoje nieszczęście aż za dobrze pamiętał tamtą noc.

Abigail była tak seksowna i taka smutna zarazem, że nie potrafił zachować się wobec niej z profesjonalną obojętnością. Musiał, po prostu musiał zatańczyć z nią, żeby móc objąć jej smukłą talię i spojrzeć z bliska w te piękne orzechowe oczy.

Pamiętał, ile razy się kochali, kiedy wreszcie dotarli do jego mieszkania w San Antonio. Jeszcze nigdy seks nie wydawał mu się tak dojmującym, mistycznym wręcz doświadczeniem. Za każdym razem, kiedy otwierała się dla niego, kiedy przyjmowała go w swoje gorące, wilgotne wnętrze, czuł się tak, jakby zaczynał rozumieć coś, czego istnienia dotąd nawet nie przeczuwał. Coś, co było tak cenne jak samo życie.

Pamiętał, jak wzdychała, oplatając swoimi cudownie długimi, smukłymi nogami jego biodra, przyciskając się do niego tak mocno, jak tylko potrafiła. Pamiętał, jak krzyczała w ekstazie, wbijając paznokcie w jego plecy. Sprawiała, że czuł się jak mityczny heros, zdolny dokonać cudów męstwa.

Pamiętał, jak ukłękła przed nim, naga i nieposkromiona, okryta splątanymi złotymi włosami niczym płaszczem. Kiedy się schyliła, objęła wargami jego męskość i zaczęła

pieścić językiem wrażliwy czubek, miał wrażenie, że gorący, aksamitny wir wciąga go w bezdenną głębinę rozkoszy. Kiedy wytrysnął w jej usta, zamruczała z satysfakcji jak kotka.

Choć następnego ranka zniknęła, on przez cały dzień uśmiechał się pod nosem jak głupek. Do głowy mu nie przyszło, że Abby po prostu przekreśli to, co razem przeżyli.

- Muszę przyznać, że z tamtej nocy pamiętam niewiele więcej niż to, że było nas dwoje - szepnęła Abby.

Rumieniec zażenowania zabarwił jej policzki.

- No to masz szczęście - powiedział gorzko. - Chciałbym móc tak łatwo zapomnieć o wszystkim, co się między nami wydarzyło.

- Zapomnieć? - Zaśmiała się niewesoło. - Ja nigdy nie zapomnę tamtej nocy. Przecież będę miała dziecko.

- Zamierzasz je urodzić? - Ulga była tak wielka, że aż zakręciło mu się w głowie.

- Ani się waż sugerować mi inne rozwiązanie. - Splotła dłonie na brzuchu obronnym gestem i rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Nie miałem nic podobnego na myśli - powiedział łagodnie. - Cieszę się, że chcesz urodzić moje dziecko.

Nie uśmiechnęła się, ale zobaczył, że jej oczy wypogodziły się nieco.

- Co teraz zrobimy? - spytała, małymi łykami popijając wodę. - Wiadomość o dziecku spadła na nas oboje jak grom z jasnego nieba...

Dla niego sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana niż dla niej, ale nie zamierzał jej tego mówić. Na razie nie był jeszcze gotów, by wyznać jej swoje grzechy.

- Co ty na to, żebym wpadł do ciebie dziś wieczorem po pracy? Będziemy mogli w spokoju omówić sytuację... o ile nie uznasz tego za dalsze prześladowania z mojej strony i nie wezwiesz policji - dodał sarkastycznie, widząc, że jego propozycja nie wzbudziła jej entuzjazmu.

- I ty się dziwisz, że nie chciałam cię więcej widzieć? - zachnęła się. - Nawet teraz nie potrafisz się powstrzymać od złośliwości. Nie lubię zarozumiałców.

- Prawda. Ty lubisz tylko umięśnionych chłopców, którzy ujeżdżają byki ku uciesze gawiedzi. A w szczególności Shanghai Knighta - wycodził, sam nie wiedząc, dlacze-

go wraca do tego tematu. Świadomość, że Abby go nie chce, sprawiała mu ból. Czyżby znajdował perwersyjną przyjemność w zadręczaniu się? - Pewnie żałujesz, że dziecko nie jest jego.

- Cóż, nie mam zamiaru cię okłamywać co do moich uczuć - powiedziała zdawkowo.

Leo miał dość. Nie chciał nigdy więcej słyszeć o Shanghai. Nie panując nad sobą, sam nie wiedząc, co robi, zerwał się z fotela. W tym samym momencie Abby skoczyła na równe nogi, gotowa do ucieczki. Nie pozwolił jej na to. Dopadł ją jednym susem, otoczył ramionami i mocno przycisnął do piersi.

Wtulila się w jego objęcia, płynnie i naturalnie, jakby tam właśnie było jej miejsce. Kiedy przeniknęło go ciepło jej ciała, poczuł, że tylko ona może wypełnić jego wewnętrzną pustkę. Zdjął klątwę, która ciążyła na nim od lat. Miał nadzieję, że przeczucie go myli, bo ona przecież go nie chciała. Mówiła, że go nienawidzi.

- Dlaczego się mnie boisz? Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem?

Zrobił coś gorszego, zatajając przed nią, że ustalił jej prawdziwą tożsamość, która dla niej wciąż pozostawała tajemnicą. Ale o tym pomyśli później.

- Nie... - wyszeptała w odpowiedzi, niezdarnie próbując wyswobodzić się z jego objęć. Przycisnął ją mocniej do siebie i pochylił głowę, zanurzając twarz w jej włosach. Była cudowna, drobniutka, ciepła i miękka. Pachniała wiatrem, słońcem i dzikimi kwiatami.

- Oskarżyłaś mnie, że cię prześladuję - wymruczał.

- Zrobiłam to, żebyś zostawił mnie w spokoju - odpowiedziała cicho.

- Naprawdę jesteś zakochana w Shanghai? Czy mówiłaś o nim, bo nie chciałaś, żebym za dużo sobie wyobraził?

Abby nie odpowiedziała, ale Leo poczuł, że dziewczyna poddaje się. Przestała go odpychać, tylko mocniej przylgnęła do jego piersi.

Miał rację co do niej od samego początku. Intuicyjnie wyczuł, że ją również, podobnie jak jego, prześladują demony przeszłości. Była jego bratnią duszą, czy tego chcieli, czy nie. A siła, która przyciągała go do niej, była zbyt potężna, by mógł z nią walczyć.

Stłumił przekleństwo i objął dłońmi jej drobną twarz. Jej usta były słodkie jak miód i upojne jak sama rozkosz. Spodziewał się, że Abby będzie protestować, ale ona tylko zamarła w bezruchu jak schwyte w pułapkę zwierzątko. Delikatnie pieścił jej wargi, aż poczuł, że miękną i rozchylają się dla niego. Abby westchnęła i zacisnęła palce na jego ramionach.

Opuścił ręce, uwalniając ją, ale ona nie cofnęła się. Przyłgnęła do niego mocniej, a kiedy wypchnął do przodu biodra, nacierając na nią, twarde i gotowy, wyszła mu naprzeciw z głuchym jękiem. Poczul, jak otacza drobnymi dłońmi jego twarz, wplata palce we włosy. Jej usta, wilgotne, gorące i nienasycone, całowały go chciwie.

W ich bliskości była jakaś pierwotna doskonałość, harmonia, która przyćmiewała całą brzydotę i zło tego świata. Abby mogła go odpychać, ale Leo był pewien, że czuła, jak wyjątkowa więź ich łączy. Jej spontaniczna reakcja na jego pocałunek dowodziła, że miał słuszność.

- Będę u ciebie o siódmej - wymruczał, laskocząc wargami jej ucho.

Odsunęła się od niego gwałtownie, a w jej oczach pojawił się popłoch. W następnej chwili już jej nie było.

Leo stanął w drzwiach gabinetu i patrzył za nią, kiedy szła szybkim krokiem ku wyjściu z biura. Jej krągłe biodra, opięte ciasno miękkim materiałem spodni, kołysały się kusząco, kiedy maszerowała przez hol. Zacisnął zęby i zmusił się, żeby odwrócić od niej wzrok. Choć nie miał prawa tknąć tej kobiety, sprawił, że nosiła jego dziecko. Kiedy jej prawdziwa tożsamość zostanie ujawniona, a rada nadzorcza Złotych Ostróg dowie się, jak z nią postąpił, rozpęta się prawdziwe piekło. Jeśli nie wpadnie na jakiś genialny pomysł, który pozwoli mu odwrócić tę sytuację na swoją korzyść, straci wszystko, o co walczył przez całe życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abby odetchnęła głęboko, rozkoszując się spokojem wiosennego popołudnia. Powietrze przesycone było zapachem ziemi i młodej trawy, a ciszę przerywał jedynie melodyjny śpiew kosa. Drewniana ławka, na której leżała, rozgrzana była od słońca. Kiedy patrzyła w górę, widziała rozłożyste gałęzie wielkiego dębu, które w promieniach słońca chylące się ku zachodowi wyglądały jak wykute z litego złota. Ponad nimi, wysoko, błękit nieba intensywniał i ciemniał z chwili na chwilę. Niedługo zamigoczą na nim pierwsze gwiazdy. Z tej perspektywy wszystko wyglądało inaczej. We wszechświecie ziemia była tylko ziarnkiem. A ona - jednym z wielu miliardów jej mieszkańców. Nie pierwsza i nie ostatnia dowiadywała się w najmniej spodziewanym momencie, że spodziewa się dziecka. Poradzi sobie z tą sytuacją, podobnie jak radziły sobie inne kobiety, od początku czasów.

Zacznie od tego, że zaraz wstanie i pójdzie do domu, przygotować się do rozmowy z Leo. Ale... jeszcze tylko chwilkę poleży. Miała bardzo męczący dzień i teraz jej ciało zdecydowanie domagało się odpoczynku. Było ociężałe, bezwładne... Nie mogła podnieść głowy ani się poruszyć. Powieki jej opadły i w następnej chwili odpłynęła w słodki, beztroski niebyt.

- Abby! Abby!

Zerwała się na równe nogi, słysząc pełen niepokoju głos Leo.

- Tutaj! Jestem za domem! - zawołała, nerwowo przyglądając dłonią włosy.

- Dzięki Bogu! - Leo jednym susem zbiegł z tarasu. - Zobaczyłem twój samochód zaparkowany przed domem i światło w kuchni, więc zapukałem. Kiedy się nie odezwałaś, obszedłem dom dookoła, ale nigdzie cię nie było. Pomyślałem, że może zasłałaś albo...

- Nic mi nie jest. - Szczera troska w jego głosie sprawiła, że zrobiło jej się ciepło na sercu, i to ją zdenerwowało. Nie potrzebowała jego silnego, opiekuńczego ramienia. A w każdym razie nie chciała go potrzebować.

Ruszyła mu na spotkanie po miękkiej trawie, na której zaczynała osiadać wieczorna rosa. Pasąca się nieopodal Coco ciekawie uniosła łeb i zastrzygła uszami. Na tle złoci-

stego nieba sylwetka Leo rysowała się śmiałą, imponującą linią. Był wysoki i smukły, lecz jego budowa świadczyła o niemałej sile fizycznej. Abby wiedziała, że choć spędzał większość czasu za biurkiem, lubił pracować na swoim własnym ranczu, Małej Ostrodze, które kupił i prowadził razem z bratem. Tego dnia musiał wstąpić do domu, zanim do niej przyjechał, bo nie miał już na sobie nienagannie eleganckiego antracytowego garnituru, tylko sprane dżinsy i ciemnogrnatową lnianą koszulę. Podwinięte rękawy ukazywały mocne opalone przedramiona. Jego smoliście czarne włosy, wciąż jeszcze wilgotne po prysznicu, zaczesane były do tyłu.

Abby pożałowała nagle, że po przyjeździe do domu przebrała się w miękki dres z szarego dżerseju. Czułaby się pewniej, gdyby miała na sobie coś... bardziej twarzowego. Leo jednak zdawał się nie zwracać uwagi na jej strój. Podszedł do niej blisko i zmierzył ją intensywnym spojrzeniem swoich niesamowitych oczu, których tęczęwki usiane były jakby drobkami złota. Wbrew sobie poczuła zachwyt. Bez dwóch zdań miała przed sobą niezwykle pięknego mężczyznę. Sam widok jego szerokich ramion obleczonych w miękki materiał koszuli, która niezapięta pod szyją, rozchyłała się, ukazując muskularną pierś opaloną na złocisty brąz, sprawiał, że miękły pod nią kolana.

Nagle przypomniała sobie, jak przy wiózł ją tamtego wieczoru do swojego mieszkania w San Antonio. Kiedy z radia popłynęły pierwsze takty *Wild Thing*, poczuła, jak wypełnia ją jakaś dzika, zmysłowa energia, o wiele mocniej upajająca niż alkohol. Leo nie spuszczał z niej swojego płomiennego spojrzenia, kiedy wskoczyła na stół i zaczęła poruszać się zmysłowo w takt muzyki. Jeszcze nigdy nie czuła się tak odważna i wyzwolona. To jego spojrzenie wsączało w nią siłę i pewność siebie. Choć nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje, miała niezachwianą wewnętrzną pewność, że jest z nim bezpieczna.

Powolnymi, kuszącymi ruchami zdjęła obcisły poziomkowy top, uwalniając piersi, a potem zsunęła spódnicę i majteczki. Kiedy została tylko w czerwonych szpilkach, regularne rysy twarzy Leo zmieniły się w wyrazie dzikiego, zwierzęcego pożądania. Wyciągnął ku niej ramiona, objął jej biodra i przycisnął ją mocno do siebie. Spodziewała się, że weźmie ją szybko i gwałtownie, może nawet trochę brutalnie. Ale on przez dłuższą chwilę po prostu stał bez ruchu, trzymając ją w objęciach, czekając, aż ciepło ich ciał odnajdzie się wzajemnie i przeniknie, a ich oddechy zgrają się we wspólnym rytmie. Dopiero

wtedy porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tego właśnie chciała - szalonego seksu niosącego błogosławione zapomnienie, znieczulenie uporczywego bólu wywołanego odtrąceniem i samotnością. Jednak zanim nastał świt, zorientowała się, że on chce więcej, i to przeraziło ją tak bardzo, że uciekła...

Uspokój się. Jesteś dorosłą kobietą. Musisz tylko z nim porozmawiać, to wszystko.

- Jadłeś już kolację? - spytał Leo.

Ach, ci mężczyźni. Jeśli akurat nie chodził im po głowie seks, to myśleli o jedzeniu.

- Nie.

- To może byśmy pojechali do miasta coś zjeść?

- Dzięki za propozycję, ale jestem bardzo zmęczona. Praktycznie cały dzień spędziłam dzisiaj za kółkiem i naprawdę nie mam ochoty znów wsiadać do samochodu. Co ty na to, żebyśmy od razu przeszli do rzeczy? Im szybciej się rozmówimy, tym szybciej będziesz mógł wrócić do siebie i odpocząć.

- A więc chcesz jak najprędzej mnie spławić i nawet tego nie kryjesz? - uśmiechnął się Leo.

- Chyba oboje zgadzamy się co do tego, że nic nas nie łączy!

- Racja, zupełnie nic, jeśli nie liczyć nieziemskiego seksu i... dziecka - zauważył tonem pogawędki. - Myślę, że to bardzo dużo - dodał, kiedy nie zaprzeczyła.

- A ja myślę, że to o wiele za mało - powiedziała ostrożnie, posyłając mu nieufne spojrzenie.

- Mniejsza z tym. - Uniósł dłonie uspokajającym gestem. - Co powiesz na rozejm? Marzę o zimnym piwie. Mam za sobą naprawdę długi dzień.

- Mnie to mówisz? - uśmiechnęła się lekko.

Gdy w ciszy rozległ się nagłą, piskliwy dźwięk telefonu, Leo sięgnął do kieszeni z grymasem zniecierpliwienia. Abby miała wrażenie, że kiedy rozpoznał wyświetlony na ekranie numer, zniecierpliwienie zamieniło się w niepokój.

- Witaj, Connor - odezwał się Leo do słuchawki. - Posłuchaj, to nie jest najlepszy moment...

- Porozmawiaj z bratem, ja poczekam - wtrąciła Abby.

Może Connor miał jakąś ważną sprawę? Jej sytuacja nie zmieni się przez najbliższe dziewięć miesięcy, więc nie widziała powodu, dla którego nie mogłaby poczekać paru minut. Odeszła kilka kroków w stronę pasącej się nieopodal Coco. Znała z widzenia Connora, młodszego brata Leo. Był to jasnowłosy przystojniak o chłopcym wdzięku, który w czasach licealnych słynął z talentu do popadania w kłopoty. Któregoś razu miejscowy szeryf nie dał się przebłagać starszemu z braci, który od lat był jedynym opiekunem gagatka, i zafundował Connorowi miesięczną odsiadkę. Wbrew obawom Leo to doświadczenie bardzo dobrze na niego wpłynęło - Connor spowaźniał, zaciągnął się do marynarki, a kiedy odsłużył swój kontrakt, założył agencję detektywistyczną. Podobno był niezły w swoim fachu.

- Nie będę ci zabierał czasu - mówił tymczasem Connor do słuchawki. - Chciałem się tylko dowiedzieć, jak Abigail Collins przyjęła wiadomość, że jest jedną z zaginionych córek Caesara Kemble'a.

- Nie powiedziałem jej jeszcze - wydusił Leo, zniżając głos.

- Dlaczego?! Wyniki badań DNA przesłałem ci już ponad tydzień temu. Na co czekasz?

- To... skomplikowane.

- Może wolisz, żebym ja jej powiedział? W końcu to moje zlecenie i...

- Nie! - Leo odszedł dalej, upewniając się, że do Abby nie dotrze ani jedno słowo z ich rozmowy. - Widzisz... jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Tamtego wieczoru, kiedy się dowiedziałem, że Abigail jest w barze, i pojechałem zdobyć próbkę jej DNA, była w podłym nastroju. Chyba dlatego, że Shanghai ją rzucił i ożenił się z Mią Kemble ze Złotych Ostróg...

- Czyli z jej przyrodnią siostrą. Nie, dokładnie rzecz biorąc, z jej kuzynką. Tylko że Abigail Collins wciąż nie ma o tym pojęcia, a ja jestem ciekaw, dlaczego ukrywasz przed nią fakty.

- Tamtego wieczoru w barze zachowywała się jak wariatka. Ja też straciłem głowę. Zanim którekolwiek z nas oprzytomniało...

- Powiedz, że się z nią nie przespałeś.

- „Że się z nią nie przespałeś” - powtórzył Leo niechętnie. Nie było sensu ukrywać prawdy przed bratem.

W słuchawce zapadła ciężka cisza.

- Nie - wykrztusił wreszcie Connor. - Przestań sobie ze mnie żartować i przysięgnij, że nic między wami nie zaszło.

- Niestety, nie mogę - wybąkał Leo. - Sprawy wyglądają gorzej, niż myślisz. Tamtą próbkę DNA zyskałem podstępem, ona nic o tym nie wie. Potem uwiodłem ją i spędziłem z nią noc. A dziś dowiedziałem się, że jest w ciąży. Właśnie jestem na jej ranczu. Mamy się zastanowić, co dalej zrobić z tym fantem.

Connor gwizdnął przeciągle.

- Zrobiłeś dziecko dziedzicze Złotych Ostróg?! Jak myślisz, czy rada nadzorcza od razu każe cię powiesić, czy najpierw przypiekać ci pięty rozpalonym żelazem?

- Rada nadzorcza będzie musiała się ze mną liczyć, jeśli tylko wpadnę na pomysł, jak obrócić tę sytuację na moją korzyść.

- Leo. - Głos Connora spoważniał. - Proszę cię, nic nie kombinuj. Nie pozwól, żeby zaślepiła cię ambicja. Tu chodzi o twoje dziecko. Tym razem nie jesteś bezradnym osiemnastolatkiem jak wtedy, kiedy Nancy była w ciąży z Julie. Nie pozwól, by sytuacja się powtórzyła.

- To zabawne, że wspominasz tamtą historię. Właśnie dziś Mike Ransom odwiedził mnie w biurze. Przyparłem go do muru. Miałem mu odpłacić za to, że straciłem Nancy, a Julie do dziś dnia nie chce mnie znać. Ale wtedy do gabinetu wpadła Abby... taka wymizerowana i przerażona... i przez to wszystko pozwoliłem mu odejść.

- Dobrze zrobiłeś. Nie powinieneś się mścić na Mike'u mimo tego, jak cię potraktował. Pamiętaj, że twoja córka uważa go za swojego dziadka. - Connor zamyślił się przez chwilę. - Potraktuj tę sytuację jak zrządenie Opatrzności, bracie. Bóg czasami przemawia do nas w dziwny sposób... Może chciał ci powiedzieć, żebyś porzucił zemstę i zaczął nowe życie?

- Proszę cię, nie praw mi kazań.

- Tylko odwdzięczam się za to, co ty zrobiłeś dla mnie, kiedy byłem głupim szczyłem. Mike ma już dość ciężkie życie, nie musisz mu go jeszcze bardziej utrudniać. Jego

zona jest ciężko chora. Pomyśl teraz o Abigail i o dziecku. I nie wykorzystuj jej jako pionka w swojej grze. Jestem pewien, że ta dziewczyna może być dla ciebie kimś więcej.

- Bóg ci zapłać, bracie. - Leo wyłączył telefon i ruszył w stronę Abby, która gła-
skała miękki pysk jabłkowej klaczy.

- Powiedziałeś bratu... o nas? - spytała, kiedy podszedł.

- Tak. - Półprawdy były zawsze lepsze od kłamstw. - Dowiedziałyby się przecież
prędzej czy później. Connor bardzo cię lubi. Kiedy usłyszał o dziecku, zaczął gadać jak
nawiedzony. Powiedział, że to cud.

- Jesteś bardzo zżyty z bratem? - spytała, zmieniając temat.

- Raczej tak. Wiele razem przeszliśmy.

- A teraz razem gospodarujecie na Małej Ostrodze.

- Tak. Uznaliśmy to ranczo za dobrą inwestycję. Pracuję w mieście, ale nie potra-
fiłbym tam żyć. Potrzebuję przestrzeni, powietrza. Każdy weekend spędzam na Małej
Ostrodze.

- Dobrze cię rozumiem. Ja też... kocham tę ziemię - wyznała cicho Abby, robiąc
ręką szeroki gest. Leo objął spojrzeniem parterowy dom ocieniony rozłożystymi gałęzmi
wiekowego dębu, wtulony w łagodne wzgórza rozciągające się hen, aż po horyzont.

- To już trzecia rzecz, która nas łączy - zauważył Leo.

Abby wyraźnie się stropiła.

- Muszę odprowadzić Coco do stajni - powiedziała szybko, odwracając się od nie-
go.

- Ja to zrobię - zaproponował, robiąc krok w kierunku konia. - Ty idź do domu.
Dość się dzisiaj napracowałaś.

- Uważaj! Kiedy ktokolwiek poza mną próbuje się do niej zbliżyć, staje się narowi-
sta. - Abby zastąpiła mu drogę. - Toleruje tylko mnie.

- Jesteś pewna? - uśmiechnął się Leo, a potem gwizdnął cicho. Coco podbiegła do
niego truchtem i pieszczotliwie szturchnęła go łbem w ramię. - Wygląda na to, że twoja
klacz mnie lubi. O ile dobrze liczę, to już czwarta rzecz, która nas łączy.

- Naprawdę nie miałaś kłopotu z Coco? - spytała Abby parę minut później, kiedy
Leo dołączył do niej w kuchni.

- W porównaniu z tobą jest łagodna jak poranny wietrzyk. Szkoda, że ciebie nie da się tak łatwo oblaskawić owsem i melasą...

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Swobodnie, jakby był u siebie w domu, podszedł do lodówki i wyjął dwie butelki piwa.

- Napijesz się?

- Chętnie - uśmiechała się nadal. - Za jakieś dziewięć miesięcy.

Teraz on się spieszył. Skinął głową i schował jedną z butelek z powrotem do lodówki, a potem usiadł naprzeciwko Abby i zmierzył ją pociemniałym spojrzeniem. Zrobiło jej się gorąco, kiedy niemal poczuła pieszczotę jego wzroku na swoich ustach... i piersiach.

Czy zauważył, że były teraz większe?

Po chwili Leo spuścił wzrok, z udawaną swobodą rozsiadł się na krześle i sięgnął po otwieracz. Kiedy kapsel ustąpił z przytłumionym sykiem, pociągnął długi łyk zimnego pianistego napoju.

- Widzę, że potrafisz się obsłużyć - rzuciła z przekąsem Abby, nalewając sobie szklankę lemoniady.

- Z całą pewnością nie oczekuję, że będziesz koło mnie skakać - odparł i wypił kolejny łyk. - Wiesz, to pewnie marny pomysł, ale zamierzam się z tobą ożenić - dodał, nie zmieniając tonu.

- Co?! - Zerwała się na równe nogi. - Nie życzę sobie żadnych charytatywnych gestów z twojej strony, Storm.

- Niczego podobnego nie mam na myśli. Chciałbym tylko, żeby moje dziecko przyszło na świat w pełnej rodzinie. I nosiło nazwisko ojca.

- Twoje dziecko?! Nie masz do niego wyłącznych praw! To ja je urodzę!

- Racja. Mówimy o naszym wspólnym dziecku. Wiesz, bywa, że ludzie, którzy mają dziecko, biorą ślub.

- Dla dobra dziecka?

- Głównie. Ale istnieją też inne pozytywne strony takiego układu.

Abby zmarszczyła brwi, przyglądając mu się nieufnie. Był facetem, więc prawdopodobnie miał na myśli seks.

- Zwariowałaś?! Przecież my właściwie w ogóle się nie znamy!

- Mylisz się. Pod pewnymi względami znamy się całkiem dobrze...

Jego ton był tak sugestywny, że poczuła, jak na jej policzki wypływa gorący rumieniec. Nagle wspomnienia nocy, którą spędzili razem, zalały ją gwałtowną falą. Leżała na jego łóżku naga, a on klęczał między jej szeroko rozłożonymi nogami. Kiedy pochylił głowę i przykrył ustami jej wrażliwą, pulsującą gorącym pragnieniem kobiecość, zapomniała, że był tylko nudnym, wyrachowanym zarządcą. Wygięła się i wplotła palce w jego włosy, zachęcając go niemo, by nie przestawał jej pieścić. Otwierała się przed nim coraz bardziej i bardziej, ślepa i głucha na wszystko poza delikatnymi, a potem coraz śmielszymi pieszczotami jego palców, warg i języka. Leo był pierwszym mężczyzną, któremu bez wahania oddała całą siebie, nie tylko ciało, ale i duszę. Tamtej nocy czuła, że stanowią jedność. Po raz pierwszy miała wrażenie, że potrafi komuś bezgranicznie ufać.

Potrząsnęła głową, zmuszając się, by przestać myśleć o szaleństwie, jakie popełniła.

- Nie wyjdę za ciebie - powiedziała zdecydowanie.

- Masz lepszy pomysł?

- Jeszcze nie.

- Jeżeli mamy się zastanawiać nad planem B, musimy najpierw coś zjeść. - Leo wstał i podszedł do lodówki. - Pozwól, że się tym zajmę.

Zanim zdążyła zaprotestować, wyjął z lodówki ziemniaki, cebulę, pieczarki, pęczek młodych marchewek i dwa słusznej wielkości steki.

- Jak ty to robisz, że zachowujesz się tak spokojnie? - wybuchła. - Jakbyśmy byli kumplami, a nie dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy spędzili razem noc i zaliczyli wpadkę, a teraz nie mają pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji?

Leo natarł mięso przyprawami i zabrał się za obieranie ziemniaków.

- Pomyślałem po prostu, że obojgu nam dobrze zrobi, jeżeli na chwilę zapomnimy o tamtej sprawie. Zjemy razem kolację, porozmawiamy, poznamy się trochę lepiej. Może to nam pomoże wymyślić jakieś sensowne rozwiązanie.

- To brzmi rozsądnie - przyznała Abby po chwili milczenia.

Nagle poczuła, że umiera z głodu. Nie mogła się doczekać, aż zatopi zęby w soczystym steku.

Nie chcąc siedzieć beczynnie, kiedy on przygotowywał posiłek, podeszła do zlewu i zaczęła myć sałatę. Leo stał tuż obok, zajęty siekaniem warzyw. Mogła wyczuć ciepło bijące od jego ciała. Wbrew sobie zaczęła marzyć, że wtula się w jego silne ramiona... przywiera do niego mocno, przyciskając się całym ciałem do jego silnych ud i szerokiej piersi... bezwiednie rozchyliła wargi i jęknęła cicho. W jednej chwili znalazł się przy niej.

- Zostaw to i usiądź spokojnie - polecił, zaglądając jej w oczy z niepokojem. Najwyraźniej opacznie zrozumiał jej zachowanie. - Zresztą, wszystko jest już prawie gotowe. Niech warzywa powoli się duszą, a my wyjdźmy na taras. Ja rozpale grill i upiekę mięso, a ty posiedzisz i pooddychasz świeżym powietrzem. Możesz też zabawiać mnie rozmową.

- Zabawiać cię? - nie wytrzymała. - Może dla ciebie ta cała sytuacja jest zabawna, ale dla mnie z całą pewnością nie.

- Wcale nie uważam, że sytuacja jest zabawna. Ale czy musimy nienawidzić siebie nawzajem tylko dlatego, że oboje jedziemy na tym samym wózku?

- Musimy. - Skrzywiła się komicznie. - Podjęłam postanowienie, że będę cię nienawidzić aż do śmierci.

- Ach, tak? - zaśmiał się, biorąc aluminiową tackę z przyprawionym mięsem i wciąż prawie pełną butelkę piwa. - Jeśli posłuchasz głosu rozsądku, niedługo przysięgniemy sobie nawzajem zupełnie co innego - rzucił wesoło, stając w drzwiach na taras.

Złapała szklankę z lemoniadą i podreptała za nim. Nie chciała, żeby pomyślał, że potrafi ją onieśmielić.

Słońce zachodziło właśnie, rozpalając na niebie złotopurpurową łunę. Abby usiadła na tarasie i powoli piła lemoniadę, przyglądając się, jak Leo krząta się przy grillu. Musiała przyznać, że pozytywnie ją zaskoczył. Nie posądzała go o kucharskie umiejętności.

- Wiesz - odezwała się, przerywając ciszę - radziłam sobie w życiu całkiem nieźle, zanim się nie pojawiłeś i nie przewróciłeś wszystkiego do góry nogami.

- Czyżby? - powiedział lekko, rzucając jej spojrzenie spod uniesionych brwi. - To dlaczego pojawiłaś się tamtej nocy w barze, ubrana w strój, który mówi „przeleć mnie” tak wyraźnie, jakbyś to miała wypisane na czole?

- Jestem dorosła i wolna - wycedziła, z hukiem odstawiając szklanę na stół. - Nikt mi nie będzie dyktował, jak mam się ubierać.

- Skoro jesteś dorosła, to na pewno wiesz, że są stroje, które budzą w mężczyznach prymitywne, zwierzęce apetyty...

Abby miała dość. Podniosła się z miejsca i zrobiła krok w jego stronę, unosząc podbródek.

- Wypraszam sobie takie uwagi! - Doskonale widziała, że bez żenady przygląda się jej piersiom, które falowały pod miękkim materiałem dopasowanej bluzy w rytm jej przyspieszonego oddechu. Jednak, sama nie wiedząc czemu, nie cofnęła się ani nie zasłoniła przed jego wzrokiem.

- Spodobało mi się to, co wtedy zobaczyłem - powiedział Leo gardłowo. - I wciąż mi się to podoba - dodał, nie odrywając wzroku od jej piersi.

- Wolałabym, żebyś patrzył mi w oczy, kiedy ze mną rozmawiasz - syknęła. Jego spojrzenie sprawiało, że pożądanie zaczynało wzbierać w niej gorącą, potężną falą.

- Jesteś piękną kobietą, Abby. Nie przyjechałabyś tak ubrana do baru, gdybyś nie planowała spędzić nocy w męskim towarzystwie.

- Nie! To ty wykorzystałeś... - zaprotestowała gwałtownie.

- Nie wziąłem nic ponad to, co mi dobrowolnie ofiarowałaś - wymruczał. - Zapra-
gnąłem cię, kiedy tylko cię zobaczyłem. A ja zawsze sięgam po to, czego pragnę, i nie rezygnuję łatwo. Chociaż przez ostatnie tygodnie zrobiłaś wszystko, żeby mnie od siebie odepchnąć, pragnę cię nadal. Dlatego proponuję ci małżeństwo... Proszę, pozwól mi do-
kończyć. Oto, jakie są fakty: po pierwsze, twoja klacz wyraźnie mnie lubi. Po drugie, idę o zakład, że nie byłoby nam tak dobrze razem w łóżku, gdybyś i ty nie lubiła mnie choć odrobinę. Po trzecie, oboje kochamy tę ziemię, nasze rancza sąsiadują ze sobą. A po czwarte, będziemy mieli dziecko. Tyle na początek. Może nie jesteśmy w sobie do sza-
leństwa zakochani, ale podejrzewam, że gdybyś włożyła w ocieplenie naszych relacji po-

łową tej energii, którą poświęcasz na okazywanie mi niechęci, wszystko mogłoby się dobrze ułożyć.

- Sugerujesz ślub z rozsądku, poprawne relacje między małżonkami wynikające z uprzejmości i poczucia obowiązku? Nie żyjemy w średniowieczu!

- Jesteś pewna, że ludzie w tamtych czasach nie mieli przynajmniej częściowo racji? Zresztą zasada, że ślub powinno się zawierać wyłącznie z romantycznej miłości, wcale nie jest taka powszechna, jak nam się wydaje. W wielu kulturach uważa się, że małżeństwo należy oprzeć na solidniejszych podstawach. Weźmy choćby Indian...

- Ale my nie jesteśmy Indianami...

- Może jednak powinniśmy brać z nich przykład. Odsetek rozwodów mają o wiele niższy niż my - powiedział Leo spokojnie, przewracając steki. Kiedy mięso było gotowe, palcami oderwał kawałek. Ten gest był tak pierwotnie drapieżny, że Abby poczuła nagły dreszcz. Już wcale nie była pewna, czy Leo naprawdę jest tak spokojnym i opanowanym człowiekiem, za jakiego uchodził.

- Chcesz spróbować? - spytał, podchodząc do niej, i zanim zdążyła odpowiedzieć, podał jej mięso wprost do ust.

- Mhm - wymruczała, wbijając zęby w miękką, soczystą wołowinę.

Nie cofnął ręki. Jego palce pieściły jej wargi, a kiedy przełknęła mięso, wysunęła język i zlizwała z opuszków aromatyczny sos.

- Jestem głodny, kobieto. - Oczy Leo płonęły. - Może wejdziemy do środka i zjemy wreszcie tę kolację?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mężczyzna siedzący naprzeciwko niej przy małym kuchennym stole wydawał się ogromny. Silny i groźny. Może dlatego, że aksamitna ciemność czająca się za oknami potęgowała świadomość, że jest z nim zupełnie sama. A przed nimi była długa noc.

Próbowała skoncentrować się na jedzeniu. Kolacja była znakomita - delikatne mięso, ziemniaki z duszonymi warzywami i chrapiąca świeża sałata. Ale nie mogła w spokoju rozkoszować się posiłkiem. Leo... był zbyt blisko. Jego szerokie ramiona górowały nad stołem i nad nią, wywołując w niej niechciane, niepokojące uczucia.

Z pełną frustracją gwałtownością dźgnęła nożem stek. Czy ta kolacja nigdy się nie skończy? Dlaczego, na Boga, nie mogli po prostu porozmawiać, a potem życzyć sobie dobrej nocy i wrócić każde do swojego życia?

Miała wyjść za niego za mąż? Co wieczór siedzieć naprzeciwko niego przy stole, zbyt przejęta jego obecnością, by w ogóle wyczuwać smak potraw? Zwariowałyby po tygodniu!

Zdesperowana, odsunęła talerz, choć zjadła zaledwie połowę porcji.

- Dziękuję.

- Nie jesteś już głodna? - Leo podniósł głowę znad talerza, który zdążył opróżnić w całości. Apetyt wyraźnie mu dopisywał i bez skrupowania raczył się posiłkiem. - Pamiętaj, że powinnaś teraz jeść za dwoje?

Czy naprawdę musiał jej o tym przypominać?

- Teraz porozmawiamy, a potem cię pożegnam - powiedziała zdecydowanie. - Jestem zmęczona, a jutro muszę wcześniej wstać.

- Nie. - Podniósł się z miejsca i sięgnął po jej talerz. - Najpierw pozmywamy. Nie zostawię cię samej ze zlewem pełnym brudnych naczyń.

Nie czekając na jej reakcję, zaniósł nakrycia do zlewu, odkręcił wodę i sięgnął po płyn do zmywania naczyń. Abby westchnęła ciężko. Kiedy Leo wbił sobie coś do głowy, parł do przodu jak czołg. Nie miała nadziei, że zdoła go powstrzymać.

- Dobrze, umyjemy te cholerne naczynia, a potem porozmawiamy - wymruczała przez zaciśnięte zęby. - Nie chcę cię zatrzymywać dłużej niż to konieczne.

Milczał przez dłuższą chwilę, chlupocząc wodą w zlewie. Abby wzięła ścierkę i przyłączyła się do pracy.

- Możemy porozmawiać już teraz - odezwał się nagle, podnosząc głowę znad zlewu. - Nie zgadzasz się na ślub. Czy to znaczy, że wolisz, żebym ci zapłacił? Masz na myśli jednorazową dużą sumę czy raczej comiesięczne zasilenia konta? Skrzywiła się.

- To brzmi tak... bezdusznie.

- Też jestem tego zdania - przytaknął. - Ale nie możesz odmówić mi prawa do wzięcia odpowiedzialności za ciebie i dziecko. Chciałbym być blisko niego, kiedy będzie rosło. Poznać je i opiekować się nim.

- Nie wiem, czy się na to zgodzę - szepnęła, spuszczać wzrok.

- Jak myślisz, co nasze dziecko miałoby do powiedzenia w tej sprawie, gdyby przysługiwało mu prawo głosu? - spytał Leo cicho.

Milczała. Nie znajdowała dobrej odpowiedzi na to pytanie. Poza tym była zbyt zmęczona, żeby się spierać.

- Tak czy inaczej, będziemy musieli poczynić kroki prawne, żeby zabezpieczyć jego przyszłość - powiedział rzeczowo.

- To wszystko brzmi... dziwnie. - Pokręciła głową.

- Gdybyśmy byli normalną parą, najpierw zakochalibyśmy się w sobie, potem umówiłbym się z tobą na randkę, a ty byś się zgodziła. Po pewnym czasie padłbym przed tobą na kolana i oświadczył się, jak Pan Bóg przykazał. Potem wzięlibyśmy ślub, wyprawili huczne wesele, a rok później na świat przyszłoby nasze dziecko.

- Ale nie jesteśmy normalną parą - podchwyciła. - Nie zakochaliśmy się w sobie...

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu ta myśl wywołała w niej dojmujący smutek. Przecież nie wierzyła, że można znaleźć szczęście w miłości. Doświadczenie mówiło jej, że miłość przynosi ból. A potem tęskniło się za czymś, co już nigdy nie mogło wrócić.

Wytarła do sucha ostatnie naczynie i cisnęła ściereczkę na blat.

- W porządku, Storm. Może już przestaniesz udawać, że jesteś takim miłym i troskliwym facetem...

- Uważaj! - Zrobił krok w jej stronę. - Nie przypominaj mi lepiej, że masz słabość do złych chłopców. Bo mógłbym to uznać za pozwolenie, żeby zacząć zachowywać się

niegrzecznie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak duże mam doświadczenie na tym polu i lepiej, żeby tak zostało. Jesteśmy tu zupełnie sami, pamiętasz?

- Co ty... - Zaczęła się cofać, ale uderzyła biodrem o blat. Nie miała dokąd uciec, więc patrzyła tylko szeroko otwartymi oczami, jak podchodzi do niej, tak blisko, że tylko parę centymetrów dzieliło ich ciała.

- Przyjechałaś tamtej nocy do baru, bo miałaś ochotę zabawić się z jakimś dzikim, jurnym kowbojem, prawda? - wymruczał.

- Przestań...

- Kto powiedział, że tylko kowboje mogą być dzicy i jurni?

- Chyba powinieneś już iść - wykrztusiła, starając się panować nad drżeniem głosu.

- Nie sądzę - odparł, nie odrywając wzroku od jej ust.

- Jesteś natrętem...

- Tak? A mnie się zdaje, że jestem ojcem twojego dziecka. I uważam cię za wspa-
niałą kobietę. Teraz, kiedy jesteś w ciąży, taka wrażliwa i przestraszona, pragnę cię jesz-
cze bardziej.

- Co ty pleciesz?! To fakt, jestem w ciąży, ale nic poza tym!

- Owszem, jesteś przerażona. Czujesz się bezradna wobec sytuacji, w jakiej się
znalazłaś. Jestem pewien, że między innymi dlatego jesteś na mnie taka cięta.

Prędzej by umarła, niż przyznała, że istotnie czuje się bezradna i zagubiona. Nie
chciała być od nikogo zależna. A nade wszystko nie chciała, by pomyślał, że jest żalosna.

- Nie podoba mi się ta cała sytuacja i tyle - powiedziała niechętnie. - Nie planowa-
łam tej ciąży i nie czuję się specjalnie szczęśliwa z jej powodu.

- Może gdybyś pozwoliła, żebym się tobą zaopiekował, lęk by minął? Kto wie,
może nawet poczułabyś się szczęśliwa?

- Miałbyś się mną zaopiekować? W jakim sensie?

- Wyjdź za mnie. Później, kiedy dziecko się urodzi, będziesz mogła wnieść o roz-
wód, jeśli zechcesz.

- Ale...

- Posłuchaj. Jeszcze dziś rano byłem naprawdę daleki od snucia jakichkolwiek ma-
trymonialnych planów - przerwał jej zdecydowanie. - Teraz jednak musimy odłożyć na

bok nasze osobiste uprzedzenia i kaprysy i pomyśleć o dziecku. Uważam, że to ważne, by urodziło się w pełnej rodzinie. Myślę, że tobie także zależy, żeby zapewnić mu jak najlepsze widoki na przyszłość.

Musiła niechętnie przyznać, że jego argumenty trafiają do niej. Widocznie była większą tradycjonalistką, niż dotąd sądziła, ale nie chciała być zmuszona pewnego dnia tłumaczyć swojemu dziecku, dlaczego wskoczyła do łóżka z jego ojcem, ale stanąć z nim na ślubnym kobiercu już nie chciała. A w dużo bliższej perspektywie - obawiała się, jak zareagują pracownicy jej firmy, kiedy nie będzie mogła już dłużej kryć faktu, że jest w odmiennym stanie. Gdyby miała obrączkę na palcu, nikt nie spojrzałby krzywo ani na nią, ani na dziecko.

- Po prostu to zrobimy - namawiał. - Nie wymyślajmy problemów na zapas. Zajmiemy się nimi, kiedy się pojawią.

Stał zdecydowanie zbyt blisko niej. Wysoki, ciemny, niemal groźny. Nagle przyszło jej do głowy, że gdyby miała go po swojej stronie, nie bałaby się już nikogo ani niczego. A miałaby go po swojej stronie, gdyby powiedziała mu „tak”...

Musiła jej się chyba mącić w głowie!

- Idź już - wyrzuciła z siebie, z desperacją popychając jego pierś obiema rękami. Oczywiście nawet nie drgnął.

- Mam inny pomysł - wymruczał, obejmując ją i przyciskając do siebie.

Wiedziała, że gdyby wyraziła sprzeciw, nudny, układny Leo natychmiast by ją puścił. Dlaczego więc tego nie zrobiła? Dlaczego wstrzymała oddech i czekała na jego następny ruch?

W jego pociemniałych oczach zapłonęła czysta żądza, ale utrzymał ją całkowicie pod kontrolą. Nie wykonał żadnego gwałtownego gestu. Powoli, bardzo powoli uniół jej podbródek, pochylił się i musnął wargami jej usta.

Pieszczota jego ciepłych warg, jednoznacznie nagłaça, ale zarazem niezmiernie delikatna, obudziła w niej pierwotny, potężny głód. Nudny Leo potrafił po mistrzowsku całować, odnotowała w duchu. I to była jej ostatnia jasna myśl.

Drżąc z niecierpliwości, uniosła dłonie i wplotła palce w jego gęste, sprężyste włosy. Kiedy w dalszym ciągu się nie poruszył, wydała stłumiony okrzyk i wczepiając się w

materiał jego koszuli na piersi, przyciągnęła go gwałtownie do siebie. Jego chrapliwy oddech doprowadzał ją do szaleństwa, a gdy przylgnęła do niego całym ciałem i poczuła, jak bardzo jest podniecony, jęknęła głucho, nagłaco.

- Gdzie jest sypialnia? - wychrypiał, przesuwając dłonie w dół jej pleców.

- Na wprost, za drzwiami - odparła bez tchu.

- Dobrze. - Schylił się i obejmując ją ramieniem pod kolanami, uniósł tak łatwo, jakby była dzieckiem.

Leo dwoma krokami pokonał wąski korytarzyk. Kiedy znaleźli się w sypialni, nie wypuszczając Abby z ramion, ukrył twarz w jej dekolcie i zaciągnął się głęboko jak ktoś, kto zbyt długo odmawiał sobie przyjemności, która jest mu droższa niż życie.

Co my wyprawiamy? - pomyślała Abby w popłochu. Powinna natychmiast zaprotestować. Jednak wiedziała, że tego nie zrobi. Pragnęła go. Chciała poczuć na sobie ciężar jego nagiego ciała. Chciała, by rozsunął jej nogi i wszedł w nią mocno, głęboko...

- Nie uciekaj przede mną tym razem - powiedział ochryple, sadzając ją na łóżku.

W milczeniu pokręciła głową, patrząc na niego pociemniałymi oczami, pozwalając, by zdjął jej bluzę i rozpiął stanik. Ukłąkł przed nią, na skraju łóżka, i objął jej piersi dłońmi.

- Są większe - szepnął i przyciągnął ją bliżej do siebie.

Poczuła dotyk jego ciepłej ręki na wciąż jeszcze płaskim brzuchu. Przez długą chwilę trwał tak, obejmując ją, przykrywając swoją męską dużą dłonią jej brzuch. Nie wiedziała, co zachwyca ją bardziej: głęboki szacunek, który wyczuwała w jego postawie, czy zaborczość, jaką okazywał tym samym gestem.

Była jego kobietą. Ta myśl sprawiła, że zakręciło jej się w głowie, sama nie wiedziała, czy ze szczęścia, czy z przerażenia.

- Chcę, żebyś był nagi - wyszeptała, obejmując go rozpalonym spojrzeniem.

- Słucham?!

- Rozbierz się dla mnie.

Nie odpowiedział, więc sięgnęła do jego koszuli. Zdawało jej się, że rozpięcie każdego guzika zajmuje wieczność. Kiedy wreszcie uporała się z ostatnim, szarpnęła poły materiału, obnażając jego szeroki muskularny tors. Leo jednym ruchem zerwał z siebie

koszulę, a potem, półnagi, sięgnął do zapięcia dżinsów. Abby nigdy jeszcze nie widziała bardziej seksownego mężczyzny ani nie sądziła, że dźwięk otwieranego suwaka spodni może być tak podniecający. Po chwili Leo stał przed nią zupełnie nagi, a ona czuła, że brak jej tchu, kiedy patrzyła na jego idealnie wyrzeźbione męskie ciało. Śmiałe linie i twarde mięśnie świadczyły o sile i wytrzymałości, której nie powstydziliby się żaden kowboj. Leo Storm może i był zarządcą, ale nie takim, który zadowoliliby się siedzeniem za biurkiem i przekładaniem papierków.

Nudny Leo okazywał się wcale nie taki nudny. Świetnie tańczył, jeszcze lepiej całował. Znakomicie radził sobie w kuchni, a w łóżku... był niezrównany. Jakie jeszcze skryte talenty posiadał?

Zamknęła oczy, chłonąc jego bliskość. Czuła ekscytację, ale też lęk. Ten mężczyzna uosabiał wszystko, przed czym całe życie uciekała.

- Zapomnij o Shanghai. Nie waz się tęsknić do niego - wychrypiał Leo.

Abby otworzyła oczy i napotkała jego wzrok, pełen frustracji i tłumionego bólu.

- Nie - szepnęła żarliwie, wyciągając do niego ramiona. - Jesteś tylko ty.

Chwilę później była już naga. Leo wziął ją w ramiona, a potem naciągnął na nich kołdrę. Niepotrzebnie, pomyślała Abby. Jego bliskość rozpalala ją do białości.

- Dlaczego tak się upierałaś przy tym, że nie chcesz mnie więcej widzieć? - wymruczał, odgarniając pasmo włosów z jej twarzy.

Wygięła się, oplatając jego biodra nogami, tak by poczuł, jak jest gorąca, wilgotna i spragniona.

- Leo, mówił ci już ktoś, że za dużo gadasz? - szepnęła w odpowiedzi, muskając wargami jego ucho.

A potem zamilkli na długo, zbyt zajęci sobą nawzajem, by rozmawiać. Ciszę prze-rywały ich westchnienia, aż wreszcie ona wydała głośny krzyk, a on wyszeptał ochryple jej imię. Spleceni ze sobą tak mocno, jakby byli jednym ciałem, poddali się wszechogarniającej rozkoszy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwszą rzeczą, którą Abby poczuła, było cudowne, przytulne ciepło. Wciąż nie otwierając oczu, dryfując w półśnie, zdała sobie sprawę, że oplatają ją męskie ramiona, a jej policzek opiera się o szeroką pierś, która unosi się i opada w spokojnym, sennym rytmie.

Leo.

Przytomniejąc gwałtownie, pomyślała, że powinna wstać i zacząć szykować się do pracy. Albo przynajmniej zadzwonić do Kel i ostrzec, że dziś znów się spóźni. Ale pokuśsa, by poleżeć jeszcze chwilę, rozkoszując się ciepłem i bliskością tego mężczyzny, była zbyt silna.

Wtulając się w śpiącego Leo, pozwoliła powiekom opaść z powrotem. Ostatnia noc... była niezemska. Nudny Leo dowiódł po raz kolejny, że zupełnie nie zasłużył na przezwisko, jakim go obdarzyła. Był... nieodgadniony. Kiedy przyszedł do niej wieczorem, zaskoczył ją rozsądnym i troskliwym zachowaniem. Zadbął o to, żeby zjadła kolację, a potem nawet pozmywał. Za to później, w nocy, bynajmniej nie zachowywał się stacecznie. Kochał się z nią tak dziko i namiętnie, jakby chciał na zawsze położyć na niej swoją pieczęć. Sprawić, by nigdy nie zapomniała, że należy do niego. Samo wspomnienie tego, jak ją brał z pierwotną, męską gwałtownością i jak czule i delikatnie ją pieścił, sprawiało, że chciała zatrzymać go w swoim łóżku. Co najmniej na następny tydzień.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego z bliska. Teraz, kiedy sen wygładził mu rysy, jego twarz tchnęła niewinnym, chłopięcym urokiem. Jednocześnie na jego wargach błękał się półuśmiech zaspokojonego, sytego samca.

Wciąż wpatrywała się w niego, kiedy powoli otworzył oczy. Na jej widok uśmiechnął się leniwie, a w jego spojrzeniu zapalił się znajomy błysk.

- Nie zniknęłaś - wymruczał, wyciągając rękę, by dotknąć jej potarganych włosów, pieszczotliwym gestem pogłodzić owal policzka. - Więc jak będzie? Wyjdiesz za mnie?

Z westchnieniem opadła na poduszkę.

- Myślę, że istnieje około miliona racjonalnych argumentów przeciw.

- Jeżeli będziesz ze mną nieszczęśliwa, rozwiedziesz się. Prosta sprawa.

- Rozwód to nigdy nie jest prosta sprawa. Zwłaszcza gdy jest dziecko. - Wiedziała, co mówi. Jej rodzice rozwiedli się niedługo po zaginięciu Becky. Abby dotąd nie mogła się do końca pozbierać po tym, jak straciła najpierw siostrę, a potem zżyłą, kochającą się rodzinę, która była jej jedyną ostoją. - Nie mogę wyjść za mąż, ot tak, dla kaprysu, z góry planując rozwód.

- Abby. - Leo usiadł i oparł się o zagłówek łóżka, nie wypuszczając jej z ramion. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Słucham cię - szepnęła, oplatając jego szyję ramionami.

- Kiedy miałem osiemnaście lat, moja dziewczyna zaszła w ciążę. Nie będę teraz opowiadał ci całej historii, dość, że choć bardzo tego pragnąłem, nie mogłem się z nią ożenić. Wybrała innego mężczyznę. Może faktycznie tamten był więcej wart niż ja, nie umiem powiedzieć. Ale wiem jedno: nie ma dnia, żebym nie żałował, że nie mogłem być blisko mojej córki Julie, kiedy była dzieckiem. Więc dzisiaj... nie chodzi tylko o mnie i o ciebie, Abby. Każda nasza decyzja dotyczy także dziecka. A ja nie chcę być wykluczony z jego życia. Zapłacę każdą cenę, by tak się nie stało.

Choć starał się mówić rzeczowym tonem, usłyszała ból w jego głosie i poczuła, jak jej serce wzbiera szczerym współczuciem.

- Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nasze małżeństwo było szczęśliwe - powiedział Leo z żarem.

Wierzyła mu. Ale na co mogła się zdać cała dobra wola, najlepsze intencje z jego i z jej strony, skoro nie było między nimi miłości? A może, paradoksalnie, tak było lepiej? Miłość wiązała się z emocjami, a one były nieprzewidywalne. Mogły prowadzić do bolesnych rozczarowań. Może Indianie mieli mimo wszystko rację i w związek małżeński należało wstępować z szeroko otwartymi oczami?

Spojrzała prosto w złociste lwie oczy Leo. Nie czuła strachu.

- Dobrze - powiedziała, nagle zupełnie spokojna. - Zgadzam się. Zostanę twoją żoną.

Objął ją mocniej, odnajdując dłońmi jej nagą talię. Zanim zdążyła wyjaśnić mu, że nawet najwspanialszy seks nie wystarczy, by zapewnić trwałość małżeństwa, przekreślił się tak, że leżała na nim.

- A więc weźmiemy ślub - powiedział cicho, powoli, jakby chciał poczuć smak tych słów.

Potem przyciągnął ją do siebie i odnalazł ustami jej usta.

- ...oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. - Głos Abby drżał lekko, kiedy powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej.

- Leo Storm i Abigail Collins, ogłaszam was mężem i żoną. - Donośny głos pastora rozbrzmiał, zwielokrotniony echem, wśród kamiennych ścian starej misyjnej kaplicy San José.

Choć piękne zabytkowe wnętrze wypełniał tłum gości, Abby czuła się samotna. Jej matka nie żyła, siostra od lat uznana była za zaginioną, a ojciec nie znalazł czasu, żeby przyjechać na ślub córki. W telegramie z życzeniami szczęścia dla młodej pary, który przysłał, wyjaśniał, że utknął w kolumbijskim buszu, gdzie robił wywiady z partyzantami. Tak więc Abby nie poszła do ołtarza wsparta na ramieniu ojca, jak zawsze marzyła. A teraz stała przed pastorem u boku mężczyzny, który był jej prawie zupełnie obcy.

- Możesz pocałować pannę młodą. - Duchowny uśmiechnął się szeroko do Leo. Abby przymknęła oczy, kiedy gorące wargi męża spoczęły na jej ustach. Pocałunek był krótki, ale pełen żaru. Nie miała wątpliwości, że Leo Storm zaznacza w ten sposób swoje prawo do niej wobec wszystkich zebranych. Zadrzała, zerkając spod rzęs na wysokiego, uderzająco przystojnego nieznajomego, którego właśnie poślubiła.

Od momentu, kiedy przyjęła jego dość nietypowe oświadczenie, minął dokładnie tydzień. W tym czasie widziała go raz, gdy wieczorem wpadł do niej na dziesięć minut, żeby wcisnąć jej na palec pierścionek zaręczynowy z brylantem, wielkim i czystym jak pierwsza kropla ulewy po miesiącach suszy, spadająca na złocistą teksańską równinę. Natomiast jego wzbudzająca respekt sekretarka Miriam dzwoniła do Abby kilka razy dziennie z rzeczowymi komunikatami na temat kolejnych etapów przygotowań. Abby była dość bystra, by zrozumieć, że nie będzie jej dane decydować o czymkolwiek w sprawie ślubu czy przyjęcia weselnego. Więc po prostu stosowała się do wskazówek Miriam, która nawet jeśli była zaskoczona nagłym awansem panny Collins z persona non grata na narzeczoną szefa, nie okazała tego w żaden sposób. Abby nie pozostało więc nic

innego, jak kupić białą suknię z welonem, zaprosić ojca, Kel, przyjaciół i pracowników firmy i pojawić się w kaplicy o wyznaczonej porze. Niecałą godzinę później była panią Storm.

Nie wypuszczając drżącej dłoni panny młodej z mocnego uścisku, Leo zwrócił się ku zebrany. Abby uśmiechnęła się promiennie, tak jak się tego spodziewali goście, którzy wstali z miejsc i zgotowali nowożeńcom gorący aplauz. Tylko jedna osoba w tłumie pozostawała nachmurzona - Connor, młodszy z braci Stormów. Odnalazł wzrokiem spojrzenie Leo i obaj zamarli na pełną napięcia chwilę. Abby miała wrażenie, że czuje, jak powietrze między nimi tężeje, aż ciężkie od jakichś niewypowiedzianych myśli. Czyżby Connor, który znał całą sytuację, nie pochwalał decyzji brata?

Kiedy przy dźwiękach marsza weselnego przeszli długą łukowato sklepioną nawą na skąpany w słońcu dziedziniec, natychmiast znalazła się przy nich Joanne Kemble, wdowa po Caesarze, matka Mii i Lizzy.

- Mój drogi Leo, zrobiłeś nam prawdziwą niespodziankę - odezwała się trochę zbyt radośnie.

- Słowem nie wspomniałeś, że się zaręczyłeś, nie mówiąc o tym, że nie przedstawiłeś nam swojej uroczej wybranki. Aż tu nagle zapraszasz nas na ślub, który zorganizowałeś w niecały tydzień. - Zmrużyła oczy, posyłając mu podejrzliwe spojrzenie. - Nigdy nie sprawiałeś wrażenia człowieka, któremu się spieszy przed ołtarz.

- Bo tak nie było, dopóki się nie zakochałem - odparł Leo lekko. - Nie darmo mówi się, że na każdego prędzej czy później przyjdzie jego pora.

- Jak się miewa twój ojciec? - zwróciła się Joanne do Abby.

- Niestety, nie mógł przyjechać - odpowiedziała, zaskoczona pytaniem.

- Szkoda. Cieszyłam się, że go zobaczę... - Joanne urwała i odwróciła wzrok.

- Zna pani mojego ojca?

- Trochę... - Ku zdumieniu Abby jej rozmówczyni wyraźnie się zarumieniła. - Po dziwiam jego zawodowe dokonania - dodała szybko. - Proszę mu przekazać pozdrowienia.

- Oczywiście.

Zaraz potem do pary młodej podeszli Mia i Shanghai Knight z czarnowłosą córeczką Vanilla. Shanghai bezceremonialnie wziął Abby w ramiona i serdecznie uściskał. Był zadowolony, widząc, że i jej życie się ułożyło. Abby z uśmiechem pocałowała go w policzek. Nie musiał wiedzieć, że prawda o jej małżeństwie wyglądała troszkę inaczej, niż na to wskazywały pozory.

- Szczęściarz z ciebie, Storm. - Shanghai mocno uściśnął dłoń Leo. - Dbaj o nią. Zasługuje na wszystko co najlepsze.

- Dzięki. Na pewno o tym nie zapomnę. - Leo uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne, a głos przywiódł Abby na myśl ostrzegawcze warknięcie drapieżnika broniącego swojego terytorium. Choć zachował pozory nienaganej uprzejmości, widać było, że nie chce widzieć Knighta w pobliżu żony.

W tym momencie Vanilla wyrwała się Mii i ruszyła zaskakująco szybkim truchcikiem w stronę stołów, na których ustawiono kieliszki z szampanem. Shanghai w jednej chwili skupił uwagę na córeczce.

- Czas na mnie! - rzucił ze śmiechem i popędził za małą.

Mia życzyła młodej parze szczęścia i dołączyła do męża. Abby popatrzyła za nimi, rozbawiona. Obawiała się trochę spotkania z Shanghai, ale gdy zobaczyła go z rodziną, zrozumiała, że już nie jest o niego ani trochę zazdrosna.

Po życzeniach przyszedł czas na uroczysty toast szampanem, a potem na pierwszy taniec młodej pary. Choć w kieliszku Abby znajdował się napój bezalkoholowy, to gdy Leo objął ją w talii mocnym, zdecydowanym gestem i ruszył po parkiecie, dostosowując kroki do rytmu romantycznego walca, poczuła, jak krew szumi jej w skroniach. Był tak blisko, że mogła wyczuć ciepło jego ciała... Poruszał się płynnie jak wielki drapieżny kot, prowadząc ją bezbłędnie i pewnie. Nie zapomniała, że wszystko między nimi zaczęło się właśnie od tańca...

Kiedy na salę wjechał imponujący weselny tort, wielki jak piramida i upojnie pachnący wanilią i czekoladą, Abby i Leo pokroili go wspólnie. Potem on ujął jej dłoń i uniósł do ust, by scałować z jej palców puszysty biały krem, a wśród gości zerwała się burza oklasków.

Abby musiała przyznać, że przyjęcie weselne przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Ponad dwieście zaproszonych osób musiało mieć podobne zdanie, bo wino lało się strumieniami, wyszukane potrawy znikwały ze stołów w ekspresowym tempie, a parkiet pełen był wirujących roześmianych par. Nawet Abby uległa pokusie, żeby choć na chwilę zapomnieć, że zawarła właśnie małżeństwo z rozsądku, które prawdopodobnie niedługo zakończy się rozwodem. Przestronna sala o wielkich, wychodzących na ukwiecony ogród oknach wyglądała niezwykle romantycznie. Na stołach setki smukłych świec budziło tęczowe refleksy w kryształowych kieliszkach, a pąsowe róże i białe lilie, ustawione w ogromnych koszach pod ścianami, pachniały słodko jak sama miłość. Pan młody, posagowy w czarnym smokingu, posyłał jej spojrzenia gorące od obietnic...

Jedyną rzeczą, jaka psuła nastrój, był jej pęcherz, który dawał o sobie znać o wiele za często. Kiedy po raz kolejny przemykała się wąskim korytarzem do toalety, usłyszała przytłumione głosy dobiegające zza rogu. Odruchowo zatrzymała się w pół kroku. Dlaczego goście wybrali sobie to miejsce na pogawędkę? Może to głupie, ale krępowała się trochę przeciskać obok obcych mężczyzn, idąc za potrzebą.

- Czy w końcu powiedziałaś jej prawdę? - odezwał się jeden z nich nagle, z wyraźnym zniecierpliwieniem. Abby zamarła na dobre, kiedy rozpoznała głos Connora. Już wcześniej, w kościele, widziała wyraźnie, że coś go trapi.

- Odczep się! - warknął drugi głos, ten z kolei pełen złości i frustracji. Leo.

- Jeżeli będziesz zwlekał z tym w nieskończoność, w końcu wygada się ktoś inny... Dobrze wiesz, że tak się może zdarzyć. Wyobraź sobie, że ktoś jej powie, po co tak naprawdę spotkałeś się z nią tamtej nocy... To będzie prawdziwa katastrofa, człowieku.

- Powiedziałem ci, żebyś się odczepił...

Abby musiała wydać jakiś dźwięk, bo rozmowa urwała się nagle i bracia wyjrzeni zza rogu korytarza. Choć obaj starali się zachować kamienne twarze, na jej widok w ich oczach odmalował się niepokój.

- Przepraszam... muszę do toalety - wyjąkała, spuszczając wzrok i przechodząc obok nich najszybciej, jak mogła.

Poślubiła człowieka, którego nie знаła. Czy mogła się dziwić, że miał przed nią sekrety?

- Czego mi nie powiedziałaś? - spytała męża chwilę później, kiedy razem wracali na salę. Starła się mówić lekkim tonem, choć jej serce biło tak mocno, jakby miało rozsadzić klatkę piersiową. Ramię Leo obejmujące jej plecy zeszywniało na moment.

- O czym mówisz? - spytał z pozornym roztargnieniem.

- Kiedy szłam do toalety, usłyszałam przypadkiem... - wyjąkała, coraz bardziej zdenerwowana.

- Ach, to. Mówiliśmy o pracy. Nic ciekawego... Connor wykonywał dla mnie pewne zlecenie.

- Korzystałaś z usług detektywa? - zdziwiła się Abby.

Joanne, która szła za nimi, nagle przyłączyła się do rozmowy:

- To wszystko sprawka Lizzy. Nie wiem, czy interesuje cię pokręcona historia naszej rodziny, Abigail, ale mój zmarły mąż miał córki bliźniaczki ze związku z niejaką Elektra Scott. Może o niej słyszałaś?

- Chyba tak... - Abby zmarszczyła brwi. - Elektra Scott, podróżniczka i fotograf, specjalizowała się w zdjęciach zwierząt, przyrody i dzikich plemion? Słyszałam, że nie żyje. Nie wróciła z jednej ze swoich wypraw do dżungli.

- Tak, to prawda. - Przez niebieskie oczy Joanne przemknął cień.

- Myślę, że mój ojciec współpracował z nią kiedyś. Chyba nawet wydali razem książkę.

- Bardzo możliwe. Oboje byli sławni w pewnych kręgach.

Leo niecierpliwie przestąpił z nogi na nogę. Abby zerknęła na niego i zobaczyła, że zaciska usta w cienką linię. Poblądł, a jego ciemne oczy utkwione były w Joanne z takim napięciem, jakby ta trzymała w dłoni odbezpieczony granat.

- Poznałam Elektry na studiach - ciągnęła Joanne, ignorując dziwne zachowanie Leo. - Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy, chociaż ja byłam domatorką, a ona niespokojnym duchem. Kimś, kto do życia potrzebuje codziennej dawki adrenaliny i nie znosi żadnych ograniczeń. Kiedyś przywiozłam ją do Złotych Ostróg. Sama byłam wtedy związana z Jackiem, bratem Caesara, który niedługo potem zginął.

- Przykro mi - szepnęła Abby, zakłopotana.

Joanne wykrzywiła usta. Głębokie bruzdy na jej twarzy zdradzające skrywany smutek zarysowały się wyraźnie. W następnej chwili znów uśmiechała się uprzejmie.

- Dziękuję, kochanie, ale wiele lat już minęło od tamtego czasu. W każdym razie, kiedy przywiozłam Elektrę na ranczo, Caesar z miejsca oszalał na jej punkcie. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Elektra nie zabawiła długo w Złoty Ostrogach. Pewnego dnia wyjechała. Kiedy Jack zginął, zostaliśmy we dwoje, Caesar i ja, i w końcu postanowiliśmy się pobrać. Nie tak dawno temu, już po śmierci męża, trafiłam przypadkiem na zapiski Elektry, z których jasno wynika, że zaszła w ciążę z Caesarem i niedługo po opuszczeniu Złoty Ostrog urodziła bliźniaczki. Nigdy mu o tym nie powiedziała. Moja Lizzy wbiła sobie do głowy, że powinniśmy odnaleźć córki Caesara, więc zleciliśmy to Leo, a on wynajął agencję swojego brata. Właśnie, Leo, czy Connor dowiedział się czegoś nowego?

- Z tego, co wiem, sprawdza kilka tropów. - Leo odwrócił wzrok. - Kiedy będzie miał jakieś konkretne informacje, przekaże je, nie zwlekając.

- Ile lat miałyby teraz córki Elektry i Caesara? - chciała wiedzieć Abby.

- Dwadzieścia sześć, najwyżej dwadzieścia siedem - powiedziała Joanne.

- Czyli dokładnie tyle co ja - zauważyła Abby, zamyślona.

Historia tajemniczych sióstr wydawała jej się ciekawa. Miała nadzieję, że życie dopisze do niej szczęśliwe zakończenie. Na to, by tak się stało w przypadku jej zaginionej siostry Becky, już od dawna przestała liczyć.

Czyżby rozmowa między Leo a Connorem, którą wcześniej przypadkiem usłyszała, rzeczywiście dotyczyła śledztwa prowadzonego na zlecenie rodziny Kemble? Dlaczego w takim razie Connor uznał za stosowne poruszać ten temat na ślubie brata? I dlaczego zamilkli, kiedy się zorientowali, że ich słyszy? Wszystko to było co najmniej dziwne... Wciąż miała w uszach pełen napięcia głos Connora. „Czy wreszcie powiedziałaś jej prawdę?”

- Czy twój brat jest niezadowolony z tego, że zdecydowałaś się ze mną ożenić? - spytała ostrożnie, kiedy zostali sami.

- Ależ skąd! - zaprzeczył Leo szybko. Trochę zbyt szybko jak na szczerą, spontaniczną odpowiedź. - Dlaczego pytasz?

- Bo zauważyłam, że wygląda na zaniepokojonego. - Abby wzruszyła ramionami. - A Joanne... chyba niespecjalnie mnie polubiła.

- Mylisz się co do Joanne. A Connor czasami bywa humorzasty. Wiem o tym dobrze, bo go wychowałem. Jestem pewien, że chodzi o jakiś problem w pracy. Traktuje bardzo poważnie wszystkie zlecenia.

Ruszyli w stronę suto zastawionych stołów. Leo uśmiechnął się do Abby i uniósł jej dłoń do ust, ale nie zmylił jej tym gestem. Czuła, że jest tak samo spięty, jak ona.

- Nie wyszukuj problemów tam, gdzie ich nie ma - powiedział stanowczo. - To jest nasze wesele, żono. Chodźmy się bawić.

Abby zmusiła się do uśmiechu. Istotnie, to było ich wesele, choć przecież żadne z nich tak naprawdę nie chciało ślubu. Los zdecydował za nich. W dodatku ledwo się znali. Czy ich małżeństwo miało jakiegokolwiek szanse powodzenia?

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lotnisko było wąskim paskiem asfaltu pomiędzy wysokimi pierzastymi palmami, które kołysały się w podmuchach wiatru niczym w szalonym tańcu.

- Gdzie my jesteśmy? - Abby stanęła w drzwiach samolotu i rozejrzała się wokół ze zdumieniem.

Zaraz po tym, jak zegnani serdecznie i hałaśliwie przez rozbawionych gości wsiedli na pokład niewielkiego prywatnego odrzutowca, Abby poczuła zmęczenie. Szybko pozbyła się ciężkiej, sztywnej sukni, wskoczyła w wygodne dziewczęce spodnie bojówki do pół łydki i kwiecistą bawełnianą bluzkę, po czym wtuliła się w miękki fotel i zapadła w sen. Teraz nie wierzyła własnym oczom. Nie spodziewała się, że „miodowy weekend” spędzą w tropikach.

- Miriam nic ci nie powiedziała? - Leo, który podczas lotu zdążył zamienić czarny smoking na lniane spodnie i luźną koszulę, podał jej rękę, kiedy schodzili z trapu.

- Ależ owszem. Cytuję: „Proszę się spakować na weekendowy wyjazd. Ciepłe rzeczy nie będą potrzebne, choć pogoda może być wietrzna. Proszę nie zapomnieć o kostiumie kąpielowym” - powiedziała Abby, udając rzeczowy, beznamiętny ton sekretarki.

Leo parsknął śmiechem.

- Co do jednego Miriam się pomyliła. Tutaj nie będziemy potrzebować kostiumów. Jesteśmy na prywatnej wyspie. Możemy się kąpać nago.

- Prywatna wyspa?! - Abby zrobiła wielkie oczy.

- Niestety, nie moja - uśmiechnął się Leo. - Mam nieprzyzwoicie bogatego znajomego, to jeden z teksańskich baronów naftowych, ekscentryczny, ale bardzo miły człowiek. zaproponował, żebyśmy skorzystali z jego plażowego domku w czasie naszej krótkiej podróży poślubnej.

Domek znajdował się nieopodal. Był niewielki, ale bardzo malowniczy. Zbudowany na wysokim brzegu ponad piaszczystą plażą sprawiał wrażenie na tyle solidnego, by się oprzeć szalonym atakom ciepłego, wilgotnego wiatru niosącego zapach oceanu. Ściany miały przyjemny odcień pociemniałego od słońca surowego drewna, a od strony morza rozciągał się przestronny taras. Leo otworzył drzwi i przepuścił Abby przodem. Wnę-

trze składało się ze słonecznego salonu z wnęką kuchenną, gabinetu do pracy i dwóch sypialni. W większej z nich przygotowano ogromne rattanowe łóżko, zaścielone nieskazitelnie białą satynową pościelą.

Obok, na szklanym blacie niskiego stolika, stało srebrne wiaderko wypełnione lodem, w którym chłodziła się butelka szampana i karafka ze świeżym sokiem owocowym. Choć dom był zupełnie cichy i z całą pewnością pusty, jeszcze przed chwilą ktoś się tu uwijał, szykując wszystko na ich przyjazd.

Leo nalał do dwóch szklanek chłodnego soku pachnącego ananasem, świeżo wyciskanymi pomarańczami i słodkimi egzotycznymi owocami mango, a potem uniósł swoją szklankę i odszukał wzrokiem spojrzenie Abby. Powtórzyła jego gest, szkło dźwięcznie brzęknęło o szkło. Leo nie odezwał się ani słowem, więc Abby też milczała, ale w duchu wypowiedziała słowa toastu.

Niech się zdarzy cud.

Niech nasze małżeństwo będzie szczęśliwe. Na zawsze.

Wiedziała, że jest beznadziejnie naiwna i że nie powinna mieć żadnej nadziei. Ale spoglądanie w przyszłość bez nadziei zbyt ją przerażało. Potrzebowała jakiegoś światełka w tunelu.

- Wyglądasz na przestraszoną. - Leo zajrzał jej głęboko w oczy. - W takich chwilach jak ta przypomnij sobie, że twój koń mnie lubi.

- Prawda. - Abby parsknęła śmiechem. - Masz u mnie duży plus.

Zarobił jeszcze jeden, kiedy zatrudnił znakomitego stajennego, żeby opiekował się Coco w czasie, kiedy Abby była w ciąży.

- Każdy plus się liczy - uśmiechnął się Leo znad swojej szklanki.

Abby upiła łyk aksamitnego, orzeźwiającego soku i poczuła, że wstępuje w nią otucha. Ślub z nieznanym był jak kupienie losu na loterii, ale kto wie, może mimo to, że szanse były znikome, właśnie jej trafi się wygrana? Nudny Leo okazywał się jak dotychczas bardzo interesującym mężczyzną. Wiedziała już, że potrafi być uprzejmy i opiekuńczy, a w łóżku... nie był ani trochę nudny. Wykazywał się bezbłędną empatią, fantazją i niespożytą energią. Sprawiał, że zapominała o wszelkich zahamowaniach i znał tysiąc sposobów, by dać jej rozkosz.

Wspomnienie dwóch nocy, które z nim spędziła, sprawiło, że zalała ją fala żaru. Zaciśnęła palce na chłodnej szklance i piła łąpczywie, cały czas czując na sobie jego spojrzenie. Zerknęła spod rzęs. Jego uśmiech był pełen niebezpiecznego męskiego uroku, a w złotych oczach malowała się czułość i nieskrywane pożądanie.

Mieli przed sobą dwa dni... i dwie noce. Tylko oni dwoje, sami nad brzegiem dzikiego oceanu. Abby poczuła, że przenika ją dreszcz podniecenia. Ich spojrzenia spotkały się. Jak na komendę odstawili szklanki. Jednocześnie zrobili krok ku sobie. W ciszy słychać było tylko ich przyspieszone oddechy... Drgnęli oboje, kiedy rozdzwonił się telefon Leo. Z grymasem zniecierpliwienia wyjął aparat z kieszeni i zerknął na ekran.

- Muszę to odebrać - mruknął niechętnie i wyszedł z sypialni.

Abby stanęła przy oknie, starając się uspokoić oddech. Na zewnątrz, za gąszczem palmowych czupryn wciąż przeczesywanych ciepłymi palcami wiatru, lśnił bezkresny ocean. Dała sobie chwilę, żeby popatrzeć na ogromne leniwe fale, wzbierające i załamujące się w ponadczasowym rytmie, pełnym mocy i spokoju. Potem otworzyła torbę podróżną. Nie zabrała ze sobą zbyt wielu ubrań - tylko dwie sukienki, parę letnich koszulek, białe dżinsowe szorty i miękką bluzę. Gdy chodziło o bieliznę, nie była jednak aż tak powściągliwa. Razem ze ślubną suknią kupiła sobie kilka naprawdę seksownych ciuszków, a potem, nie mogąc się powstrzymać, spakowała je wszystkie. Teraz wyjęła przejrzystą, cieniutką jak pajęczyna haleczkę w delikatnym kolorze pudrowego beżu i powiesiła ją na wieszaku w przylegającej do sypialni łazience.

Minęło kolejne dziesięć minut, a Leo nie wracał. Co zatrzymywało go tak długo? Co było ważniejsze dla niego w ten wieczór niż jej towarzystwo? Podekscytowanie, które jeszcze przed chwilą czuła, zamieniło się w niecierpliwość. Wyrzała z sypialni, ale nie zobaczyła Leo. Gdzie on się podział? Zaniepokojona, weszła do salonu i usłyszała jego niski głos dobiegający z gabinetu. Głośno, zdecydowanie wydawał polecenia jak generał kierujący bitwą. Kiedy stanęła w drzwiach, podniósł się zza biurka, na którym rozłożył jakieś papiery i przenośny komputer. Rozmawiał naraz przez dwa telefony, trzymając każdy przy jednym uchu.

- Proszę chwilę poczekać - powiedział i odłożył oba aparaty na biurko. - Przepraszam cię, Abby, ale mamy kryzysową sytuację. Pożar łąk w Żółtych Ostrogach. Trawy są

suche i wieje silny wiatr, więc ogień błyskawicznie się rozprzestrzenił. - Zaczął krążyć niespokojnie po gabinecie. - Powinienem był to przewidzieć. Powinienem był tam pojechać, obmyślić jakąś strategię...

Nie pojechał, bo zajęty był przygotowaniem do ślubu. Abby cieszyła się, że nie powiedział tego głośno.

- Teraz pracownicy rancza próbują opanować sytuację. Muszę być z nimi w stałym kontakcie, żeby koordynować ich działania. Myślę, że lepiej będzie, jeśli spędzę noc tu, w gabinecie. Telefony będą dzwonić bez przerwy, a ty powinnaś się wyspać.

- Telefony mi nie przeszkadzają - szepnęła. - Chcę, żebyś był ze mną tej nocy.

- Nie wiem, czy będę mógł - odparł niecierpliwie. - Może przyjdę później. Nie czekaj na mnie.

- To przecież nasza noc poślubna - powiedziała jeszcze ciszej.

- Wiem o tym - uciał Leo.

Mięsień na jego szczęce zadrgał, kiedy sięgnął po telefony. W następnej chwili całą uwagę skupił na rozmowie. Abby poczuła, że została odprawiona z kwitkiem.

Cicho przyknęła za sobą drzwi i wolno przeszła przez salon, wyzywając się w duchu od idiotek. Dlaczego tak bardzo zależało jej na tym, by spędzili razem noc poślubną? Dlaczego, gdy odmówił, poczuła się zraniona i nieszczęśliwa jak jakaś zakochana kretynka? Po prostu nie było takiej siły, która mogłaby wyleczyć ją z romantycznych złudzeń, kiedy chodziło o małżeństwo. A zwłaszcza - o jej własne małżeństwo.

Zamyślona, otworzyła oszklone drzwi i wyszła na taras. Można było z niego zejść po kilku stopniach, a dalej wąska ścieżka wiła się wśród palm, prowadząc ku plaży. Abby zrzuciła sandały i ruszyła powoli w stronę oceanu.

Tego dnia pogoda była kapryśna, nad horyzontem wisiały ciężkie sine chmury. Na ich tle morze lśniło jasną jodełkową barwą. Ciepły wiatr rozwiewał włosy Abby, kiedy powoli szła wzdłuż brzegu, brodząc w wodzie. Wdychała słone morskie powietrze, zasłuchana w głęboką, potężną muzykę fal. Odetchnęła pełną piersią i wyprostowała ramiona. Przygnębienie powoli zniknęło, zupełnie jakby ocean ofiarował jej część swojej niespożytej siły. Kiedy po pewnym czasie zawróciła i zaczęła iść w stronę domu, była zupełnie spokojna. Nie będzie się martwić tym, czego Leo nie mógł lub nie chciał dla

niej zrobić. Skupi się na rzeczach, które ona mogła zrobić dla niego. W miarę swoich możliwości zadba o to, żeby ich małżeństwo było udane. Była to winna dziecku.

Weszła do domku i zapaliła światło w salonie.

Nie musiała się zastanawiać, gdzie jest Leo - z gabinetu dobiegał jego podniesiony głos. Skierowała się prosto do małej, ale nowoczesnie urządzonej kuchenki. Nastawiła ekspres do kawy i otworzyła lodówkę. Na szczęście gospodarz zadbał o to, by była w pełni zaopatrzona. Parę minut później ustawiła na tacy dzbanek z parującą kawą, owoce i przekąski i zaniósła mężowi.

Kiedy stanęła w drzwiach gabinetu, Leo podniósł na nią wzrok pełen zaskoczenia. Nie przerywając rozmowy, przesunął papiery, które zaścielały biurko. Abby podeszła bliżej i zobaczyła, że były to mapy terenów należących do Złotych Ostróg. Leo zaznaczał na nich coś ołówkiem. Na ekranie podłączonego do internetu laptopa wyświetlała się bieżąca prognoza pogody dla południowego Teksasu.

Kiedy postawiła tacę na biurku, Leo chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go gestem. Położyła palec na ustach, przesłała mu całusa i wyszła. W progu odwróciła się i zobaczyła, jak nalewa sobie pełen kubek kawy i pociąga pierwszy łyk tak łapczywie, jakby umierał z pragnienia.

Abby poszła prosto do łazienki, rozebrała się i odkręciła prysznic. Stojąc pod łagodnym strumieniem ciepłej wody, uniosła głowę. Cieszyła się słodkim smakiem kropeł, które spływały po jej wargach. Marzyła o słodkich pocałunkach Leo i o jego gorących dłoniach pieszczących jej nagie ciało... Z westchnieniem zakręciła wodę, wytarła się i osuszyła włosy, a potem włożyła seksowną koszulkę nocną i weszła do pustego zimnego łóżka. Czekala ją długa samotna noc.

Gdy się obudziła, pierwszą rzeczą, jaka do niej dotarła, był zapach świeżo zaparzonej kawy. Poranne słońce złociło wierzchołki palm, zaglądało do sypialni, wypełniając ją ciepłym blaskiem. Abby szybko wstała, wskoczyła w szorty, pomarańczową bluzeczkę i sandały i ruszyła za upojną wonią jak pies gończy.

Miała nadzieję, że pożar w Złotych Ostrogach został już ugaszony. Marzył jej się beztroski, leniwy dzień na plaży, a potem romantyczny wieczór przy świecach. Długie spokojne rozmowy z Leo, dzięki którym poznaliby się lepiej...

Przywołała uśmiech na twarz i weszła do kuchni. Jej mąż, w tym samym ubraniu co poprzedniego dnia, stał przy oknie z telefonem komórkowym przy uchu. Na jej widok zakończył rozmowę i schował aparat.

- Dobrze spałaś? - Uśmiechnął się do niej, ale jego oczy były poważne. I bardzo zmęczone.

- Tak, dzięki. A jak tobie minęła noc? - spytała z troską. - Jak wygląda sytuacja w Żółtych Ostrogach?

- Niedobrze - powiedział bez ogródek, odsuwając dla niej krzesło i siadając naprzeciwko przy stole. - Nie udało się ugasić pożaru, ogień ciągle się rozprzestrzenia. Tyśiące akrów łąk spłonęło, straciliśmy też kilka zabudowań. Najgorsze, że straż pożarna nie może użyć samolotów do rozpylania wody, bo wiatr jest za silny. Trzeba jak najprędzej przepędzić bydło z zagrożonych terenów, wykopać rowy przeciwpożarowe, które powstrzymają postęp ognia... - urwał, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że mówi do Abby, a nie do jednego z pracowników rancza. - Obawiam się, że trzeba będzie odłożyć nasz miodowy weekend na kiedy indziej. Odwiozę cię do Austin i pojedę do Żółtych Ostróg. Powinienem dotrzeć tam jeszcze dzisiaj.

- Nigdzie nie musisz mnie odwozić. Jadę z tobą - powiedziała bez wahania.

Leo posłał jej uważne spojrzenie.

- Żółte Ostrogi to mój problem. Ciebie sprawy tego rancza nie dotyczą - powiedział szybko i raptownie zamilkł, jakby poraziła go jakaś myśl.

- Co się stało? - spytała Abby.

- Nic, nic.

- Skoro nic, to jadę z tobą. Jestem twoją żoną - powiedziała zdecydowanie.

- Jak chcesz - mruknął i wypił kolejny łyk kawy. Odezwał się dopiero po długiej chwili. - Przepraszam. Wybacz mi moje zachowanie, ale jestem zmęczony. A noc przy telefonie to nic, w porównaniu z tym, co czeka nas na miejscu.

- Mną się nie przejmuj - powiedziała Abby szybko. - Doskonale cię rozumiem. Kiedy chcesz lecieć?

- Pilot jest już gotowy.

- Wobec tego daj mi pięć minut. Zbiorę rzeczy i... - zerwała się z miejsca.

- Nie. - Złapał ją za rękę. - Najpierw zjesz porządne śniadanie. Nie możesz się głodzić.

Pół godziny później ich samolot wzbił się w powietrze. Abby patrzyła, jak wyspa pod nimi staje się coraz mniejsza. Ot, skrawek zieleni otoczony złocistym pasem plaży, zagubiony wśród szmaragdowych wód oceanu.

Siedzący naprzeciwko niej Leo natychmiast po starcie otworzył laptopa i zaczął pracować. Nie poświęcił ani jednego spojrzenia rajskiemu zakątkowi, który musieli tak nagle opuścić. Całą uwagę skupił na przygotowywaniu strategii obrony rancza przed ogniem. Co jakiś czas jednak Abby przyłapywała go na tym, że posyłał jej spojrzenia pełne napięcia, w których był niepokój i coś jeszcze, jakby poczucie winy.

Choć chciała, nie mogła zapomnieć o tym, jak Connor pytał Leo na ich ślubie: „Czy w końcu powiedziałeś jej prawdę?”.

Może była paranoiczką, ale intuicja jej podpowiadała, że Leo martwił się nie tylko sytuacją na ranczu. Także czymś, co miało związek z nią, ale o czym nie chciał jej powiedzieć.

Od centrum rancza dzieliło ich pięćdziesiąt mil, gdy z okien samolotu dostrzegli złowieszcze jęzory ognia strzelające w górę na kilkadziesiąt metrów. Nad horyzontem, na niebie czarnym od dymu, rozlewała się krwawa luna. Kiedy zaczęli się zniżać do lądowania, zobaczyli kowbojów na koniach, którzy pędzili stada bydła w stronę niezagrożonych obszarów, odciętych od ognia przez rzekę. Kilka chwil później samolot z lekkim wstrząsem dotknął ziemi i zaczął się toczyć po asfalcie małego lotniska, wytracając prędkość. Gdy wysiedli, gorzki swąd spalenizny wiszący w ciężkim, gęstym od dymu powietrzu niemal pozbawił ich tchu. Leo ruszył szybkim krokiem ku rozłożystej sylwetce Wielkiego Domu, a Abby podążyła za nim, usiłując zwalczyć treść. Nie była przybłądą ani uzurpatorką, choć z jakiegoś powodu tak właśnie się czuła. Jako żona Leo Storma miała prawo stać u jego boku.

Ponad czerwonym dachem domostwa blade słońce z trudem przebijało się przez woal gorącego brudnoszarego dymu, który porywisty wiatr niósł od strony pożaru. Leo z widocznym niepokojem spjrzał w stronę horyzontu.

- Nie powinienem był cię tu przywozić. Ogień jest bliżej domu, niż myślałem. - Zatrzymał się, złapał ją za ramiona i spojrzał jej prosto w oczy wzrokiem pełnym napięcia. - Czekaaj w Wielkim Domu aż do mojego powrotu. I miej telefon cały czas przy sobie.

- Chcę jechać z tobą. - Przykryła dłońmi jego ręce.

- Nie ma mowy - uciał zdecydowanie.

Abby nie dałaby się tak łatwo zbyć, ale w tym momencie od strony domu nadbiegł szef personelu rancza Kinky, siwy żylasty kowboj z sumiastym wąsem i w nieodłącznym stetsonie. Ukłonił się Abby z daleka, unosząc kapelusz, a potem całą uwagę skupił na Leo. Obaj mężczyźni ruszyli ramię w ramię, pogrążeni w rozmowie. Na podwórzu przed domem panował trudny do opisanego zamęt. Wszędzie stały wozy straży pożarnej i buldożery potrzebne do robienia przecinek i rowów przeciwpożarowych. Strażacy w brudnych od sadzy kombinezonach i spoceni, pokryci kurzem od stóp do głów kowboje uwijali się niezmiernie, nawołując się, zdając relacje, przygotowując się do ponownego wyruszenia w teren. Powietrze aż drgało od adrenaliny.

Komendant straży pożarnej podszedł do Leo i zaczął mu coś tłumaczyć, wykonując rękami dramatyczne gesty. W następnej chwili Abby zobaczyła, jak Leo i Kinky ruszają biegiem do zaparkowanej nieopodal ubłoconej terenówki, i rzuciła się za nimi w pogoń. Zdążyła dopaść drzwi samochodu po stronie Leo, zanim odjechali.

- Uważaj na siebie - wyszeptała, kiedy opuścił szybę.

Nie chciała, żeby jechał tam, gdzie zza horyzontu unosił się złowróżbny czarny dym. Ale wiedziała, że nic go przed tym nie powstrzyma. Na twarzy miał wypisaną wolę walki. Marzyła, żeby wziął ją w ramiona i przycisnął mocno do siebie, zanim odjedzie. On jednak widocznie myślał już tylko o czekającym go zadaniu, bo posłał jej jedno po ciemniałe nieodgadnione spojrzenie, a potem bez słowa skinął na Kinky'ego, żeby ruszał. Nie obejrzał się ani razu.

Abby została sama pośród panującego na podwórzu chaosu. Zamknęła oczy i przywołała obraz Leo, jego ciemnych włosów, wyrazistych oczu i pięknie wyrzeźbionych ust. Odtwarzała w pamięci zdecydowany, męski zarys jego szczęki i mocną linię

szerokich ramion. Skupienie i niezłomność, jakie malowały się na jego pociągłej twarzy, kiedy razem z Kinkym szykowali się do odjazdu.

Co będzie, jeśli nie wróci?

Poczuła, jak wypełnia ją zimna, dławiąca pustka.

Właściwie nie знаła tego człowieka. Spędzili ze sobą dwie gorące noce i to wszystko. Nie wiedziała, czy lubi szpinak ani której drużynie kibicuje. A jednak... kiedy bez słowa odjechał, miała wrażenie, że wyrwano jej serce. Niestety, nie wyglądało na to, by on odwzajemniał jej uczucia.

- Abigail Collins-Storm? - Dźwięczny kobiecy głos wyrwał ją z zamyślenia. Szczupła śniada żona Kinky'ego Sy'rai szła ku niej przez podwórze z uśmiechem na zmęczonej twarzy. - Witaj, kochanie. Właśnie się dowiedziałam, że przyjechaliście.

Sy'rai objęła Abby ramieniem, nie bawiąc się w ceremonialne powitania.

- Bardzo nam się przydasz - mówiła, prowadząc ją w kierunku domu. - Jesteśmy same z Lizzy i Joanne, a musimy nakarmić i напоić całe tabuny śmiertelnie wyczerpanych facetów. Mia zostawiła nam Vanillę i pojechała z Shanghai i Cole'em ratować Czarne Dęby, stare siedlisko Knightów. Twój Leo i mój Kinky ruszyli z odsieczą, kiedy się dowiedzieli, że żaden oddział straży pożarnej nie został skierowany w tamtą stronę.

Weszły do dużej funkcjonalnej kuchni utrzymanej w wiejskim stylu. Abby bez chwili wahania zdjęła z wieszaka duży bawełniany fartuch i zawiązała go w pasie.

- Co mam robić? - spytała po prostu.

- Najlepiej to co ja. - Joanne podniosła głowę znad sagana pełnego ziemniaków. - Musimy mieć tyle zupy i kawy, żeby starczyło dla wszystkich.

Abby nie wiedziała, ile czasu spędziła, uwijając się w kuchni, obierając warzywa, krojąc chleb i mięso, parząc hektolitry kawy. Miała wrażenie, że nawet tutaj gryzący dym gęstnieje z każdą chwilą. Oczy jej łzawiły, z nosa ciekło, a gardło miała spieczone tak, że z trudem oddychała. Strażacy, którzy przychodzili się posilić, nie ukrywali, że sytuacja jest krytyczna. Abby co chwila zaciskała spoconą dłoń na telefonie i wybierała numer Leo, ale włączała się tylko jego poczta głosowa. Pewnie był zbyt zajęty, żeby odebrać. Albo nie słyszał sygnału. Albo... Chowając telefon z powrotem do kieszeni, zagryzała usta, walcząc z coraz silniejszymi atakami paniki.

W pewnym momencie milcząca dotąd Sy'rai wydała okrzyk. Abby podniosła głowę znad blatu i zobaczyła Kinky'ego, jak ciężkim krokiem wchodzi do kuchni. Jego ubranie było pokryte sadzą, poczerniała twarz ociekała potem. W niebieskich oczach nie można było wyczytać żadnych emocji.

- Gdzie Leo? - wydyszała Abby, przypadając do niego.

- Nie wiem. - Potrząsnął głową.

- Jak to, nie wiesz? - nie rozumiała. - Zawiozłeś go przecież do Czarnych Dębów...

- Zawiozłem go w sam środek piekła, ot, co zrobiłem - powiedział cichym, schrypniętym głosem stary kowboj.

- Co z Cole'em, Mią i Shanghai? - Lizzy stanęła obok Abby.

Twarz miała bladą, a w oczach lęk o męża, siostrę i szwagra.

Unikając wzroku Lizzy, Kinky potrząsnął głową.

- Kiedy widziałem ich ostatni raz, pracowali jak szaleni, starając się utrzymać ogień z dala od Czarnych Dębów. Leo dołączył do nich, ale mnie kazał jak najszybciej wracać do Wielkiego Domu. Wiatr zmienił kierunek, ogień idzie w naszą stronę. Mamy najwyżej pół godziny na ewakuację! - Kinky chwycił butelkę wody i wypił duszkiem jak spragniony wielbłąd.

Po chwili odstawił puste naczynie na blat i wybiegł z kuchni. Przed domem dały się słyszeć wykrzykiwane przez niego polecenia. Pracownicy rancza zaczęli wynosić z domu cenne antyki i umieszczają je na pakach ciężarówek. Abby stanęła w progu kuchni. Pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała ludzi uwijających się tak szybko.

- Abigail, czas na panią. Proszę wsiadać do ciężarówki razem z Joanne i Vanillą. - Kinky poklepał ją nagłaco po ramieniu.

- Przepraszam, ale nie mogę. - Potrząsnęła głową. - Muszę czekać na Leo tutaj, w domu. Tak się umówiliśmy.

- Od godziny nie mamy żadnej wiadomości od Leo. - Kinky rozłożył ręce. - Ostatnia rzecz, o którą mnie prosił, to żebym strzegł pani jak źrenicy oka. Niech się pani pośpieszy.

- Może pan powiedzieć kierowcy, żeby ruszał. Zostanę tu aż do powrotu Leo - powtórzyła Abby spokojnie.

- Do diabła, dziewczyno! Wszyscy rozsądni ludzie wynoszą się stąd w cholere. Zostają tylko wariaci, którzy wbili sobie do głowy, że albo uratują ten dom, albo zginą. Ja nie mogę jechać, bo duch Caesara nie dałby mi spokoju do końca moich dni, gdybym się poddał bez walki.

- Więc zostaję z panem. Nie mogę uciekać, kiedy Leo jest gdzieś tam... - Głos jej się załamał. Drżącą ręką wskazała czarne skłębione słupy dymu przesłaniające południowy horyzont. - Jestem pewna, że on na moim miejscu postąpiłby tak samo.

- A ja jestem pewien, że gdziekolwiek jest, życzyłby sobie przede wszystkim, żeby była pani bezpieczna.

- Kazał mi czekać w Wielkim Domu - powtórzyła, jakby nie słyszała jego słów. - I dokładnie to zrobię.

- Jakoś nie sprawia pani wrażenia szczególnie uległej żonki - wycedził Kinky, posyłając jej groźne spojrzenie, które miało ją zmusić do posłuchu.

Kiedy jednak zamiast karnie podreptać do ciężarówki, uniosła podbródek i splótła dłonie na piersi buntowniczym gestem, dał znak kierowcy, by odjeżdżał, nie zwlekając.

- Nie ma nic gorszego niż uparta kobieta - mruknął zrzędlawie, ale Abby wyraźnie zobaczyła w jego oczach ciepły błysk sympatii i uznania. - Wiem o tym dobrze, bo od lat mam jedną taką za żonę.

Spojrzał w kierunku Sy'rai, która wlokła przez podwórze wielki zwinięty szlauch.

- Skoro zostajesz, szalona dziewczyno, to pomóż Sy'rai, zanim biedaczka dostanie zawału. Trzeba wciągnąć szlauch na strych i zlać cały dom. Dach i ściany muszą być zupełnie mokre. Lizzy też nie zgodziła się wyjechać. Teraz zamyka okiennice i wiesza w oknach mokre zasłony. Ja zajmę się nawadnianiem rowu przeciwpożarowego. Obyśmy zdążyli, zanim nadejdzie ogień.

Jakiś czas później Abby i Sy'rai zwlokły szlauch ze strychu, z trudem łapiąc oddech.

- To jeszcze nie koniec - wysapała starsza kobieta. - Trzeba zabezpieczyć Drzewo Tysiąca Ostróg i polać trawę rosnącą wokół domu.

- Drzewo Tysiąca Ostróg? - powtórzyła Abby, nie rozumiejąc.

- Ten jadłoszyn, który rośnie na środku podwórza. - Sy'rai znów chwyciła szlauch i ruszyła w kierunku niewielkiego drzewa o gęstej koronie. - Nie zauważyłaś tych wszystkich ostróg, które na nim wiszą?

Abby dołączyła do niej, nie spuszczając wzroku z południowego horyzontu. Kłęby dymu rosły w oczach, jakby się ku nim zbliżała olbrzymia, ziejąca ogniem bestia.

- Trzymaj się, Leo - wyszeptała bezgłośnie zbielełymi wargami.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leo wyteżył wzrok, ale nie udało mu się dostrzec nic oprócz ściany ognia i gęstego dymu. Pół mili dalej znajdował się Wielki Dom. Czy ogień właśnie go pożerał? A może ta wiekowa budowla zamieniła się już w rozżarzone, dymiące pogorzeliisko, podobnie jak dom Knightów w Czarnych Dębach, którego nie udało się uratować?

Domy to tylko domy, nawet jeśli są niezwykle cenne i piękne. Można je odbudować. Na szczęście Kinky już dawno zdążył ewakuować wszystkich z Wielkiego Domu, więc Leo nie musiał się martwić o Abby i dziecko.

Gdyby ich stracił...

Nie powinien dopuszczać do siebie takich myśli. Nie mógł pozwolić, by sparaliżował go lęk. Tylko nadzieja, że jeszcze zobaczy tę dziewczynę... swoją żonę, dodawała mu sił do dalszego marszu. Mozolnie, uparcie stawiał kolejne kroki po spalonej ziemi, wśród dymiących, zwęglonych kikutów drzew. Oczami wyobraźni widział Abby - drobną i szczupłą, ale twardą jak stal. Miała jedwabiste włosy o pięknym karmelowym odcieniu. Duże orzechowe oczy, w których zbyt często czaiły się smutek i niepewność, oraz miękkie, wrażliwe usta, które miały najcudowniejszy na świecie smak.

Stłumił jęk, kiedy przy mniej ostrożnym ruchu oparzone ramię dało o sobie znać ostrym, przeszywającym bólem. Zobaczył mroczki przed oczami i zatoczył się, ale szedł dalej. Uniósł dłoń do czoła i otarł spływający po twarzy pot, który mieszał się z sadzą i krwią z licznych zadrapań. Koszulę miał w strzępach, nogawki spodni brudne i podarte.

Za sobą słyszał ciężkie kroki Shanghai i Cole'a. Mia szła między nimi ze spuszczoną głową, cicho szlochając. Leo nie rozumiał, jak Shanghai mógł pozwolić żonie narażać życie w pożarze. Jednak znał wojowniczy charakter Mii na tyle dobrze, by wiedzieć, że pewnie nie zostawiła mu wyboru. Kowboje milczeli. Leo był pewien, że wciąż mają przed oczami swój rodzinny dom w Czarnych Dębach, który zamienił się w słup ognia, gdy byli zaledwie kilkadziesiąt metrów od niego.

Pamiętał, jak krzyknął „uciekać!”, kiedy wiatr gwałtownie zmienił kierunek, sprawiając, że ogień, który przez pewien czas udawało im się utrzymać z dala od domu, posypując piachem tłącą się trawę, przeskoczył na wierzchołki drzew otaczających siedli-

sko. Żywiczne gałęzie zajęły się natychmiast, strzelając snopami iskier. Koszula na ramieniu Leo zaczęła się tlić, lecz on nawet tego nie zauważył.

Ogień huczał i potężniał, karmiąc się rozgrzanym, wysuszonym drewnem. Przez moment wszyscy czworo stali jak skamieniali, wpatrzeni w straszliwy spektakl. Rzucili się do ucieczki dopiero, gdy w płomieniach stanął dom. Ściana ognia, gnana wiatrem, była tuż za nimi. Dopadli do pobliskiego strumienia i rzucili się w wodę, nie zważając na ból dłoni i kolan pozdzieranych do krwi przy uderzeniu o kamieniste dno. Leżeli płasko pod wodą, wstrzymując oddech, kiedy ogień z rykiem przelatywał nad nimi. Na szczęście wiatr niósł go tak szybko, że nie zdążył wypalić całego tlenu. Kiedy po chwili, która zdawała się trwać wieczność, wynurzyli się, żeby nabrać powietrza, otaczała ich czarna, zwęglona trawa i nadpalone, wciąż dymiące kikuty drzew. Za nimi dach domu Knightów zawalił się z upiornym trzaskiem, a płomienie rzuciły się na niego jak wygłodniałe hieny.

Ociekając wodą, wyszli na drugi brzeg strumienia. Mieli mnóstwo szczęścia, że uszli z życiem. Gdyby wiatr był odrobinę silniejszy lub strumień o kilka metrów bardziej oddalony od Czarnych Dębów, byłoby po nich. Ale los zechciał ich oszczędzić. Ogień przeszedł nad nimi, przeskakując po czubkach drzew, zostawiwszy im dość dużo tlenu, by mogli oddychać.

Jednak gdy słaniając się ze zmęczenia, ruszyli przez spaloną równinę, dalecy byli od tego, by cieszyć się z ocalenia. Leo powrócił myślami do Abby. Kiedy widział ją po raz ostatni, na dziedzińcu Wielkiego Domu, wpatrywała się w niego ogromnymi oczami, w których było całe morze lęku. Bóg jeden wiedział, ile samozaparčia go kosztowało, by nie wyskoczyć z samochodu i nie zamknąć jej w ramionach. Nie zrobił tego. Nawet się do niej nie odezwał, choć na pewno ją to zraniło. Ale nie mógł. Gdyby zaczął z nią rozmawiać, gdyby jej dotknął, nie byłby w stanie odejść.

Dlaczego ta kobieta? Dlaczego akurat ona? Nie znał odpowiedzi na to pytanie, ale wiedział jedno - nie mógł bez niej żyć. Próbował sobie wmówić, że zależy mu na niej tylko dlatego, że jest dziedziczką Złotych Ostróg i małżeństwo z nią stanowi ukoronowanie jego życiowych ambicji. Ale czuł, że prawda wygląda inaczej.

W ciemnej, wilgotnej piwnicy Wielkiego Domu powietrze było gęste od dymu, ale przynajmniej dało się oddychać. Abby i Lizzy w milczeniu tuliły się do siebie, szukając otuchy w swoich drżących ramionach.

- Nic im nie będzie - powtarzała Abby żarliwym szeptem. - Na pewno nic im nie będzie.

- Tak - wtórowała jej Lizzy. - Wrócą szczęśliwie do domu. Wszyscy, cała czwórka. Są silni, wytrzymali i doświadczeni. Dadzą sobie radę.

- Boże, nie daj im zginąć - modliła się Abby zbielełymi wargami.

Nie wiedziały, ile czasu spędziły skulone na podłodze, trzymając się za ręce, modląc się i zaklinając los. Wreszcie drzwi prowadzące na parter otworzyły się i stanął w nich Kinky. Kiedy zbliżał się ogień, on i Sy'rai niemal siłą wepchnęli młode kobiety do kamiennej piwnicy, w której było najbezpieczniej, a sami zostali na parterze. Uzbrojeni w sikawki, ramię w ramię stanęli do walki z żywiołem. Oboje kochali Wielki Dom bardziej niż życie.

- Możecie wychodzić - zawołał stary kowboj. Mimo ciemności usłyszały radość i ulgę w jego głosie. - Niebezpieczeństwo minęło. Ogień przeszedł. Straciliśmy garaż, ale dom ocalał!

Wciąż trzymając się za ręce, Lizzy i Abby wspięły się po ciemnych piwnicznych schodach na górę. Sy'rai otworzyła na oścież frontowe drzwi i wszyscy wyjrżeli na zewnątrz. Ogień odszedł, dym się powoli rozwiewał. Na południowy wschód od siedliska, jak okiem sięgnąć, rozciągała się połać czarnej, wypalanej trawy. Abby wpatrywała się w południowy horyzont, ale poza gdzieniegdzie unoszącym się dymem wszystko było nieruchome. Martwe.

Czy Leo...?

Lizzy stanęła obok. W jej oczach było podobne nieme pytanie. Podobna cicha rozpacz. Abby odszukała jej dłoń.

- Wciąż jest nadzieja - powiedziała drżącym głosem. - Musimy mieć nadzieję.

- Dostyc tych pogaduszek, moje panie! - Kinky stanął za nimi i objął je obie swoimi krzepkimi, spracowanymi ramionami. Dobrze wiedział, co muszą przeżywać, ale nie pokazał po sobie współczucia. Był twardym mężczyzną, który wyznawał zasadę, że rów-

nowagę wewnętrzną osiąga się przez wykonywanie tego, co słuszne. Nie do końca się mylił. - Bierzcie się do łopat! Trzeba zasypać piaskiem wszystkie miejsca wokół domu, gdzie trawa jeszcze się żarzy. A potem znów polać wodą okoliczne drzewa. Nigdy nie wiadomo, czy któreś z nich na powrót nie zajmie się ogniem!

Abby rzuciła się w wir pracy. Kinky miał rację - zmęczenie znieczulało, niosło błogosławione zapomnienie. Kilka godzin później, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, a Wielkiemu Domowi nie groziło już żadne niebezpieczeństwo, usiadła na kamiennym progu, otarła pot z czoła i sięgnęła po butelkę z wodą. Była zbyt wyczerpana, by myśleć o czymkolwiek, nie miała już nawet siły, by wyteżać wzrok, wpatrując się w drogę niknącą za południowym horyzontem.

I właśnie wtedy kątem oka dostrzegła tam jakiś ruch. Zerwała się na równe nogi. Serce zamarło jej w piersi, a niezakręcona butelka wypadła z rąk. Tak! Drogą zbliżali się ludzie... Z daleka było widać, że są skrajnie wyczerpani, a jednak uparcie posuwali się do przodu. Kiedy ich oczom ukazał się Wielki Dom i stojąca przed nim Abby, unieśli ramiona i zaczęli dziko wymachiwać nimi w powietrzu, jakby nagle wstąpiły w nich nowe siły.

Abby biegła, wpatrzona w nadchodzących. Pierwszy szedł wysoki mężczyzna o ciemnych włosach, dumnej linii ramion i zdecydowanym kroku, który rozpoznała natychmiast.

- Leo! - chciała krzyknąć, ale z jej gardła wydobył się jedynie ochryply szept.

- Abby! - W tym samym momencie mężczyzna rzucił się ku niej pędem.

Dopiero teraz dostrzegła, że ubranie wisi na nim w strzępach, a twarz ma brudną od sadzy i krwi. Zachwiała się, osłabła z ulgi. Przeżył. Oboje przeżyli.

W następnej chwili on rozłożył ramiona, a ona rzuciła mu się na szyję. Kiedy objęła go z całej siły, jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Przepraszam - wyszeptała, ale on tylko potrząsnął głową.

Przycisnął ją mocno do siebie i pochylił swoją poczerniałą twarz ku jej twarzy.

Jego pocałunek smakował potem, popiołem i sadzą. I był ekstatyczny jak samo życie. Rozchyliła usta. Chłoneła go, smakowała, oddychała nim. Jego pożądanie wypełnia-

ło ją siłą i dziką radością. Objęła dłońmi jego twarz, ciesząc się szorstkością policzków, odgarniając z czoła zlepione potem kosmyki włosów.

Nagle Leo odsunął ją na odległość ramienia.

- Co ty tutaj robisz? Dlaczego nie wyjechałaś z innymi? - warknął i zaklął z furją.

- Ciii. - Położyła mu palec na ustach. - Nie przeklinaj przy dziecku... Czekałam na ciebie.

- Ty mała idiotko - powiedział, a w jego oczach wyrzut mieszał się z czułością. - Mogłaś tu zginać!

- Wiem. - Nie odwróciła spojrzenia. Chciała, żeby wyczytał w jej wzroku wszystkie uczucia, które przepełniały ją przez ostatnie godziny. - Naprawdę myślisz, że mogłabym wyjechać, wiedząc, że ty jesteś gdzieś wśród tego piekła?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Potem przycisnął ją do siebie gwałtownym, niemal desperackim gestem.

- Abby - szeptał, z ustami tuż przy jej ustach. - Och, Abby...

W tym momencie czyste szczęście wypełniło jej serce, uciszając wszelki lęk. Zapomniała, jak bardzo przeraża ją myśl, że mogłaby znowu kogoś naprawdę pokochać. I narazić się na ryzyko odrzucenia.

Następnego ranka niebo nad Wielkim Domem lśniło czystym błękitem. Abby i Leo, w towarzystwie Lizzy, wyszli na dziedziniec. Drzewo Tysiąca Ostróg było jedynym zielonym punktem wśród pożółkłej, częściowo spalonej trawy.

- Będzie mi ciebie brakowało. - Lizzy ścisnęła rękę Abby. - To niesamowite. Znamy się tak krótko, a ja czuję, że jesteś mi bliska jak siostra. Dzięki za wszystko, kochana. Bez ciebie nie przetrwałabym wczorajszego dnia.

Leo objął obydwie kobiety spojrzeniem, w którym czaił się niepokój.

- Mieliśmy wszyscy mnóstwo szczęścia - stwierdziła Abby, delikatnie gładząc jego ramię. Podejrzewała, że wciąż niepokoił się sytuacją rancza.

Być może poparzone ramię bolało go bardziej, niż był gotów przyznać. Poprzedniego wieczoru wziął chłodny prysznic, padł na łóżko i natychmiast zasnął. Nawet nie otworzył oczu, kiedy kładła zimny, kojący kompres na zaczerwienionej, pokrytej pęcherzami skórze.

- Nie. - Lizzy pokręciła głową. - To był prawdziwy cud. Każde z nas ma za co dziękować Bogu dzisiejszego ranka.

- Racja - szepnęła Abby, spoglądając na Leo.

- Jest jedna rzecz, którą musisz zrobić, zanim Leo cię nam zabierze. - Lizzy uśmiechnęła się tajemniczo i wsunęła rękę do kieszeni szerokiej spódnicy.

- Tak? - zdziwiła się Abby.

- Zamknij oczy i wyciągnij prawą rękę.

Abby poczuła dreszcz ekscytacji. Kiedy wykonała polecenie, Lizzy położyła na jej dłoni coś chłodnego i kanciastego. Brzęknął metal.

- Możesz już otworzyć oczy - powiedziała Lizzy uroczyście.

Abby zamrugała, widząc, że na jej dłoni leży para lśniących ostróg.

- Dziękuję - bąknęła niepewnie. - Zachowam je na pamiątkę.

- Nie, nie chodzi o to, żebyś je zabrała. Musisz je powiesić na Drzewie. To taka nasza stara tradycja, od ponad stu lat. Każda osoba, która zapisała się w historii rancza, wiesza na Drzewie swoją parę ostróg.

- Ale ja przecież przyjechałam tu dopiero wczoraj - zdumiała się Abby.

- I co z tego? Gdyby nie twoja pomoc, Wielki Dom mógłby spłonąć. Walczyłaś o to ranczo tak jak my wszyscy. Teraz jesteś częścią rodziny.

Abby poczuła, że robi jej się bardzo ciepło na sercu. Podeszła do Drzewa i uniosła dłoń. Ostrogi zaśniły w słońcu.

- Dziękuję, Lizzy. Nigdy nie zapomnę tej chwili - powiedziała, wzruszona.

Długo przyglądała się setkom par ostróg zwieszających się z każdej gałęzi. Niektóre wyglądały na bardzo stare. Dopiero po chwili zauważyła, że na metalu wygrawerowane są nazwiska. Ze zdziwieniem spojrzała jeszcze raz na swoje ostrogi. Wzdłuż jednej z nich biegł napis wyryty równymi drobnymi literami: „Abigail Collins-Storm”. Poczula, że w oczach wzbierają jej łzy. Kinky musiał być równie zmęczony, jak oni wszyscy, a jednak poświęcił kilka godzin, żeby wykonać dla niej tę pamiątkę. Wreszcie wybrała na chybił trafił jedną gałąź i wspięła się na palce, żeby powiesić ostrogi. Dopiero gdy to zrobiła, zauważyła nazwisko wygrawerowane na wiszącej tuż obok parze: Caesar Kemble.

Leo stał tuż za Abby, kiedy wieszala swoje ostrogi na Drzewie. Zbieg okoliczności, który sprawił, że umieściła je tuż obok pary należącej do jej biologicznego ojca, nie uszedł jego uwagi. Poczuł, jak jego serce przygniata ogromny ciężar. Wciąż ukrywał przed Abby prawdę o jej pochodzeniu.

Dobrze wiedział, że postępuje źle, ale był podłym tchórzem. Nie miał odwagi powiedzieć Abby, kim była, i przyznać się do tego, jaką rolę odegrał w odkryciu prawdy. Jeszcze nie teraz. Zanim to zrobi, musi ją sobie zjednać. Sprawić, że go nie odrzuci, nawet gdy się dowie, jak postąpił.

Gdyby ją stracił, nie miałby po co żyć.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Abby wpatrywała się w okno, kiedy mały prywatny odrzutowiec zaczął kołować nad Wielkim Domem, nabierając wysokości. Jak okiem sięgnąć, od południa na wschód, ciągnął się szeroki na kilka kilometrów, nieregularny pas spalonej trawy. Tamtędy wczoraj przeszedł ogień. Gdy nabrali wysokości, odwróciła się od okna i spojrzała na męża. Od momentu, gdy rano powiesiła swoje ostrogi na Drzewie, Leo milczał jak zakłęty i unikał jej wzroku. Nie tego się spodziewała. Po ich wczorajszym czułym powitaniu zaczęła wierzyć, że wydarzy się jeszcze jeden cud i sprawy między nimi ułożą się tak, jak powinny w prawdziwym małżeństwie. Tymczasem... on zdawał się w ogóle jej nie zauważać. Twarz miał poważną, brwi zmarszczone, usta zaciśnięte w cienką linię. Co go dręczyło? Powiedziała sobie, że to z pewnością zmęczenie. Ona sama też była wyczerpana, a przecież nie na niej spoczywała odpowiedzialność za zarządzanie ranczem.

Żeby zająć czymś myśli, zaczęła wspominać Drzewo Tysiąca Ostróg. Wielkie ranczo Kemble'ów było jedyne w swoim rodzaju, a oryginalna tradycja sprawiała, że nabierało jeszcze bardziej urokliwego charakteru. Historia jego właścicieli była tak dramatycznie zawikłana. Na Drzewie wisiały ostrogi Caesara, długie lata mieszkającego na swoim ukochanym ranczu, ale jego córki, o których istnieniu nigdy się nie dowiedział, nie miały okazji, by powiesić tam swoje. Ciekawe, czy Leo i Connor zdołają odnaleźć siostry Kemble?

- Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o zaginionych bliźniaczkach - odezwała się głośno.

Leo drgnął silnie, jakby ktoś dźgnął go nożem. Jego twarz stała się nagle bardzo blada. Abby przyjrzała mu się z zastanowieniem. Czyżby ramię aż tak go bolało? Jak tylko znajdą się w San Antonio, musi go przekonać, żeby poszedł do lekarza.

- Dlaczego Connor ma takie kłopoty z odnalezieniem sióstr Kemble? - indagowała.

Posłał jej niechętne, mroczne spojrzenie. Abby odpowiedziała szerokim uśmiechem, udając, że w ogóle nie zauważa jego nastroju. Nie miała zamiaru pozwolić, by ją ignorował tylko dlatego, że miał zły humor.

- Leo, pytałam dlaczego...

- Słyszałem, o co pytałaś - westchnął. - Ta cała historia jest bardziej skomplikowana, niż myślisz. Na naszym ślubie Joanne opowiedziała ci swoją wersję, która nieco różni się od prawdy.

Zamilkł na chwilę, a potem widocznie podjął jakąś decyzję, bo zaczął mówić z zastanowieniem:

- Mia i Lizzy nie są naprawdę siostrami. Kiedy Joanne i Jack oczekiwali dziecka, Elektra również była w ciąży, za sprawą Caesara. Jack zginął w wypadku, a Elektra stanowczo odrzuciła oświadczyzny kochanka. Miała zbyt niespokojną naturę, by być żoną... albo matką. Dziecko planowała oddać do adopcji. Elektra i Joanne urodziły swoje córki prawie w tym samym czasie. Niedługo później Caesar i Joanne wpadli na pomysł, by rozgłosić, że małe są bliźniaczkami, córkami wdowy po Jacku Kemble. Pobrali się i wychowali obie dziewczynki jak siostry. W rzeczywistości Lizzy jest córką Elektry i Caesara, kuzynką Mii.

- A co z zaginionymi bliźniaczkami? - Abby zmarszczyła brwi. W perypetiach rodziny Kemble'ów nie było łatwo się połapać.

- Caesar ożenił się z Joanne, ale nie potrafił zapomnieć o Elektrze. Dopiero ostatnio, z przypadkiem odnalezionego pamiętnika Elektry, Joanne dowiedziała się, że tamtych dwoje nie wytrzymało z dala od siebie. Przeżyli jeszcze jedną szaloną przygodę, choć Caesar był już wtedy żonaty. Kiedy Elektra stwierdziła, że znów jest w ciąży, postanowiła zataić to przed kochankiem. Nie chciała rujnować jego małżeństwa, musiała więc działać w sekrecie. Dziewczynki zostały adoptowane przez kogoś, kogo Elektra знаła, a stroną formalną zajął się zdolny prawnik, który zredukował papierkową robotę do minimum. Dlatego Connorowi było tak trudno trafić na jakikolwiek ślad w dokumentach.

- Ale w końcu trafił?

- Tak. - Leo z trudem przełknął ślinę i odwrócił wzrok. - Tylko że ta adopcja miała miejsce ponad dwadzieścia lat temu.

- Dwadzieścia siedem. Joanne powiedziała, że bliźniaczki są w tym samym wieku co ja - poprawiła go Abby.

- Wszystko jedno - uciał niecierpliwie. - W każdym razie teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, one są... dorosłymi kobietami. Może w ogóle nie wiedzą, że zostały adoptowane. Może mieszkają w innych stanach albo nawet wyjechały z kraju. Nie jest łatwo odnaleźć kogoś, wiedząc o nim jedynie to, że został adoptowany dwadzieścia siedem lat temu!

- Rozumiem. Connor musi być naprawdę dobrym detektywem, skoro udało mu się ustalić w krótkim czasie choć tyle - zamyśliła się Abby. - Mówiłam ci, że miałam siostrę Becky, która zaginęła bez śladu, kiedy byłyśmy dziewczynkami? Od tamtego czasu czuję się jak... kaleka. Ktoś, komu amputowano połowę duszy.

Leo chwycił szklanę szkockiej z lodem i opróżnił ją jednym haustem.

- To okropne - powiedział sztywno.

- Ja i Becky jesteśmy bliźniaczkami - mówiła dalej Abby, niezrażona. - I mamy tyle samo lat, co siostry Kemble. Nie sądzisz, że to przedziwny zbieg okoliczności?

- Co...? Ach tak! No popatrz, faktycznie! Cóż za zbieg okoliczności! Naprawdę niesamowite!

Abby zmarszczyła brwi. Leo zachowywał się naprawdę niepokojąco. Może to wpływ leków przeciwbólowych? Jeśli wziął tego ranka jakieś tabletki, stanowczo nie powinien pić alkoholu. Zdecydowanym gestem odsunęła szklanę ze szkocką poza zasięg jego rąk. Przestraszona, patrzyła, jak Leo, oddychając ciężko, ukrywa twarz w dłoniach.

- Opowiedz mi o tym, jak zaginęła twoja siostra - odezwał się nagle cichym, pełnym napięcia głosem.

Abby nie wiedziała, dlaczego zależy mu na tym, żeby usłyszeć tę historię, ani dlaczego jest taki przejęty. Zawahała się. Nie chciała poruszać tego tematu. Dzień, w którym zaginęła Becky, położył się ponurym cieniem na jej dalszym życiu. Gdyby mogła, wyrzuciłaby z pamięci wszystko, co się wtedy wydarzyło. Nigdy nikomu o tym nie mówiła. Lecz kiedy spojrzała w złote oczy Leo, pełne dziwnego niepokoju i troski, niespodziewanie poczuła, że słowa wzbierają w niej jak fala, której nie potrafiła powstrzymać.

- Byłyśmy z rodzicami na kempingu w Górach Franklina w El Paso. Zbliżał się wieczór, rodzice pozwolili nam bawić się na dworze, więc ganiałyśmy się wśród zarośli.

W pewnej chwili zobaczyłyśmy bażanta i pobiegłyśmy za nim. Pamiętam, jaki miał kolorowy ogon. Byłam szybsza niż Becky. Została w tyle i wołała za mną, żebym poczekała, ale ja miałam ochotę się z nią podrażnić, więc tylko przyspieszyłam kroku. Krzyknęłam do niej, żeby mnie złapała, jeśli potrafi. Nie obchodziło mnie, że jest zasapana, może przestraszona. Myślałam, że mnie znajdzie, jak zawsze, kiedy bawiłyśmy się w chowanego.

- I? Co było dalej? - spytał Leo.

Głos miał zduszony, zupełnie jakby przeżywał tę historię tak samo jak ona.

- Nie zobaczyłam siostry nigdy więcej. Rodzice szukali jej, zawiadomili policję, wynajęli nawet detektywa, ale wszystko na próżno. Jakby się zapadła pod ziemię. - Abby splotła palce tak mocno, że aż pobieleły. Kiedy Leo przykrył jej ręce swoimi ciepłymi dłońmi, poczuła, że ma odwagę powiedzieć mu wszystko o bólu, który od lat paraliżował jej serce. Choć nauczyła się go ukrywać pod maską profesjonalnej skuteczności i uczuciowego chłodu, miała świadomość, że dzień w dzień po kawałku pożerał ją od środka.

- Tata rozpaczał, bo był przekonany, że to on ściągnął na nas nieszczęście. Parę miesięcy wcześniej był w Meksyku, pisał reportaż o niebezpiecznych, wpływowych ludziach, którym mogło się nie spodobać, że ktoś węszy wokół ich szemranych interesów. Tata sądził, że Becky została porwana w akcie zemsty i wywieziona za granicę. Ale tak naprawdę winę za to, że straciliśmy Becky, i za wszystko, co stało się potem, ponoszę ja. Gdybym nie zaczęła przed nią uciekać, gdybym na nią poczekała, tak jak mnie prosiła, może tamtego dnia wróciłybyśmy razem, bezpiecznie, do rodziców. Gdyby Becky nie zaginęła, może rodzice by się nie rozwiedli. Mama nadal by żyła, a ja nie zmarnowałabym tylu lat na głupie romanse z kowbojami, do których nic nie czułam. Shanghai nie stanowił wyjątku. Wiesz, Leo, prawda jest taka, że ja nie chciałam już nigdy nikogo pokochać. Zbyt dobrze wiedziałam, jak to boli, gdy się traci ukochaną osobę. Albo gdy ktoś bliski cię odtrąca. Tata odwrócił się ode mnie po tym, jak zaginęła Becky. Do dzisiaj nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Nawet nie przyjechał na nasz ślub. - Jej głos się załamał.

Przygryzła wargę, walcząc ze wzbierającymi łzami, ale daremnie. Tamy, które od lat budowała, by ukryć przed światem ból, osamotnienie i poczucie winy, zostały prze-

rwane. Wybuchła gwałtownym, rozpaczliwym płaczem. Ukryła twarz w dłoniach, głęboko zażenowana okazaną słabością. W następnej chwili poczuła, jak ramiona Leo obejmują ją mocnym, krzepiącym uściskiem.

- Ciii... - uspokajał, kołyszając ją delikatnie. - Przecież wiesz, że to nieprawda. Nic z tego, co się stało, nie jest twoją winą. Na miłość boską, miałaś wtedy tylko osiem lat!

Nie wypuszczając jej z objęć, sięgnął po paczkę chusteczek.

- Masz, wytrzyj nos - powiedział miękko, jak do dziecka. - Cała się usmarkałaś.

Abby posłusznie wzięła od niego chusteczkę i otarła oczy, a potem wydmuchała nos.

- Ja nie potrafię rozmawiać o Becky - wyjąkała. - Jeszcze nigdy nikomu nie opowiedziałam o niej tyle co tobie. Nie mogę nawet myśleć o niej spokojnie, bo wspomnienia za bardzo boją. Zostawiłam ją samą... i zniknęła. Kiedyś byliśmy nierozłączne, a teraz nie wiem, czy żyje, gdzie jest, co się z nią dzieje. Podejrzewam najgorsze i ta niewiedza, te podejrzenia są jak ssąca czarna dziura, gdzieś w głębi mnie. - Pokręciła głową, jakby nie wiedziała, jakich słów użyć, by opisać, co czuje. - Przepraszam, że się tak rozkleiłam.

Zamilkła i wtuliła się w niego mocniej. Oddychała ciężko, wyczerpana płaczem.

- Rozumiem cię. - Leo nie przestawał jej kołysać. - Myślę, że jest coś, co mogłabyś zrobić. Porozmawiaj z Connorem o Becky. Powiedz mu wszystko, absolutnie wszystko, co pamiętasz. Mój brat jest naprawdę dobry w odnajdywaniu zaginionych osób.

- Dzięki. Może tak zrobię - wyszeptała, choć bała się rozbudzić w sobie najmniejsze nadzieje, że jeszcze kiedyś zobaczy siostrę. Ze zdziwieniem złapała się na tym, że chce, żeby Leo dalej wypytywał ją o Becky. Wtedy mogłaby o niej mówić... Nie robiła tego od tak dawna. Nie potrafiłaby rozmawiać o niej z nikim oprócz Leo.

Ale on nie odezwał się więcej. Resztę lotu spędzili w milczeniu.

Pojechali na ranczo Abby. Jeśli mieli zamieszkać razem, jej dom wydawał się najrozsądniejszym miejscem - na Małej Ostrodze gospodarował Connor, a mieszkanie Leo w San Antonio mogło stać puste. Po drodze zrobili zakupy, a potem każde z nich usiadło przed swoim komputerem i zajęło się pracą.

Kiedy za oknami zapadł zmrok, Abby poczuła, że oczy pieką ją ze zmęczenia. Odpowiedziała już na wszystkie mejle i załatwiła inne bieżące sprawy firmy. Teraz chciała coś zjeść, wziąć prysznic i pójść do łóżka. Z Leo.

Podeszła cicho pod drzwi gościnnego pokoju, w którym urządził swoje tymczasowe biuro. Słyszała, jak rozmawia przez telefon i bębni palcami w klawiaturę laptopa. Zamierzała zajrzeć do środka, zaproponować mu, żeby zjedli razem kolację, ale nagle poczuła się niepewnie. Może nie powinna mu przeszkadzać? Nie chciała, żeby miał wrażenie, że go ogranicza. To, że zamieszkali razem, nie znaczyło, że miał obowiązek dostosować się do jej rytmu. Jeśli zechce, sam na to wpadnie.

Cofnęła się i weszła do kuchni. Wyjęła z lodówki biały ser, sardynki i młode marchewki, włożyła dwie świeże kromki razowca do tosterka, a do picia zaparzyła sobie miętową herbatę w dużym kamionkowym kubku. Jadła powoli, mając nadzieję, że Leo dołączy do niej, ale drzwi jego zaimprovizowanego biura pozostawały zamknięte. Kiedy skończyła, poszła do łazienki i wzięła prysznic. Włożyła koszulkę nocną z cienkiej koronki w kolorze starego złota i czesała włosy przed lustrem tak długo, aż zaczęły lśnić mocniej niż jedwab otulający jej pełne piersi i leciutko zaokrąglony brzuch. Rozpyliła na dekolcie delikatną mgiełkę ulubionych perfum o zmysłowym, egzotycznym zapachu. Wreszcie czując, że nie może dłużej zwlekać z położeniem się do łóżka, jeśli nie chce sama przed sobą wyjść na żalostną idiotkę, wsunęła się pod kołdrę. Minuty wlokły się w nieskończoność, kiedy nasłuchiwała kroków Leo w korytarzu. Chyba nie miał zamiaru spędzić kolejnej nocy z dala od ich małżeńskiego łóżka? Gdy w końcu wszedł do sypialni, ubrany tylko w szerokie spodnie od piżamy, z włosami wilgotnymi po prysznicu, uśmiechnęła się do niego zalotnie, starając się opanować drżenie ust. Serce szaleńczo tłukło jej się w piersi ze wzruszenia i tremy.

Leo pochylił się nad nią i musnął wargami jej czoło. Uniosła ku niemu twarz, ale on cofnął się zdecydowanie. Patrzyła, jak bez słowa wsuwa się pod kołdrę po swojej stronie łóżka, gasi lampkę i odwraca się na drugi bok. Zaskoczona wpatrywała się przez chwilę w jego nieruchome plecy. Dlaczego tak postąpił? Czyżby jej już nie pragnął? Poczuła, że w oczach wzbierają jej łzy.

- Leo? - szepnęła.

- Hmm? - wymruczał sennie.

- Czy... coś jest nie tak?

- Wszystko jest w porządku - odpowiedział. - Po prostu jestem zmęczony. Daj mi się wyspać, dobrze?

Miała mu się dać wyspać? Była jego żoną od dwóch dni. W tym czasie oboje otarli się o śmierć. Spędziła wiele godzin wśród ognia i dymu, drżąc na myśl, że może go już nigdy nie zobaczyć. Teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, a oni byli nareszcie razem w zaciszu sypialni, marzyła o intymnej, radosnej celebracji życia. Chciała poczuć jego gorącą bliskość, siłę jego ramion, ciężar jego ciała na swoim. Chciała odpowiedzieć namiętnością na jego namiętność, otworzyć się przed nim, przyjąć w siebie jego energię... Czy miała go błagać, by się na nią rzucił, zerwał z niej koszulkę i kochał się z nią dziko, gwałtownie, aż do absolutnego zaspokojenia?

Nie. Była na to zbyt dumna.

Na podświetlonym ekranie budzika była druga w nocy, kiedy oddech Abby w końcu się wyrównał i uspokoił. Zasnęła. Leo odetchnął z ulgą. Wreszcie mógł się poruszyć i otworzyć oczy. Przekręcił się na plecy i zapatrzył w sufit, na którym rysowały się blade strużki światła latarni wiszącej na tarasie. Abby mnie pragnie, pomyślał z bolesnym wzruszeniem. Dla niego ubrała się w seksowną koszulkę, a kiedy wszedł do sypialni, uśmiechała się do niego z nieśmiałą nadzieją w oczach. Zawiódł tę nadzieję, gdy chłodno pocałował ją w czoło i odwrócił się do niej plecami. Potem leżał jak skamieniały, z lędźwiami boleśnie pulsującymi pożądaniem i sercem ciężkim od wyrzutów sumienia. Nie mógł jej tknąć. Nie miał prawa.

Ich znajomość zaczęła się od tego, że ją oszukał i uwiódł. Poszli do łóżka, w ogóle się nie znając, nie ufając sobie. Potem ona czuła do niego taki wstręt, że nie chciała go więcej widzieć. Zmieniła zdanie tylko ze względu na dobro dziecka. Jeśli ich małżeństwo ma przetrwać, muszą zacząć wszystko od początku. Poznać się, zaufać sobie. Tylko uczciwością mógł odkupić winy, których się dopuścił wobec tej kobiety.

Ostrożnie podniósł głowę i popatrzył na Abby. Przez sen przysunęła się do niego tak blisko, że czuł bijące od niej ciepło. W łagodnym półmroku jej włosy rysowały się lśniącymi falami na jasnej poduszce, a spokojny, czysty profil wyglądał jak misterna bia-

ła kamea. Nie wiedział, ile czasu leżał tak, wpatrzony w nią, z piersią ściśniętą bolesną tęsknotą. Nagle jej rzęsy zatrzepotały, powieki uniosły się. Kiedy spojrzała na niego, w jej dużych błyszczących oczach pojawił się uśmiech.

- Leo? - szepnęła sennie i wtuliła się w niego.

Jej ciepły dotyk sprawił, że krew w nim zawrzała. Nie poruszył się ani nie odezwał w nadziei, że Abby zaraz znów zapadnie w sen. Jednak gdy jej oddech przyspieszył, a dłoń, niczym małe zręczne zwierzątko, zaczęła wędrować pod kołdrą ku jego podbrzuszu, zrozumiał, że się przeliczył.

- Nie, Abby - zdecydowanie odsunął jej rękę, zanim dotknęła go tam, gdzie był twardy jak skała, nabrzmiały gorącym pożądaniem. - Idź spać.

Znów odwrócił się do niej plecami, ale tym razem nie dała za wygraną. Kiedy poczuł na ramieniu delikatną pieszczotę jej palców, przeszył go dreszcz potężny jak wyładowanie elektryczne.

- Pragnę cię - wyszeptała wprost w jego ucho, nie przestając gładzić jego ramienia z nieśmiałą, słodką czułością. - Tak bardzo cię pragnę, Leo.

Bez słowa obrócił się ku niej i zacisnął palce na jej nadgarstku. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował, a potem zdecydowanie odsunął ją od siebie. Kiedy w następnej chwili z głuchym jękiem zerwał się z łóżka i podszedł do okna, zobaczyła, że konwulsyjnie zaciska pięści.

Ten widok ją przeraził. Zagryzając wargi, żeby powstrzymać szloch, chwyciła szlafrok i uciekła z sypialni. W korytarzu otuliła się w ciepłą tkaninę i zawiązała pasek. Ręce jej drżały. Weszła do kuchni, ciężko usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

Czy Leo jej nienawidził? Wiedziała, że jej pragnie; reakcje jego ciała na jej bliskość były jednoznaczne. A jednak ją odpychał. Może właśnie za to ją nienawidził, że miała na niego taki wpływ? Może czuł się schwyty w pułapkę, bo rozbudziła w nim pożądanie, a kiedy zaszła w ciążę, honor nakazał mu wziąć ją za żonę?

Miał do niej żal, bo musiał zapłacić wysoką cenę za chwilę zapomnienia w jej ramionach. A ona, zamiast się postarać, żeby zobaczył w niej kogoś więcej niż tylko chętną samiczkę, ocierała się o niego jak kotka w marcu.

Zasłużyła na jego pogardę.

Skuliła się na krześle, podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła nogi ramionami, a potem zaniosła się gorzkim płaczem.

Nie usłyszała jego cichych kroków. Dopiero kiedy wymówił jej imię, zaskoczona poderwała głowę. Stał tuż przy niej, półnagi i bosy, ubrany tylko w bawełniane spodnie. Podniosła na niego zapłakane oczy, a on odpowiedział jej wzrokiem pełnym żaru i niewypowiedzianych emocji. Jakby przyciągany jej spojrzeniem, ukląkł i wziął ją w ramiona.

- Abby, przepraszam cię - powiedział cicho.

- Nie, to ja cię przepraszam. - Objęła go kurczowo, ukryła mokrą od łez twarz na jego piersi. - Och, Leo, tak bardzo mi przykro...

Przytulił ją mocniej. Poczwała, jak głaszcząc jej włosy, a potem delikatnie masuje ramiona. W jego dotyku nie było natarczywości, tylko sama czułość. Jej serce w jednej chwili stopniało.

Co takiego miał w sobie ten mężczyzna, że jego bliskości potrzebowała bardziej niż powietrza? Dotąd zawsze szczyciła się tym, że sama była sobie sterem. Nie przywiązywała się do nikogo, od swoich kochanków odchodziła bez żalu. Z Leo było zupełnie inaczej. Czy to znaczyło, że...

- Moje kochanie. Moja najdroższa żono - szeptał żarliwie, nie przestając jej głaskać.

Uniosła ku niemu twarz. Nie płakała już; w jej oczach tliła się nieśmiała nadzieja.

- Nie... nienawidzisz mnie? - spytała cicho.

- Ja miałbym cię nienawidzić? Jak mogłaś pomyśleć coś takiego? - wyszeptał zdławionym głosem.

Nie odpowiedziała, tylko mocniej wtuliła się w jego ramiona. Zamknęła oczy i rozchyliła usta, niemo błagając o pocałunek.

Nie doczekała się jednak pieszczoty jego warg. W następnej chwili Leo uniósł ją w ramionach i ruszył do sypialni. Ostrożnie, jakby była krucha niczym najcenniejszy kryształ, położył ją na łóżku, a potem troskliwie okrył kołdrą.

- Śpij dobrze, Abby - powiedział cicho.

- Ty też śpij dobrze. - Westchnęła.

Wyczerpana płaczem, nie miała siły, żeby się dłużej zadreć pytaniami. Może w świetle dnia wszystko okaże się prostsze? Zamknęła oczy i zasnęła, wsłuchana w oddech Leo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Abby obudziła się następnego dnia, słońce stało już wysoko na niebie. Leo musiał wstać wcześniej i pojechać do swojego biura w San Antonio, bo ani po nim, ani po jego samochodzie nie było śladu. Odłożyła na później rozważanie nad wydarzeniami ostatniej nocy i w pośpiechu przygotowała się do wyjścia. Choć ostatnio w jej życiu zaszły wielkie zmiany, nie mogła zapomnieć, że jest właścicielką firmy. Na szczęście Kel radziła sobie tak dobrze, że Abby zdecydowała się zaproponować jej, żeby zostały wspólniczkami. Na razie jednak na szyldzie figurowało tylko jej nazwisko, a ona uznawała słuszność zasady, że pańskie oko konia tuczy.

Zakopała się po uszy w pracy, ale gdzieś na dnie serca wciąż słyszała głos Leo: Moje kochanie. Moja najdroższa żono. Uchwyciła się tego wspomnienia, z niego czerpała siłę. I nadzieję.

Kiedy o siódmej wieczór zaparkowała przed domem i wyjęła zakupy z bagażnika, zadzwonił Leo, żeby jej powiedzieć, że wróci za godzinę.

- Będę czekać z obiadem - uśmiechnęła się szczęśliwa, że słyszy jego głos.

- Ser i marchewki? - zapytał z przerażeniem.

- Nie - roześmiała się. - Pieczony łosoś, dziki ryż i sałata, a na deser szarlotka.

Brzmi lepiej?

- Znacznie lepiej. To na razie, kochanie. Im szybciej uwinę się z pracą, tym szybciej będę mógł do ciebie wrócić. - Entuzjazm w jego głosie sprawił, że przeszedł ją błogi dreszcz. Tego wieczoru wszystko się ułoży. Czowała to.

Leo pojawił się punktualnie. Usłyszała, jak nadjeżdża, i wybiegła na próg, a on wręczył jej pudełko czekoladek i czerwoną różę na długiej łydydze.

Ręce jej drżały, kiedy wstawiała kwiat do smukłego wazonu. Pragnęła tego mężczyzny. Postanowiła jednak, że nie dotknie go pierwsza. A on, jak dotąd, nawet jej nie pocałował na powitanie...

Niespiesznie zjedli kolację, siedząc naprzeciwko siebie przy kuchennym stole. Z początku oboje byli spięci, ale potem zaczęli mówić o pracy i rozmowa potoczyła się gładko. Abby cieszyła się, że może opowiedzieć Leo, jak jej minął dzień, a on słucha ze szczerym zainteresowaniem. Kiedy w rewanżu uraczył ją kilkoma zabawnymi anegdotami o dziwactwach klientów, chichotała jak wariatka. Po posiłku wyszli na spacer. Trawa pod ich stopami była kojąco miękka, w powietrzu po upalnym dniu czuło się balsamiczny chłód nadchodzącej nocy. Na zachodzie gasła powoli złocista wieczorna luna i niebo ciemniało, nabierając głębokiej fioletowej barwy. Pojawiały się pierwsze gwiazdy - zdawały się wisieć nisko, na wyciągnięcie ręki. Abby i Leo szli przez łąkę, a Coco towarzyszyła im, parszkając i trącając nosem policzek swojej pani. Leo sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął jabłko i podał je klaczy, która schrupała przysmak.

- Już wiem, dlaczego Coco cię lubi - powiedziała Abby z udawanym oburzeniem. - Przekupiłeś ją!

- Przyznaję się do winy. - Uniósł ręce w geście kapitulacji. - Ale proszę o łagodny wymiar kary. Uwielbiam konie, a ta piękność uwiodła mnie już dawno.

Spacerowali dobrą godzinę, zatopieni w rozmowie. Ale gdy wrócili do domu i udali się do sypialni, Abby wyraźnie poczuła, że Leo odgradza się od niej niewidzialnym murem. Z rezygnacją patrzyła, jak kładzie się po swojej stronie łóżka i zamyka oczy. Nie spytała go, dlaczego to robi. Nie chciała psuć nastroju - wieczór w jego towarzystwie był taki miły. Zasypiała, pogrążona w słodko-gorzkich myślach. Leo okazywał jej wiele czułości i zainteresowania, ale ona pragnęła więcej. Tęsknota za tym mężczyzną trawiła ją jak podstępna, śmiertelna choroba.

Minął tydzień. Siedem długich dni, wypełnionych pracą i załatwianiem różnych spraw. Siedem wieczorów, podczas których Leo zachowywał się jak stuprocentowy dżentelmen, traktował ją jak najlepszy troskliwy przyjaciel, lecz nie zrobił nic, by zostać jej kochankiem. Abby zadręczała się pytaniem, dlaczego jej mąż nie chce seksu. Zbyt

dobrze pamiętała dwie gorące, namiętne noce, które ze sobą spędzili, by uwierzyć, że po prostu nie jest zainteresowany. Milczała jednak. Potrafiła być równie uparta, jak on.

- Wiesz, czego mi dzisiaj naprawdę potrzeba, Leo? - zagadnęła go pewnego wieczoru, kiedy wróciła późno do domu po wyjątkowo wyczerpującym dniu.

W kuchni unosił się boski zapach spaghetti, a na stole stał gotowy dzbanek lemoniady. Abby poczuła przyływ wdzięczności. Nie pierwszy raz Leo pomyślał o wszystkim, wyrezył ją w zakupach i w kuchni. Doceniała to. Ale wiedziała, że kolejnej nocy spędzonej w celibacie po prostu nie zniesie.

- Jestem wykończona. Dzień był stresujący i wszystkie mięśnie mam zeszywniałe z napięcia - poskarżyła się. - Gdybym nie była w ciąży, wypiłabym teraz lampkę wina albo piwo, żeby się zrelaksować. Ale nie ma takiej opcji, więc jedyna rzecz, jaka mogłaby mi pomóc, to ciepła kąpiel i masaż. Czy zgodziłbyś się pomasować mi plecy? Tylko troszkę, żeby ustąpił ból barków.

Nalewając sobie lemoniady, zerknęła na niego i zobaczyła, że nieruchomieje i spina się jak przed walką.

- To nie jest dobry pomysł - wydusił.

Abby przełknęła resztki dumy. Nie mogła pozwolić, żeby zostawił ją samą tej nocy.

- Proszę, Leo - powiedziała żarliwie, zagładając mu w oczy.

W kuchni zaległa ciężka cisza. Abby poczuła, że robi jej się zimno. Czekwała na jego reakcję jak na wyrok.

- Dobrze - odezwał się wreszcie. - Wygrałaś.

- Jestem gotowa. - Zza uchylonych drzwi sypialni rozległ się cichy, lekko schrypnięty kobiecy głos. Leo poczuł, że puls przyspiesza mu niebezpiecznie. Jeśli przekroczy próg, może już nie być w stanie się wycofać. A przecież nie mógł zawieść Abby.

Odetchnął głęboko, pchnął drzwi i stanął jak wryty.

Pokój skąpany był w łagodnym świetle świec. Na łóżku leżała ona... Piękna zmysłowa linia jej nagich pleców malowała się złociście w półmroku. Prześcieradło owinięte wokół bioder podkreślało ich kobiecą krągłość i było na tyle cienkie, by nie pozostawiać żadnych wątpliwości co do tego, że pod spodem była zupełnie naga. Gdy uniosła głowę,

lśniące loki spłynęły złotą kaskadą z jej ramienia. Orzechowe oczy błysnęły wyczekująco.

Leo poczuł, że brak mu tchu. Pożądanie, które dusił w sobie od wielu dni, rzuciło mu się do gardła niczym wygłodniała bestia. Powtarzał sobie, że jeśli pragnie zbudować prawdziwy związek z Abby, musi być cierpliwy. Potrzebowali więcej czasu, żeby oprzeć małżeństwo na zdrowych zasadach. Abby była w ciąży i pragnęła bliskości, ale jeśli wykorzysta dziś jej słabość, ona jutro może poczuć do niego wstręt, tak samo jak po ich pierwszej nocy. A na to nie mógł pozwolić.

Ostrożnie, jak saper idący przez pole minowe, zbliżył się do łóżka. Wlał w zagłębienie dłoni kilka kropel olejku o zapachu kwiatów pomarańczy i dotknął jej nagich ramion. Ręce mu drżały.

Przez długą chwilę nie był w stanie się poruszyć. Ciepło jej ciała przeniknęło go jak słodka trucizna. Poczuł, że traci jasność myślenia. Wbił zęby w dolną wargę tak mocno, że poczuł smak krwi na języku. Nie miał prawa jej tknąć.

- Masz takie cudowne ręce - wymruczała, wyginając plecy w łuk i ocierając się o niego. - Duże, silne, ciepłe... Wspaniale się czuję, kiedy mnie dotykasz...

Zmusił się, żeby wziąć głęboki, uspokajający oddech. Zaczął masować jej ramiona powolnymi okrężnymi ruchami. Jej ciało było jędrne, a skóra delikatna jak najprzedniejszy jedwab.

- Och, tak! - jęknęła. - Tak. Nie przestawaj...

Zrobiło mu się nieznośnie gorąco. Pożądanie, wygłodniała bestia uwięziona w jego ciele, w każdej chwili mogło się zerwać z łańcucha i przejąć kontrolę.

Nie mógł na to pozwolić.

Oderwał od niej ręce i znieruchomiał. W ciszy słychać było tylko jego chrapliwy oddech.

Mijały sekundy odmierzane migotaniem świec.

Nagle Abby obróciła się ku niemu gwałtownym ruchem. Prześcieradło zsunęło się z jej bioder. Leżała teraz przed nim na wznak, naga i złocista.

- Leo - szepnęła, wyciągając ku niemu ramiona.

Nie mógł oderwać wzroku od jej pełnych piersi, leciutko zaokrąglonego brzucha i kępkę jasnych loczków skrywających sekret jej kobiecości. Stał przez chwilę jak skamieniały, a kiedy zrozumiał, że przegrywa, uciekł.

Wpadł do łazienki, odkręcił lodowatą wodę i wsadził głowę wprost pod mocny strumień. Miał wrażenie, że jego ciało płonie żywym ogniem.

- Leo? - Nieśmiały, drżący głos Abby z trudem przebił się przez szum prysznica. - Dlaczego mnie odtrącasz? Nie pragniesz mnie?

- Chyba dobrze wiesz, że tak nie jest - mruknął niechętnie, zakręcając wodę i spoglądając w stronę drzwi. Stała w progu, owinięta prześcieradłem. Mimo że nie zapalił światła, widział wyraźnie, że na jej policzki wystąpiły ciemne rumieńce wstydu.

- Więc, dlaczego... - Głos jej się załamał.

Umilkła, opuściła ramiona. Nie mógł dłużej patrzeć na jej ból.

- Dlatego, że pierwszej nocy potraktowałem cię paskudnie - powiedział z goryczą. - Uwiodłem cię jak ostatni łajdak. A kiedy się okazało, że jesteś w ciąży, znów wykorzystałem fakt, że istnieje między nami fizyczny pociąg, żeby cię skłonić do małżeństwa. Postępowałem źle, ale chcę to naprawić. Postanowiłem, że cię nie dotknę, zanim nie zasłużę na twoje zaufanie. Ale to nie znaczy, że cię nie pragnę. Wierz mi, jest wprost przeciwnie.

Uniosła głowę. W jej szeroko otwartych oczach było całe morze zdumienia. Jej usta drżały, kiedy rodził się na nich uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że zachowywałeś celibat ze względu na mnie?

W milczeniu skinął głową.

- To... słodkie. - Uśmiechała się coraz radośniej. - Leo, jestem taka szczęśliwa! - Zarzuciła mu ramiona na szyję. Był wspaniały, męski i silny. Wtuliła się w niego całym ciałem i aż westchnęła, kiedy poczuła jego gorącą twardość. - Ale... zupełnie źle zinterpretowałeś sytuację. Zostałam twoją żoną, bo tego chciałam. Czuję do ciebie coś... i chcę dać szansę temu uczuciu. A skoro jesteśmy małżeństwem, to pozwól, że ci przypomnę, że istnieje coś takiego jak małżeński obowiązek! - Zmrużyła oczy i prowokująco poruszyła biodrami.

Jego udęczone ciało przeniknął gorący dreszcz ulgi. Zapatrzył się w jej orzechowe oczy, pozwolił, żeby przemawiały do niego bez słów. Nigdy jeszcze nie czuł takiej więzi z żadną kobietą. Nawet z Nancy... a przecież po tym, jak go odtrąciła, przez długie lata żył w zimnym świecie bez uczuć, za jedyną towarzyszkę mając własną ambicję. Myślał, że już zawsze tak będzie. Teraz jednak, kiedy trzymał w ramionach tę złotowłosą dziewczynę, która nosiła jego dziecko i była gotowa mu zaufać, choć go nie znała, zrozumiał, że się mylił.

Gwałtownym, niecierpliwym gestem zerwał prześcieradło z jej ramion. Nie protestowała, pozwoliła materiałowi spłynąć w dół jej cudownych kobiecych krągłości. Zachwyty nad jej nagością wzburzył w nim krew. Pożądanie zatętniło w skroniach jak potężna pierwotna muzyka.

Nie przestając patrzeć jej w oczy, jednym ruchem zdjął koszulę i sięgnął do klamry paska od spodni. Sekundę później był już nagi. I gotowy.

- Chodź do mnie, żono - wychrypiał i zmiążdżył ustami jej usta.

Jęknęła, zaskoczona gwałtownością pocałunku, ale zaraz odpowiedziała równie drapieżną pieszczotą. Kiedy oderwali się od siebie, jej wargi były obrzmiałe i czerwone jak krew. Z trudem łapiąc oddech, objął dłońmi jej pośladki. Wczepiła się w jego ramiona i ciasno oplótła biodra swoimi gibkimi, silnymi nogami amazonki. Była gorąca, wilgotna i otwarta dla niego. Uniósł ją i wdarł się w jej kobiecość głębokim pchnięciem, które sprawiło, że zadrżała z rozkoszy.

- Myślałam, że już nigdy nie poczuję cię w sobie... - jęknęła, unosząc ku niemu twarz, szukając ustami jego ust.

Objął ją mocno, wciąż pogrążony w jej gorącym ciasnym wnętrzu, i ruszył do sypialni. Jej nogi zamknęły się wokół jego bioder jak klamra, kiedy się pochylił, żeby ją położyć na łóżku. Pociągnęła go za sobą. W następnej chwili ogarnęło ich szaleństwo. Zwarli się jak para zapaśników walczących na śmierć i życie. Niecierpliwi, zaborczy, sycili się sobą zachłannie, lecz wciąż odczuwali głód. Ich ciała splótły się w rozedrganym uścisku, lecz ciągle im się zdawało, że nie są jeszcze dość blisko siebie. Wreszcie przyszła rozkosz i odebrała im siły, kładąc kres ich zmaganiom. Poddali się i wtedy właśnie odnaleźli siebie nawzajem. Ich głód przemienił się w błogą, spokojną sytość.

Gdy Leo obudził się następnego ranka, pierwsze promienie wschodzącego słońca wypełniały sypialnię różowawym blaskiem. Przez uchylone okno dobiegały wysokie, dźwięczne krzyki bażantów, nawołujących się gdzieś w trawie, i ekstatyczny trel skowronka witającego nowy dzień. Leo uśmiechnął się bezwiednie. On też miał ochotę śpiewać.

Abby poruszyła się w jego ramionach i powoli otworzyła oczy. Zobaczył, jak budzą się w nich błoga radość i zmysłowe marzenia, które były lustrzanym odbiciem jego własnych pragnień. Przyciągnął ją bliżej do siebie. Dopasowała się do niego leniwym kocim ruchem, pozwalając, by ją odnalazł, zatonął w jej jedwabistej miękkości. Poruszył się w niej powoli, niemal sennie. Wyprężyła się, wychodząc mu naprzeciw, biorąc go w siebie jeszcze głębiej.

- Nie ruszaj się - wychrypiał. - Zostańmy tak... przez chwilę.

- Zostańmy tak na zawsze - odpowiedziała.

Tego dnia żadne z nich nie pojechało do pracy. Popatrując na siebie jak dzieciaki planujące wagar, zadzwonili do swoich biur i wyjaśnili, że ważne sprawy małżeńskie zatrzymają ich dziś w domu. Kel okazała wyrozumiałość, a Miriam, sekretarka Leo, oświadczyła bez ogródek szefowi, że nareszcie zmądrzał. Jej zdaniem młodej pani Storm należało się od męża coś więcej niż kilkugodzinna, niefortunnie przerwana podróż poślubna!

Kiedy Leo ze śmiechem powtórzył jej słowa, Abby poczuła, że zaczyna lubić tę kobietę, która wcześniej wzbudzała w niej paniczny strach.

Kochali się, drzemali, a potem kochali się znowu. Kiedy opadli na poduszki, wyczerpani i cudownie zaspokojeni, Abby pogładziła Leo po policzku.

- Musisz wiedzieć, jak cenna jest dla mnie świadomość, że ograniczałeś się z szacunku do mnie. Ale przyznam ci się, że tych kilka dni... i nocy, kiedy byłeś tuż obok, ale nie chciałeś mnie pocałować, przytulić ani nawet dotknąć, to była istna tortura. Przynajmniej dla mnie.

- Wiem, co czułaś - westchnął - bo dla mnie to też był koszmar. Ale musiałem wytrzymać. Zbyt dobrze pamiętałem, jak po naszej pierwszej nocy oskarżyłaś mnie, że cię prześladowę.

Wyraźnie się speszyła. Leo patrzył z zachwytem, jak uroczy rumieniec pokrywa jej policzki.

- Musiałam powiedzieć ci coś okropnego, bo nie chciałeś zniknąć z mojego życia - powiedziała cicho. - A ja byłam przerażona. Bałam się tego, jak na mnie działasz. Zawsze starałam się mieć wszystko pod kontrolą, a przy tobie to było niemożliwe.

- Wciąż się boisz? - wymruczał, całując jej włosy.

- Bardziej niż kiedykolwiek.

Dla Abby i Leo rozpoczęły się szczęśliwe dni. Poranne mdłości przeszły jak ręką odjął i Abby tryskała energią. Ich dni wypełniała praca, a noce - miłość. Święto Niepodległości spędzili na Żółtych Ostrogach, zaproszeni przez rodzinę Kemble'ów do Wielkiego Domu. Tydzień wcześniej przyszedł obfite deszcze i świeża zielona trawa kiełkowała wszędzie tam, gdzie przeszedł ogień, niosąc obietnicę nowego życia na wypalanej ziemi. Na ranchu wrzała praca - odbudowywano szalasy, naprawiano ogrodzenia.

Kiedy mieszkańcy Wielkiego Domu zauważyli zaokrąglony brzusek Abby, wpadli w totalny zachwyty i zaczęli się zachowywać tak, jakby postradali zmysły. Każdy wypytywał ją o samopoczucie, Sy'rai upiekła specjalnie dla niej górę owsianych ciasteczek z bakaliami i przyniosła cały dzban mleka prosto od krowy. Caleb i Shanghai poklepywali Leo po plecach z wesołym rechotem, a Kinky z zadowoleniem podkręcał wąsa. Lizzy i Mia okazały się wspaniałymi przyjaciółkami. Abby spędziła wiele godzin w stajni, pomagając Mii obrządzać jej ukochane konie i wymieniając się doświadczeniami, a potem, kiedy popołudniowe słońce przygrzewało przyjemnie, razem z Lizzy wyciągały się na leżakach i plotkowały leniwie. Od czasu, gdy straciła Becky, nie czuła tak silnej, instynktownej więzi z żadną kobietą. Choć znały się krótko, rozumiały się bez słów. Jak siostry.

- Wiesz, zrobiłem dzisiaj coś dziwnego - powiedział Leo pewnego wieczoru, kiedy razem z Abby siedzieli na ławeczce pod dębem, podziwiając zachód słońca i racząc się lodami czekoladowymi.

- Co takiego? - Oplotła jego szyję ramionami i wspięła mu się na kolana.

- Pamiętasz starego ranczera, który był u mnie w gabinecie, kiedy wpadłaś tam, żeby mi powiedzieć o dziecku?

- Myślisz, że mogłabym zapomnieć? Tamten dzień dość dobrze wrył mi się w pamięć - wymruczała.

- To był Mike Ransom. Człowiek, który najpierw był dla mnie jak ojciec, a potem pozbawił mnie wszystkiego. Domu, miłości, szansy na życie z kobietą, którą kochałem, i która spodziewała się mojego dziecka. Przez lata szukałem na nim zemsty. Nie tak dawno dowiedziałem się, że popadł w tarapaty finansowe. Zaciągnął kredyt na leczenie żony, choć dobrze wiedział, że nie będzie w stanie go spłacić. To była moja szansa. Mogłem go zmusić, żeby sprzedał mi swoje ukochane ranczo za bezcen. A potem spojrzeć mu w oczy i spytać, jak mu się podoba sytuacja, w której to on jest bezradny, a ja pociągam za sznurki. Dobrze wiedziałem, że wyrwać Ransomowi tę ziemię to tak, jakby przystawić mu rewolwer do głowy i pociągnąć za spust. I cieszyłem się na tę chwilę. Ale kiedy dzisiaj wszedł do mojego gabinetu, blady jak płótno i złamany, ale wciąż niepokorny, i klnąc na czym świat stoi sięgnął po pióro, żeby podpisać akt sprzedaży, nagle poczułem, że zemsta zupełnie nie sprawia mi satysfakcji. Gorzej, przestraszyłem się, że stary dostanie zawału i wykituje w moim biurze...

- I co zrobiłeś?

- Wyrwałem mu dokument, podarłem go na kawałki i powiedziałem, żeby się wynosił do wszystkich diabłów. Stary Mike musiał być faktycznie bliski zawału, bo siedział dalej, nieporuszony. Wtedy nagle przypomniałem sobie, jaki był cierpliwy, kiedy przed wielu laty uczył mnie jeździć konno. I zanim się zorientowałem, co robię, zadzwoniłem po mojego doradcę finansowego. „Nie chcę twojej litości”, zaperzył się Ransom. Wy tłumaczyłem mu sucho, że nie chodzi o litość, tylko o biznes. „Jesteś upartym sukinsynem - powiedziałem mu - ale trafiła kosa na kamień. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy rodziną. Julie jest moją córką, ale ciebie uważa za dziadka. Wiem, ile dla niej zrobiłeś, podczas gdy ja nie zrobiłem nic. Potraktuj to jak spłatę długu”.

Abby zajrzała głęboko w oczy męża.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Leo.

- Tak? - Skrzywił się, ale oczy mu błyszczały szczęściem, jakby zdjęto z niego wieloletnią klątwę. - Mam raczej wrażenie, że jestem głupim frajerem.

Czas mijał szybko. Spalone słońcem lato ustąpiło miejsca rześkiej złotorudej jesieni. Nadejście chłodniejszych wietrznych dni cieszyło Abby, która coraz gorzej znosiła upały. Jej ciąża była już wyraźnie widoczna i nie mogła nawet marzyć o wciśnięciu się w stare ubrania. Ten fakt nie martwił jej jednak w najmniejszym stopniu. Leo dbał o nią, jakby była cesarzową oczekującą narodzin następcy tronu. Nie było dnia, żeby nie przywoził jej z miasta jakiegoś drobiazgu albo nowej ciążowej sukienki. Nie tracił też żadnej okazji, żeby ją przytulać, głaskać jej wydatny brzuch i obejmować nabrzmiałe piersi. Miała wrażenie, że najchętniej w ogóle nie odrywałby od niej rąk. Czowała się kochana, rozpieszczana i pożądana jak nigdy.

Jak to możliwe, żeby człowiek, którego uważała za sztywnego nudziarza chorego na przerost ambicji, tak bardzo ją uszczęśliwił? Tylko... czy on również był szczęśliwy?

Dziecko rosło w jej łonie, a w sercu coraz częściej gościły wątpliwości. Obawiała się, że zamożny, obyty w świecie Leo Storm prędzej czy później zacznie traktować małżeństwo z prostą dziewczyną z prowincji jak pułapkę.

Może właśnie dlatego wciąż chciała, żeby ją zapewniał o swoich uczuciach. Nie raz, kiedy jechali razem do miasta, robili zakupy albo byli w trakcie rozmowy o codziennych, praktycznych sprawach, nagle kładła dłoń na jego ramieniu i zaglądając mu w oczy, pytała z niepokojem:

- Kochasz mnie, Leo? Naprawdę mnie kochasz?

- Kocham cię, Abby - odpowiadał. - Ile razy jeszcze będę musiał ci to powtórzyć?

- Nie wiem. Pewnie nieskończoną ilość razy - uśmiechała się smutno.

- Dlaczego tak trudno ci uwierzyć?

- Bo nikt nigdy naprawdę mnie nie kochał. Nawet najbliżsi mnie opuścili. Zawsze mogłam liczyć tylko na siebie.

- A ty? Kochasz mnie, Abby? - spytał ją Leo pewnego dnia, kiedy prowadzili jedną z setek podobnych rozmów.

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła.

- Może teraz ci się tak wydaje - powiedział z namysłem, a w jego oczach pojawił się mroczny niepokój, który Abby знаła aż za dobrze. - Ale jeśliś dowiedziała się o mnie czegoś...

- Czego takiego? - ponagliła, ale on tylko potrząsnął głową.

- Niczego.

- Czasami mam wrażenie, że ukrywasz przede mną coś, co cię trapi - powiedziała miękko. - Czasami patrzysz na mnie w taki dziwny sposób...

Możesz mi wszystko powiedzieć, Leo. Wiesz przecież.

- Patrzę na ciebie, bo uwielbiam to robić, kochana. Jesteś taka piękna - rzucił szybko.

Trochę za szybko. Kiedy ją pocałował, Abby poczuła, że po jej plecach spływa zimny dreszcz niepokoju. Leo coś przed nią ukrywał. Instynkt ostrzegał ją, że ten sekret może zniszczyć ich szczęście.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Witam, pani Storm. - Za swoim mahoniowym biurkiem Miriam trzymała wartość wyprostowana jak struna. Na widok Abby wchodzącej do holu uśmiechnęła się szeroko.

- Wygląda pani...

- Jak wieloryb - podsunęła jej Abby z filuternym uśmiechem.

- Jeżeli już, to jak wyjątkowo uroczy wieloryb. Cięża pani służy. Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje.

- Tak, choć nie ukrywam, że trochę mi ciężko. - Abby pomasowała się po wydatnym brzuchu. - Termin mam za tydzień i szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać.

Uśmiechnęła się do swoich myśli. Z Leo zdecydowali, że nie chcą znać płci dziecka, zanim się urodzi, i teraz Abby z niecierpliwością odliczała dni do chwili, kiedy będzie wreszcie trzymać swoje maleństwo w ramionach. Czy będzie to ciemnowłosa chłopczyk? Czy dziewczynka o złotych oczach swojego ojca?

- Zawiadomić pana Storma, że pani przyszła? - Sekretarka sięgnęła do interkomu.

- Nie trzeba, zrobię mu niespodziankę. - Abby mrugnęła porozumiewawczo, unosząc duży pakunek z logo pobliskiej restauracji. - Założę się, że Leo zapomniał o lunchu. Proszę mi tylko powiedzieć, czy nie będę mu teraz przeszkadzać.

- Nie, może pani śmiało iść. Był u niego pan Connor na jakiejś, hm, dość burzliwej naradzie, ale wyszedł przed paroma minutami. Teraz pan Leo jest sam.

Abby z uśmiechem wśliznęła się do gabinetu. Chciała podbiec do Leo i rzucić mu się na szyję. Nie widziała go zaledwie od paru godzin, a już tęskniła za nim jak wariatka. Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się, zdezorientowana. Choć lampa przy biurku się świeciła, a włączony komputer szumiał cicho, gabinet był pusty.

- Leo? - zawołała, ale odpowiedziała jej cisza.

Rozejrzała się niepewnie. Wielki skórzany fotel stojący za biurkiem wyglądał na bardzo wygodny, a ona była zmęczona. Spędziła kilka godzin w sklepach, kompletując wyprawkę dla dziecka, i bolał ją kręgosłup.

Opadła z ulgą na miękkie siedzenie i przez chwilę bawiła się, sprawdzając, jak oparcie sprężynuje, dopasowując się do nachylenia jej pleców. Przed nią na ogromnym

blacie z wiśniowego drewna panował idealny porządek. Obok komputera leżała tylko jedna papierowa teczka, która musiała zostać wyjęta podczas ostatniego spotkania. Abby uśmiechnęła się z czułością, widząc, że jest zaopatrzona w numer i tytuł nakreślony energicznym, wyraźnym pismem. Cały Leo - systematyczny we wszystkim, co robił. Tylko dlaczego wydawało jej się, że na teczce figuruje jej nazwisko? Z roztargnieniem podniosła ją z biurka. Nagły trzask otwieranych drzwi łazienki zaskoczył ją. Drgnęła i wypuściła teczkę z rąk. Na ciemny blat posypały się dokumenty i fotografie.

- Abby! Co za miła niespodzianka!

Obróciła się ku wchodzącemu Leo z przepaszającym uśmiechem. Nie powinna była dotykać jego dokumentów ani robić bałaganu. Zaraz posprząta...

Zamarła w pół gestu, kiedy dotarło do niej, co przedstawia duża fotografia leżąca na brzegu biurka. Znała to zdjęcie aż za dobrze - ona i Becky, w dniu ich ósmych urodzin. Zdumiona, pochyliła się i wtedy zobaczyła podpis: *Abigail i Rebecca, córki Caesara Kemble'a*.

Nie rozumiała. Nie wierzyła własnym oczom, ale jeden rzut oka na twarz Leo powiedział jej wszystko. Wyglądał jak przestępca złapany na gorącym uczynku. Zastygł bez ruchu, jak rażony gromem, nawet nie próbując nic zrobić, nic powiedzieć. Ręce opadły mu bezwładnie wzdłuż ciała, usta zacisnęły się w wąską linię, oczy unikały jej wzroku.

Powoli, jak w transie, spojrzała na rozrzucone na biurku papiery. Były tam dokumenty adopcyjne, z fotografiami jej i Becky jako niemowląt. Były raporty wydrukowane na firmowym papierze z logo agencji Connora, w tym potwierdzający jej tożsamość wynik badania DNA, którego próbki zostały pobrane z butelki po piwie. Choć litery tańczyły jej przed oczami, jedno spojrzenie na datę wystarczyło, by Abby domyśliła się, kto pobrał te próbki. I kiedy.

Morderczy szok wstrząsnął jej ciałem, uciszył wszelką myśl. Obrzydliwa, mdląca słabość ścisnęła ją za gardło, pozbawiając tchu. W tej chwili było jej wszystko jedno, co odkrył Connor. Liczył się tylko fakt, że Leo ją oszukał. Okłamywał ją przez cały czas. Zacisnęła powieki. To musiał być koszmar, więc powinna się postarać obudzić. Nie wie-

działa tylko, jak to zrobić. Nie mogła się wyrwać z odrętwienia, jej ciało zapadało się w lodowaty, mroczny letarg.

- Abby, kochanie. Wszystko ci wytłumaczę... - Głos Leo zdawał się docierać do niej z bardzo daleka.

Kochanie. Odrętwienie w jednej chwili przemieniło się w potworny ból, który jak wściekła bestia zatopił zęby w jej sercu i rozdarł je na strzępy. To słowo w jego ustach nie znaczyło absolutnie nic. Leo w okrutny sposób zadrwił z jej naiwności, zabawił się jej kosztem.

- Abby, posłuchaj...

- Nie muszę cię słuchać. - Kiedy gwałtownie wstała z fotela, zakręciło jej się w głowie. Zatoczyła się i ciężko oparła o biurko. - Wszystko rozumiem. Lepiej późno niż wcale.

Ruszyła do drzwi, ale w jednej chwili znalazł się przy niej.

- Chciałem ci powiedzieć... chciałem ci powiedzieć wszystko już dawno, ale nie wiedziałem jak - wyrzucił z siebie.

W jego oczach był paniczny strach.

- Od kiedy wiesz? - spytała cicho.

- Parę tygodni przed tym, jak spotkaliśmy się w barze, Connor ustalił, że możesz być jedną z sióstr Kemble. Musiałem się upewnić...

- I w tym celu mnie przeleciałeś? Ciekawa metoda prowadzenia śledztwa. - Usiłowała się roześmiać, ale z jej gardła wydobyło się tylko drżące westchnienie.

- Nie. W tym celu zebrałem próbki DNA.

- Racja. Seks to był tylko miły bonus. A może już wtedy planowałeś wżenić się w fortunę Kemble'ów? Czy też przyszło ci to do głowy dopiero później, kiedy powiedziałam ci o dziecku? Przyznaj, że byłam łatwym celem. Naiwna, niedopieszczona panienska, która rozpaczliwie pragnęła uwierzyć, że wreszcie znalazł się ktoś, kto ją pokochał!

- Abby, nie mów tak! - Głos Leo trząsał się z napięcia. - Ja cię naprawdę...

- Milcz! - krzyknęła histerycznie. - Daruj sobie te bezczelne kłamstwa! Będziemy mieli razem dziecko, ale nasze małżeństwo jest skończone. Jeszcze dzisiaj masz zabrać rzeczy i wynieść się z mojego domu. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Kiedy wyszła, nie zatrzymał jej. Stał jak skamieniały przy biurku, nad rozsypanymi dokumentami.

Leo czuł się jak człowiek trawiony śmiertelną chorobą. Odkąd przed tygodniem Abby wystawiła jego walizki na próg i zmieniła zamki, nie był w stanie spać ani jeść. Dręczący niepokój uniemożliwiał mu pracę, a kiedy wracał do mieszkania, zimna, głucha pustka sprawiała, że nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wsiadał więc do samochodu i jak wariat pędził do Abby, żeby choć z daleka popatrzeć w jej okna, przekonać się, że jest bezpieczna. Poprzedniego wieczoru zapomniała zaciągnąć zasłonę w kuchni. Podszedł pod sam dom i czekał w ciemności, aż udało mu się ją dostrzec. Jej widok przeszył go bolesnym zachwytem. Była piękna. Poruszała się powoli i majestatycznie, z wdziękiem nosząc przed sobą naprawdę wielki brzuch. Jej wrażliwe usta poruszały się, jakby coś nuciła dziecku, ale jej oczy wypełniał bezbrzeżny smutek.

Nagle, jakby wyczuwając na sobie jego wzrok, spojrzała w okno. Zauważyła go i odruchowo cofnęła się o krok. Przez długą, pełną niewypowiedzianego napięcia chwilę wpatrywali się w siebie, a kiedy jej usta zaczęły drżeć, gwałtownym ruchem zaciągnęła zasłonę.

Został sam, w ciemności. Wiedział, że nie ma po co pukać ani błagać, żeby mu otworzyła. Próbował już tego i nie uzyskał żadnych efektów. Nie pozostało mu nic innego, jak wrócić do siebie, otworzyć butelkę szkockiej i spędzić kilka następnych godzin, użalając się nad sobą, jak to robił co noc. Był na najlepszej drodze, żeby się wykończyć. Tylko Abby mogła go uratować, ale ona nie chciała go więcej widzieć. Może tak miało być - złamał jej serce, więc zasłużył na wszystko co najgorsze.

W niedzielne przedpołudnie Abby siedziała na kanapie w dużym pokoju z kubkiem mleka w dłoniach. Na dworze było szaro i mglisto, zupełnie jakby aura podzielała jej głęboki smutek. Abby westchnęła i zmusiła się, żeby przełknąć kolejny łyk. Piła z rozsądku, bo wiedziała, że nie może tracić sił ze względu na dziecko, ale zupełnie nie miała apetytu. Ostatnio też kiepsko sypiała. Poprzedniej nocy przez wiele godzin bezsennie przewracała się po łóżku, nie mogąc wyrzucić z pamięci widoku Leo stojącego za jej kuchennym oknem. Wyglądał na nieszczęśliwego i patrzył na nią wzrokiem pełnym skruchy, a ona, jak idiotka, nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Tak bardzo za nim tęsk-

niła. Ostatkiem sił powstrzymała się, żeby nie otworzyć drzwi na oścież i nie rzucić się w jego ramiona...

Ze złością odstawiała w połowie pełny kubek na blat niskiego stolika. Jak mogła być taka głupia? Ostatnia rzecz, jakiej w życiu potrzebowała, to mężczyzna, który zaciągnął ją przed ołtarz, bo była spokrewniona z bogatą rodziną, dla której pracował. Leo Storm był kłamliwym, podstępny łajdakiem. Najgorsze było to, że przez ostatnie miesiące, kiedy dzielili życie jak mąż i żona, czuła się kochana przez niego, głęboko i szczerze. Cóż, musiała mu przyznać, że był naprawdę dobry w tworzeniu iluzji. Ale teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, postąpiła rozsądnie i wyrzuciła go ze swojego życia. Więc dlaczego jej wzrok co chwila sam wędrował do okna, szukał we mgle jego wysokiej sylwetki?

Może dlatego, że była w ostatnich dniach ciąży, rozbita i samotna? Jej podbrzusze przeszył ostry ból. Abby zmarszczyła brwi. Tylko tego brakowało, żeby na domiar złego dostała teraz niestrawności.

Mogłaby z łatwością zamienić życie Leo w piekło. Wystarczyłoby, żeby zadzwoniła do Lizzy i powiadomiła ją, że Connor już dawno odnalazł jedną z córek Caesara, ale Leo zataił tę informację przed wszystkimi zainteresowanymi, żeby wykorzystać ją dla osobistego zysku. Kilka razy, kiedy wzbierała w niej złość, podnosiła słuchawkę, ale zawsze wtedy przypominało jej się pełne bólu spojrzenie Leo, i odkładała ją z powrotem. Zresztą na rozmowę z Kemble'ami było jeszcze o wiele za wcześnie. Fakt, że należała do tej rodziny, ciągle stanowił dla Abby kompletną abstrakcję. Była owocem związku bajecznie zamożnego hodowcy bydła i żadnej przygód podróżniczki? Została adoptowana? Wielki Dom był tak naprawdę jej domem, a Lizzy... jej siostrą? Wszystko to brzmiało jak bajka. Może nawet wzruszająca, ale zupełnie nierzeczywista.

Gdyby tylko jej ojciec odebrał telefon! Może długa szczerza rozmowa z nim pomogłaby jej uporać się z sytuacją, która na razie zupełnie ją przerastała. Zostawiła mu już chyba milion wiadomości. Ale od czasu, kiedy przysłał telegram z okazji jej ślubu, nie dawał znaku życia. Typowe. Odkąd pamiętała, ojciec był wielkim nieobecny w jej życiu. Poza pracą nic się dla niego nie liczyło.

Ból pojawił się nagle, zaciskając się wokół jej brzucha jak rozpalona pętla. Abby skrzywiła się i opadła na oparcie kanapy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pukanie do frontowych drzwi rozległo się w momencie, kiedy fala bólu opadła. Abby spojrzała w okno i zobaczyła samochód Kel na podjeździe. Odetchnęła z ulgą i ostrożnie podniosła się z kanapy. Nareszcie. Przyjaciółka obiecała jej, że przyjedzie, żeby z nią spędzić niedzielne popołudnie. Całe szczęście, że już się pojawiła. Silny ból brzucha zaczynał coraz poważniej niepokoić Abby. Czuła, że nie powinna być teraz sama.

Ruszyła powolnym rozkołysanym krokiem do drzwi, lecz zanim do nich dotarła, ból wrócił, silniejszy niż poprzednio. Odruchowo zgięła się wóół, obejmując brzuch. Coś ciepłego popłynęło w dół jej nóg i w następnej chwili poczuła, że spodnie ma zupełnie mokre.

O, Boże!

Właśnie odeszły jej wody. Zaczynała rodzić.

Oparła się ciężko o ścianę. Leo... Chciała do niego zadzwonić. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że rzuciłby wszystko i znalazł się przy niej tak szybko, jak tylko to możliwe. Z nim u boku nie bałaby się niczego, ani czekającego ją wysiłku, ani bólu. Gdyby tylko trzymał ją za rękę...

Nie. Poradzi sobie sama, tak jak zawsze sobie radziła.

Otworzyła drzwi i drgnęła silnie, kiedy zobaczyła w progu wysoką, znajomą sylwetkę Leo.

- Nie zamykaj drzwi - powiedział cicho, żarliwie i na wszelki wypadek wsunął nogę w szparę przy futrynie.

Rysy twarzy miał jakby ostrzejsze, musiał schudnąć przez ostatni tydzień. W oczach, podkrążonych ciemnymi obwódkami, palił się niespokojny, gorączkowy blask. Kilkudniowy zarost pokrywał jego szczękę, a rozczochrane włosy sterczały na wszystkie

strony. Ubranie miał pomięte i brudne, jakby nie zmieniał go od dawna. Wyglądał na tak udręczonego, że Abby wbrew sobie poczuła żal.

- Gdzie Kel? - Wyprostowała się na tyle, na ile pozwalała jej nagła słabość, która ogarnęła ją, kiedy ustąpiła fala bólu.

- Czeka w samochodzie.

- Nie rozumiem, co ty tu robisz. - Starła się mówić chłodno i pewnie. - Kel dobrze wie, jak mnie potraktowałeś. Co jej przyszło do głowy, żeby cię tu ściągnąć?

- Nie bądź na nią zła. To ja ją namówiłem. Powiedziałem jej, że nie mogę bez ciebie żyć. Długo się wahała, ale w końcu pozwoliła mi zapukać do twoich drzwi... - urwał, kiedy Abby zbladła nagle, a jej twarz zmieniła się w bolesnym grymasie.

- Co ci jest?

- Nic - wysapała i zgięła się wpół.

- Dziecko - wychrypiał i przypadł do niej jednym błyskawicznym ruchem. Jego silne ramiona objęły ją i podtrzymały, kiedy się zachwiała. - Od jak dawna masz skurcze?

- Niedawno się zaczęły. - Nie wrywała mu się. Nie znalazła w sobie siły, żeby się wyrzec poczucia bezpieczeństwa, jakie przynosiła jego bliskość. - Przedtem byłam tylko trochę obolała. Przed chwilą odeszły mi wody.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?! - wykrzyknął.

W jego głosie oburzenie mieszało się z bólem.

- Jesteś ostatnią osobą, do której...

- Tak, wiem - przerwał jej gwałtownie. - Lepiej nic nie mów, oszczędzaj siły. Usiądź, a ja znajdę coś, w co będziesz mogła się przebrać. I kilka ręczników, na wszelki wypadek. Masz gotową torbę do szpitala?

Nagle uspokojona, skinęła głową. Leo zadba o nią. Wszystko będzie dobrze. Chwilę później, kiedy wziął ją na ręce, ukryła twarz na jego piersi i rozkoszowała się znajomym, cudownym ciepłem jego ciała. Dopiero teraz zaczynała rozumieć, jak bardzo za nim tęskniła.

- Abby, wiem, że mi nie uwierzysz - mówił Leo cicho, niosąc ją do samochodu - ale ja cię naprawdę kocham. Nie dlatego, że jesteś dziedziczką fortuny Caesara, ale dlatego, że jesteś sobą. Ty i dziecko... jesteście dla mnie wszystkim.

Rozpaczliwie chciała mu uwierzyć, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

- Kel mnie zawiezie do szpitala - powiedziała uparcie, kiedy otworzył dla niej drzwi swojego samochodu.

- Lepiej nie, kochana. - Przyjaciółka znalazła się przy niej i ścisnęła jej dłoń. - Jestem taka przejęta, że mogłybyśmy wylądować w rowie. Zapewniam cię, że jesteś w dobrych rękach. A ja będę jechać tuż za wami.

Abby pozwoliła się posadzić na fotelu pasażera bez dalszych protestów. Kiedy Leo pobiegł po torbę, Kel pochyliła się nad nią.

- Nie zachowuj się jak uparta oślica - szepnęła. - Nie widzisz, że ten facet kocha cię jak wariat? Odkąd kazałaś mu się wynieść, dzwonił do mnie po kilka razy dziennie, żeby się dowiedzieć, czy wszystko z tobą w porządku. Powtarzał, że nie może bez ciebie żyć, i wiesz co? Ja mu wierzę. A że popełnił błąd? Postąpił głupio i zranił cię, to fakt, ale zrobił to ze strachu, że cię straci. Nikt nie jest idealny, ale ten gość - błysnęła ciemnymi oczami w stronę nadchodzącego Leo - jest najbliższym ideału facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Na twoim miejscu uznałabym, że został już wystarczająco ukarany i wybaczyłabym mu. A potem żyłabym z nim długo i szczęśliwie!

Abby nie odpowiedziała. W następnej chwili Leo wskoczył na miejsce kierowcy, zatrzasnął drzwi i ruszył z piskiem opon.

Jechali w milczeniu. Leo nie próbował się usprawiedliwiać ani tłumaczyć, nie wywierał na nią żadnych nacisków. Prowadził w skupieniu, całkowicie skoncentrowany na zadaniu, jakim było dostarczenie jej do szpitala szybko i bezpiecznie. Szary grudniowy krajobraz przesuwał się za oknem. Abby poczuła, że się odpręża. Kiedy nadchodziły kolejne skurcze, oddychała głęboko, tak jak nauczono ją tego na zajęciach w szkole rodzenia. Nie wiedziała, czy może uwierzyć, że Leo ją kocha. Ale była pewna, że kiedy on nad nią czuwa, nic złego jej nie spotka.

Kiedy dojechali do szpitala, Abby została błyskawicznie przetransportowana na salę porodową. Leo stanął u jej boku, ubrany w fartuch i maskę. Splotła palce z jego pal-

cami i poczuła przyływ sił. Odważnie, jak żołnierz na polu bitwy, stawiała czoło kolejnym skurczom. Walczyła, żeby bezpiecznie wydać na świat dziecko.

Ich dziecko.

Wygodnie oparta o poduszki, trzymając w ramionach zdrowego i silnego, ciemnowłosego synka, który chciwie ssał jej pierś, Abby czuła się śmiertelnie zmęczona. I euforycznie szczęśliwa. Może to była kwestia hormonów, ale gdy zdyszana i mokra od potu zmobilizowała się do ostatniego morderczego wysiłku i nagle usłyszała płacz dziecka, poczuła, jak wypełnia ją oszałamiające poczucie triumfu.

Leo wpatrywał się w maleńką twarzyczkę niemowlęcia, wzruszony i dumny niczym cesarz w dniu narodzin potomka. Potem odnalazł wzrokiem oczy Abby.

- Czy mogę mieć nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz? - zapytał cicho.

Popatrzyła na niego w milczeniu i zobaczyła, że blednie, czekając na jej odpowiedź jak na wyrok.

- Już ci wybaczyłam - uśmiechnęła się do niego z czułością. - Jak mogłabym ci nie wybaczyć? Kocham cię, Leo. Nigdy nie przestałam cię kochać. Chciałam cię wyrzucić ze swojego życia, ale kiedy cię przy mnie nie było, czułam, że powoli umieram.

Wyciągnął rękę i dotknął drżącymi palcami jej twarzy, jakby chciał się przekonać, że nie śni. Łza wzruszenia potoczyła się po jej policzku, kiedy ją pogłaskał.

- Och, Abby - wymruczał z żarem.

- Myślisz, że uda ci się znaleźć moją siostrę? - spytała po chwili.

- Nie wiem, ale zrobię wszystko co w mojej mocy. Poruszę niebo i ziemię, jeśli będzie trzeba - obiecał solennie. - Chciałbym, żebyś była szczęśliwa, otoczona ludźmi, którzy cię kochają. À propos, zgadnij, kto czeka za drzwiami!

- Nie mam pojęcia.

- Twój ojciec. Poprosiłem Connora, żeby go odnalazł i przywiózł. Od wielu miesięcy siedział w południowoamerykańskiej dżungli, pisząc dzieło życia. Ale kiedy się dowiedział, że będzie miał wnuka, oszalał z radości. Nie może się doczekać, kiedy was zobaczy. - Leo ruszył do drzwi.

- Poczekaaj - zatrzymała go. - Najpierw mnie pocałuj.

Spełnił jej prośbę bez ociągania. Jego usta drżały lekko, gdy odnalazł jej wargi. Pocałunek smakował tęsknotą, miłością i przebaczeniem. A potem jej zęby pieszczotliwie skubnęły jego dolną wargę, przyprawiając pieszczotę pikantną nutą pożądania. Kiedy dziecko w ramionach Abby zakwiliło nagle, jak na komendę przerwali pocałunek, a potem popatrzyli na siebie rozbawieni.

Powietrze między nimi aż drgało od radości.

TLR

EPILOG

W dzień Bożego Narodzenia stara kaplica na Złotych Ostrogach skrzyła się od barwnych świątecznych dekoracji. Rodzina Kemble'ów w komplecie otaczała zwartym kręgiem Leo i jego złotowłosą żonę. Abigail z dumą trzymała na rękach syna, któremu na chrzcie nadano imię Caesar.

Gdy tylko Abby podniosła się z połogu, Leo zabrał ją i dziecko na Złote Ostrogi. W Wielkim Domu przyjęto ich życzliwie i radośnie. Zachwytom nad maleństwem nie było końca. A kiedy Leo poprosił wszystkich, żeby zebrali się w salonie i przekazał im wiadomość o prawdziwej tożsamości Abby, rodzina popadła w osłupienie. Lizzy pierwsza otrząsnęła się z szoku. Roniąc łzy wzruszenia, uściskała odzyskaną siostrę. Mia szybko poszła w jej ślady. Joanne potrzebowała więcej czasu, żeby zaakceptować sytuację.

- A więc teraz jesteśmy rodziną, tak? - powiedziała chłodno do Leo, kiedy Abby, Lizzy i Mia na przemian śmiały się i płakały. - Któż by przypuszczał?

- Właśnie, któż? - Uśmiechnął się w odpowiedzi, udając, że nie słyszy sceptycyzmu w jej tonie.

Jednak to właśnie Joanne zaproponowała młodym państwu Storm, żeby ochrzcili swoją latorośl w kaplicy Kemble'ów, gdzie od lat chrzczono wszystkich potomków rodu. I nie chciała słyszeć żadnych protestów. Z miejsca zakochała się we wnuku Caesara i serdecznie powitała Abby w rodzinie.

Jak przystało na teksańską rodzinę z ponadstuletnią tradycją, Kemble'owie traktowali chrzciny bardzo poważnie. Nie mogło się obyć bez tłumu gości, uczyty i tańców. Na razie, po wyjściu z kościoła, wszyscy tłumnie obiegli szczęśliwych rodziców i małego Caesara. Każdy chciał polaskotać dziecko w stopkę, dotknąć maleńkich paluszków, przeczesać ciemne włoski. Jeden przez drugiego goście uśmiechali się szeroko, mrugali do niego, gruchali i klaskali w nadziei, że chłopiec właśnie na nich skieruje swoje okrągłe orzechowe oczy. Abby miała nadzieję, że to zbiorowe szaleństwo wkrótce minie.

Lizzy pomachała przed buzią dziecka parą maleńkich złotych ostróg.

- Uważam, że podczas chrztu mały Caesar zachował się bardzo dzielnie - powiedziała z uśmiechem. - W ogóle nie płakał. Z całą pewnością zasłużył na to, żebyśmy powiesili jego ostrogi na Drzewie.

- Zgadzam się. - Mia zwichrzyła włosy swojej córeczki Vanilli, która wyprosiła, żeby ją wziąć na ręce, i teraz z zadowoleniem mościła się w ramionach mamy. - Jak sobie przypomnę przedstawienie, które mój łobuziak dał podczas swojego chrztu rok temu, jeszcze mam ciarki na plecach.

W tym momencie chłopczyk pisnął i zamachał rączkami, jakby tracił resztki cierpliwości. Jedna piąstka trafiła do buzi i malec zaczął ją ssać w skupieniu. Po chwili jednak przekonał się, że jego wysiłki nie dają upragnionego rezultatu, wierzgnął nóżkami i zapłakał na cały głos.

- Muszę go nakarmić. - Abby uśmiechnęła się przepraszająco. - Zaczynicie się bawić bez nas. Dołączymy, jak tylko mały zaśnie.

Odprowadzana chórem serdecznych, entuzjastycznych okrzyków Abby ruszyła u boku Leo do Wielkiego Domu, gdzie Sy'rai przygotowała im pokój. Dobrze było przebywać wśród bliskich, życzliwych ludzi, ale nie mogła się doczekać, kiedy zostanie sama z mężem i synkiem.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, jakby czytając jej w myślach, Leo pociągnął ją w stronę wielkiego miękkiego fotela i posadził sobie na kolanach. Wtulając się w męża z błogim westchnieniem, uwolniła pierś i zaczęła karmić dziecko. Milczeli, chłonąc spokojne piękno tej chwili. Potem Leo odnalazł ustami usta Abby. Całowali się niespiesznie, czule, namiętnie, obiecując sobie bez słów szczęśliwe wspólne życie.

